

MEMORIAL
General Marii Wittek



Szczecin 71-614

rel. zdy

AK
Wilno

091 422 59 71

JANICZAK Danuta

zam. **SZYKSZNIAN**

II " Ossowska

'Szerotka' 'Sarutka' 'Dan'

673/IVSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

JANICZAK Danuta
zom. Szyksznian
643/105k

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie —

I II Relacja właściciwa

- Żywores, 1938r., Łopka, k. 2 s. 1-2



Wpłynęło dnia

22 10 98

Ldż.

1960/A/Poczu/98

I/111

Danuta Szyksznian-Ossowska
z domu Janiczakówna
c. Stefana i Stefanii
zam:
71-614 Szczecin

Ż Y C I O R Y S

Urodziłam się 7 czerwca 1925r w Krakowie, w środowisku inteligentkim-wojskowym. Zaraz po urodzeniu zamieszkałam z rodzicami w Wilnie, gdzie uczeszczałam do Szkoły Powszechnej nr. 19 i do Gimnazjum i Liceum S.S Nazaretanek. Już na początku okupacji sowieckiej włączam się do konspiracyjnej organizacji młodzieżowej. Biore udział w Strajku Szkolnym w listopadzie 1939r, wywołanym na skutek podjęcia przez władze litewskie usuwania ze szkół nauczycieli polskich. W grudniu 1939r. zostaje zaprzysiężona przez kpt. Bolesława Zagórnygo ps. "Jan", jako łączniczka o pseudonimie "Szarotka". Funkcje te pełnię do zajęcia Wilna przez Niemców. Następnie działam pod pseudonimie "Sarenka" w grupie łączniczek o kryptonimie "Kozy" w Komórcie łączności i Ręcznego Przerzutu u ppr Stanisława Kiałki ps. "Jelonek" szefa Kwatermistrzostwa Komendy Okregu ZWZ-AK. Zakres pracy "Kóz" obejmował łączność z "Legalizacją" z komórkami Sztabu Komendy Okregu, przerzuty materiałów i np. żywności, ubrań, prasy podziemnej, do broni włącznie. Do pracy mojej należał również przerzut prasy podziemnej z lokalu w sąsiedztwie drukarni do punktów kolportażu/ze względów bezpieczeństwa, żeby odizolować drukarnię od kolportażu/. Przenosiłam też pocztę i meldunki do skrzynek kontaktowych. Komendant Okregu Wileńskiego AK ps. "Wilk" często korzystał z moich usług. W czerwcu 1943r przypadkowo została odkryta skrzynka kontaktowa przez Gestapo. Pociągnęło to za sobą aresztowanie 5 "Kóz". Ja uniknęłam aresztowania i zostałam przydzielona do dowódcy "Kedywu" mjr "Dabka". Podczas operacji "Ostra Brama" byłam łączniczką kpt. "Jana" /Bolesław Zagórny/ d-cy II Batalionu AK Garnizonu m. Wilno. Po podstepnym rozbrojeniu Oddziałów AK przez jednostki NKWD /unikam jeszcze raz aresztowania/ zostaje powołana do dalszej służby w Komendzie Okregu Armii Krajowej w Oddziale Specjalnym /dywersyjnym/ dowodzonym przez rmt Zygmunta Augustowskiego ps. "Hubert". Obieram pseudonim "Dan" W grudniu 1944 zostaje aresztowana w domu przez NKGB i po ciężkim śledztwie na "Słowackiego" w Wilnie, zostaje przewieziona do więzienia na Łukiszki. Osądzona zaocznie na 10 lat łagrów w ZSRR.

W marcu 1945r w masowym transporcie wywieziono mnie do łagru koło Saratowa do m. Jęszanka. Zmuszona w nieludzkich warunkach do ciężkiej niewolniczej pracy zachorowałam i na skutek krańcowego wyniszczenia sił i zdrowia zostałam zwolniona z łagru jako "dochadziaga" i odtransportowana do Wilna. Do centralnej Polski przeszłam nielegalnie.

Po połączeniu się z rodziną, osiedlałam się w Drawnie k/ Choszczna wówczas w woj. szczecińskim. W 1946r wychodzę zamąż za Jana Szykszniana partyzanta z 3 Brygady Partyzanckiej AK. Okręgu Wileńskiego i wyjeżdżam z mężem do Darłowa, gdzie podejmuję pracę nauczycielki w Średniej Szkole Zawodowej. Moja przeszłość-służba w Armii Krajowej jest powodem zwolnienia po roku z pracy i pozbawienia prawa nauczania. Pomimo szykan zostaje przyjęta do Spółdzielni Spożycwców "Społem" jako kierownik Klubu kultury dla pracowników. W 1970r kończę studia pedagogiczne, wyjeżdżam do Polic k/Szczecina gdzie podejmuję, już bez przeszkód pracę nauczycielki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Kalekich. W 1981 r. przeszłam na emeryturę. W 1981r. zaczęłam aktywną pracę w Klubie Kresowych Żołnierzy AK. w Szczecinie, a od 1989r w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od 1990r pełnię funkcję v-ce prezesa Zarządu Okręgu W/w Związku oraz v-ce prezesa Koła Kresowych Żołnierzy AK w Szczecinie. Za zasługi w działalności konspiracyjnej i zawodowej po wojnie, zostałam uhonorowana:

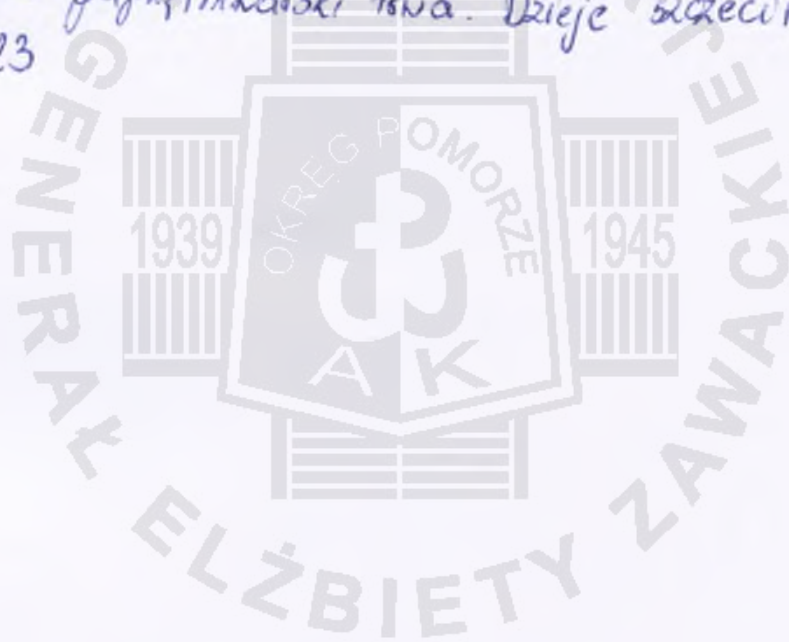
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami
- Krzyżem Armii Krajowej nadanym przez gen. Bora-Komorowskiego w Londynie
- Krzyżem Partyzanckim
- Medalem Wojska / 3 krotnie/

i wieloma odznaczeniami pamiątkowymi.

Jolanta Szyksznian - Ossowska

III. Materiały uzupełniające relacje

- Fragment D. Janiczakówna - Szykszian "281 dni w szponach NKWD"
kopia, k. 2 s. 1-3
- Fragment D. Szykszian - Ossowska "Dziewczyna z tamtych lat
1939-1944", kopia k. 12 s. 4-15
- Fragment gazety "Głos", org., k. 2 s. 16-19 + 2 kopie. str. 16 k. 2 s. 20-22
- Kurier, "Konkurs pamiętnikarski. Dzieje szczecińskich rodzin",
kopia, k. 1 s. 23



Danuta
Janiczakówna-Szyksznian

II/1

281 DNI W SZPONACH NKWD



TMW i ZW
Oddział w Bydgoszczy

Biblioteka Wileńskich Rozmaitości
Seria B nr 13
Redaktor: Jan Malinowski
Rysunki: Wiktor Strzałkowski „Fok”

Książkę wydano nakładem autorki

ISBN 83-907732-2-8
ISSN 1230-9915

autorka „28 dni w niebezpiecznym NKWD”
Dorota Jarwińska-Sukurwin
Dziennik

Skład: ZUP „Impet” Piotr Rogowski
Druk: ZP „Sprint” Tomasz Toczkiewicz, Bydgoszcz, tel. 28-70-45, e-mail: impet@tk.net.pl

II/3

Dorota Jarwińska-Sukurwin

Autorka tej książki urodziła się 7.06.1925 r. w Krakowie w środowisku inteligentnym - wojskowym. Zaraz po urodzeniu zamieszkała z rodzicami w Wilnie, gdzie po ukończeniu szkoły powszechnej Nr 19, uczęszczała do Gimnazjum i Liceum S.S. Nazaretanek. Już na początku okupacji sowieckiej włączyła się do konspiracyjnej organizacji młodzieżowej w Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza. Bierze udział w strajku szkolnym wywołanym przez władze litewskie usuwające ze szkół nauczycieli polskich.



W grudniu 1939 r. zostaje zaprzysiężona przez „Jana” (kpt Bolesław Zagórny) jako łączniczka o pseudonimie „Szarotka” i funkcję tę pełni do zajęcia Wilna przez Niemców. Następnie działa jako „Sarenka” w grupie łączniczek o kryptonimie „Kozy” u „Jelonka” (ppor. Stanisław Kiałka) szefa Kwaternon strzostwa Komendy Okręgu ZWZ-AK. Podczas operacji „Ostra Brama” była łączniczką d-icy II Batalionu AK kpt. „Jana”. W czasie podstepnego rozbrojenia Oddziałów Armii Krajowej przez jednostki NKWD unika arestowania i zostaje powołana do dalszej służby w Komendzie Okręgu Armii Krajowej w Oddziale Specjalnym (dywersyjnym) dowodzonym przez rtm. Zygmunta Augustowskiego („Hubert”). 24 grudnia 1944 r. arestowana przez NKGB i po trudnym śledztwie została osądzona zaocznie na 10 lat łagrów w ZSRR i przewieziona do więzienia na Łukiszki. W marcu 1945 r. w masowym transporcie wywieziono ją do łagru k/Saratowa do m. Jelszanka.

Zmuszana do ciężkiej niewolniczej pracy, zachorowała i na skutek krąncowego wyniszczenia sił i zdrowia została zwolniona z łagru w m-cu wrześniu 1945 r. i odtransportowana do Wilna. Do centralnej Polski przeszła granicę nielegalnie.

Po połączeniu się z rodziną, osiedla się w Drawnie k/Choszczna, wówczas w woj. szczecińskim. W 1946 r. wychodzi za mąż za Jana Szykshana, partyzanta 3. Brygady Partyzanckiej AK Okręgu Wileńskiego i wyjeżdża z mężem do Dartowa, gdzie podejmuje pracę nauczycielki w Średniej Szkole Zawodowej. Jako były żołnierz AK i łączniczka (w tym czasie szukanowana) po roku zwolniona z pracy i pozbawiona prawa nauczania, angażuje się do pracy w „Społem” w Domu Kultury dla pracowników.

W 1970 r. kończy studia pedagogiczne, wyjeżdża do Pobiel k/Szczecina, gdzie podejmuje pracę nauczycielki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Kalekich. W 1981 roku przechodzi na emeryturę.

Jest aktywna w działalności organizacji kombatanckiej, a od 1989 r. w Świątym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od 1990 r. pełni funkcję v-ce prezesa Zarządu Okręgu w/w Związku oraz v-ce prezesa w Kole Kresowych Żołnierzy AK w Szczecinie.

Za usługi w działalności konspiracyjnej i zawodowej po wojnie została uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczem, Krzyżem Armii Krajowej nadanym przez gen. Bora-Komorowskiego w Londynie, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Wojska (3-krotnie) i wieloma odznaczeniami pamiątkowymi.

Jerzy Ossowski

12. 202. 0m

Danuta SZYKSZNIAN-OSSOWSKA

Los
wilmianina
w XX wieku
KONKURS

DZIEWCZĘTA Z TAMTYCH LAT 1939-1944



Danuta Szyksznian - Ossowska z domu Janiczak, c. Stefana i Stefanii z d. Szkotnicka. Łączniczka Armii Krajowej Garnizonu m. Wilna, ps. „Szarotka”, „Sarenka”, „Dan”

Urodziłam się w Krakowie, ale dzieciństwo i młodość przeżyłam w Wilnie, ponieważ mieszkali tam moi rodzice. Tatusz był zawodowym wojskowym, Mamusia nauczycielką-polonistką. Oboje nie pochodzili z Wilna, a mimo to ogromnie kochali to miasto. Mama była rodowitą krakowianką, Tatusz góralem spod Babiej Góry (Sucha Beskidzka).

Los rzucił ich do Wilna, do tego uroczego miasta, którego nie można nie pokochać. Smutno mi się robi na duszy, gdy słyszę: Wilno - co wy w nim widzicie? Miasto jak

wiele innych, nic szczególnego. Jak można nie dostrzegać jego piękna? Dla mnie to miasto posiada nieodparty urok, nierozzerwalnie związany z przyrodą. Latem tonęło w palecie barw różnych kwiatów. Wzdłuż wąskich uliczek, często o drewnianej zabudowie (na peryferiach) wiał ciepły, łagodny wiatr, niosący zapach bzów i jaśminów. Wszędzie przy domach, w ogródkach i parkanach było pełno kwitnących krzewów. Wilno to miasto tonące w zieleni. W zimie drzewa i ziemię okrywał grubą pierzynką puszy-

sty śnieg. Miasto otulała cisza, przerywana janczarami pędzącymi ulicami zaprzęgów. O piękno swego miasta wilmianie bardzo dbali. I ludzie tu byli inni - życzliwi, serdeczni, gościnni, łagodni i romantyczni, a jednocześnie twardzi, nieustępliwi. Gdy przyszła potrzeba, oddawali życie za Ojczyznę i ukochane Wilno. Nie dziwię się moim rodzicom, że postanowili w nim spędzić całe życie. Niestety, nie dane im to było...

Pomimo tej miłości do Wilna, rodzice postanowili, że pierwsze dziecko urodzi się w Krakowie, w rodzinnym domu Mamusi - u Babci. I tak to 7 czerwca 1925 r. w Krakowie, przy ulicy Lwowskiej 38 przyszłam na świat. Na chrzcie otrzymałam imiona Danuta Szczęsna.

Po miesiącu wróciłam z Mamusią do Wilna. Tu spędziłam lata dziecięce i część młodości. Dlatego Wilno - to moje miasto, bo w nim zostało moje serce. Kocham je i tęsknię, mimo że nie mieszkam tam już dłużej niż pół wieku. Tęsknię do tych starych uliczek, do Góry Trzykrzyskiej, Góry Zamkowej, do pięknej Wilii i wartko płynącej Wilenki.

Tęsknię do srebrzystych obłoków, które tak pięknie opisuje Witold Hulewicz. Do tych łąk pełnych kwiatów i tych zielonych pagórków. O to wszystko walczyliśmy do ostatniej kropli krwi, o nasze ukochane miasto, za które tylu młodych chłopców oddało życie.

„Wilno, miasto moje, Ty jesteś jako zdrowie, jak Ciebie można kochać, ten się tylko dowie, kto Cię stracił”.

PRZYSIĘGA MŁODEGO POLAKA

Według E. De Amicis a /A.D. 1928/

POLSKO, Ojczyzno moja, starodawna i droga ziemi, na której urodził się ojciec mój i urodziła się matka moja, a zaś oboje w Tobie pogrzebani będą: ziemi, na której ja sam żyć i umrzeć się spodziewam, a dzieci moje też urosną i pomierają.

POLSKO piękna, wielka i od wieków sławna, a od niedawna wolna i zjednoczona. Ty, któraś tyle promieni światła geniuszów rzuciła na świat cały, za którą tylu mężnych ginęło na polu bitew, a tylu bohaterów w kaźniach i na szubienicy. Matko trzystu grodów i trzymilionowego potomstwa - oto ja, dziecko Twoje, które Cię znam w całej piękności Twojej i w całej potędze, czczę Cię i kocham z całej duszy mojej i dumny jestem, że z Ciebie narodził i że się Twoim synem zowie!

Kocham Twoje wspaniałe morze, kocham góry Twoje wyniosłe, kocham pomniki chwały Twojej i pamiątki Twoje nieśmiertelne, kocham Twą stawę i piękność, kocham Cię i czczę całą tak, jak tę część Twoją, gdzie po raz pierwszy imię Twe postyszał!

Kocham was jednako - wdzięcznie i gorąco, Lwowie dzielny, Warszawo wspaniała, uczony Krakowie i pracowity Poznań! Kocham was jednakim uczuciem synowskim, uroczę Wilno i Gdynio czarującą!

Kocham Cię, Ojczyzno święta! Ślubuję Ci, że synowie Twoi Braćmi moimi będą. Że wielcy Twoi, żywi i umarli, uczczeni będą zawsze w sercu mojem!

Ślubuję Ci, będę prawym i użytecznym obywatelem, dążącym ciągle do uszlachetnienia się, by godnym być Ciebie! I to Ci ślubuję, że, ile sił starczy, pracować będę nad tem, żeby zetrzeć z powierzchni Twojej nędzę, ciemnotę, krzywdę i występki, żebyś mogła żyć i rozwijać się spokojnie w powadze praw Twoich, w potęgę sił Twoich. Ślubuję służyć Ci, jakkolwiek wyznaczysz mi służbę: umysłem, ręką, sercem, pokornie a gorąco.

A jeśli przyjdzie taki dzień, że krwi i życia zażadasz ode mnie, oddam Ci życie i umrę z okrzykiem drogiego imienia Twojego, ostatnie spojrzenie, ostatni pocałunek przesyłając świętemu sztandarowi Twemu!

Te słowa, parafrazując Poetę, wypowiedział p. Jerzy Gajczewski w swoim wierszu pt. „Wilno”, a ja dodam, że potęgę miłości poznaje się wówczas, gdy nastanie godzina rozstania.

DO WILNA

*Do tej ziemi
do borów zielonych,
tam, gdzie matka mnie uczyła pacierza,
niech poniosą moje serce zmęczone,
wierne serce syna
i żołnierza.*

*Tam, gdzie przeżył górnice i chmurnie
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze -
niech poniosą w kryształowej urnie
moje serce, zastygłe w męce.*

*Niech poniosą w milczeniu, w żałobie
ukochania mojego ostatki
i postawią niziutko, na grobie
mej matki.*

*Tu najmiłsza kwatery grobowa
w ziemi, którą zdobyłem bojem.
Niech me serce przyjmie i zachowa
Wilno, miasto moje.*

Henryk Porębski

Lata dziecięce spędziłam w domu rodzinnym, z którym zawsze kojarzę dobrobyt, radość i ciepło, miłość, szacunek względem siebie.

Dzisiaj ze wzruszeniem wspominam czekanie na powrót Tatusia z pracy, wspólne obiady, do których nigdy nie siadaliśmy, gdy jego jeszcze nie było w domu. Te wieczory, gdy kładłyśmy się spać (po 6 latach urodziła się moja siostra Ludmiła), a rodzice opowiadali nam bajki, w których zawsze dobro brało górę nad złem. Od rana rozbrzmiewały pieśni patriotyczne, religijne... W wieczór wigilijny i w Święto Bożego Narodzenia śpiewaliśmy najpiękniejsze kolędy, a w okresie postu - pieśni wielkopostne... *Wisi na krzyżu Pan i Stwórca Nieba...*

Pamiętam pierwszą modlitwę, którą nauczyła mnie Mamusia:

*Do Ciebie, Boziu, rączki podnoszę,
o zdrowie mamy, tatusia, Lili i dziadków
proszę.*

*I proszę także niech mnie od złego
na każdym kroku aniołki strzegą ...*



Ojciec,
Stefan Janiczak



Matka, Stefania Janiczak
z domu Szkotnicka

Rodzice tworzyli klimat naszego domu oparty na głębokiej religijności, poszanowaniu tradycji, autentycznych wartości i żarliwego patriotyzmu. Właśnie w tych pieśniach i poezji wieszczów, jak i w pięknej literaturze przekazywali nam umiłowanie Ojczyzny.

Ręka mi drży, gdy piszę te wspomnienia. Po tylu latach niektóre wydarzenia wciąż są w pamięci, inne rozplywają się, zacierają, giną nazwy ulic, nazwiska... Bo to i pamięć już nie ta... Często zadaję sobie pytanie, czy warto je utrwalac? Czy młode pokolenie będzie to czytało?

Pewnego razu na lekcji żywej historii w Zespole Szkół Nr 4 imienia Armii Krajowej w Szczecinie uczeń zadał mi pytanie: „Czy często pani wraca myślami do tamtych lat?”

Odpowiedziałam - często. Im więcej przybywa mi lat, tym częściej. Im bliżej drugiego brzegu jest moja łódź życia, tym częściej przesuwają się obrazy z tamtych lat.

Potem przyszły sztormy i to wtedy, kiedy byłam jeszcze słaba, a serce nie znało walki na śmierć i życie. Brakowało nam, wówczas młodym, kierunku dla steru naszej łodzi. Nie znaleźmy drogowskazów, które można było przyjąć i zaufać im.

Są osoby i zdarzenia, o których nie można zapominać i choćbyś nie chciał, one powracają do ciebie. Myślę, że nie tylko trzeba do nich wracać myślami, ale i pisać, a czasami powinno się nawet „krzyczeć” głośno, żeby wszyscy usłyszeli o wyda-

zeniach, które oby się już nigdy nie powtórzyły, o ludziach bardzo dzielnych. Oni sami już nie opowiedzą o swych wyczynach, bo albo ich już nie ma między nami, albo są tak skromni i pracę swą w organizacji uważali za obowiązek względem ojczyzny.

Odbiegłam trochę od tematu. Zaczęłam o moim domu rodzinnym, o którym wspominam z rozrzewnieniem. Było tak pięknie...

WOJNA!..

Jeszcze wówczas nie wiedziałam, jakim przekleństwem staną się dni następne. Wycie syren, naloty samolotów, bombardowania. Świat zamienił się w piekło. Zaczęły nadchodzić wieści - front przelamany. Narastał niepokój, niepewność, co jutro przyniesie. Psychoza ogarniała wszystkich. Ludzie uciekali z zachodu na wschód, do Wilna. W tym tragicznym czasie stawałam się coraz doroślejsza. Uczylałam się żyć.

Dalsze dni wyjaśniały wszystko. Mimo olbrzymiego wysiłku, poświęcenia, prawdziwie bohaterskich walk, żołnierz polski ustępuje pod naciskiem olbrzymiej przewagi wroga. 17 września hordy Armii Czerwonej przekroczyły granice Rzeczypospolitej i już po kilku dniach wkroczyły do Wilna. Zaczęły się aresztowania wybitnych naukowców, polityków i młodzieży. W końcu października okupanci przekazali Wilno Litwinom. Nowe władze litewskie od pierwszych dni rozpoczęły intensywną lituanizację, wprowadzając do szkół nikomu nie znany język litewski.

Zwalniano polskich nauczycieli, zamknięto Uniwersytet Stefana Batoryego. W odpowiedzi na te działania młodzież wileńska zorganizowała strajk szkolny i przemarsz ulicami miasta. Ja również brałam udział. Gdyby nie zyczliwość i pomoc ludzi, nie udałooby się nam wówczas uniknąć aresztowania.

Rozpoczęła się działalność konspiracyjna.



Autorka, gdy miała roczek



Autorka w dzieciństwie



Siostra autorki Lila

Młodzież podjęła pracę w organizacjach szkolnych i w Związku Wolnych Polaków - powstały Kola Pułkowe. W domu naszym spotykają się oficerowie 1 PAL - LEG: kpt. Bolesław Zagórny ps. „Jan”, por. Stanisław Jachowicz ps. „Okoń”, kpt. Stanisław Skrzecz ps. „Poleski”, rtm. Wincenty Chrzęszczewski ps. „Kruk” i wielu innych, dziś już nie pamiętam nazwisk. Mama ps. „Stella” włączyła się do pracy. Tato w grudniu 1939 r. uciekł z obozu internowania na Litwie i dotarł do domu. Włączył się również do pracy, obrał ps. „Wiesław”.

Moje pierwsze zadanie polegało na obserwacji naszego domu w czasie odbywających się w nim spotkań konspiratorów. Zdałam egzamin i powierzono mi funkcję łączniczki u kpt. Bolesława Zagórnego ps. „Jan”. Praca w konspiracji i jej sposób był ustalony - wiek, przysięga, określenie funkcji i zadania, przydział do jednostki organizacyjnej i przestrzeganie bezpieczeństwa. Ja zaś myślałam, że wystarczy zapał i przeświadczenie, że praca ta, w tym okresie ma sens. Złożyłam przysięgę. „Jan” nadał mi ps. „Szarotka”. W czerwcu 1940 r. Wilno znów znalazło się pod okupacją Związku Sowieckiego, a Litwa stała się jego częścią. W początkach 1941 r. nasilały się aresztowania. Wielu oficerów trafiło do więzienia. Otrzymałam polecenie od „Jana” obserwacji domu przy ulicy Wileńskiej, gdzie mieszkał konfident. Obserwowałam z koleżanką Ireną Bielawską-Krzyżaniak ps. „Irys” (mieszka obecnie w Bydgoszczy).

Okazało się, że był on sprytniejszy od nas. Zostałyśmy zatrzymane. Na przesłuchaniach wyjaśniliśmy, że tu umówiliśmy się z kolegami na randkę. Nazwisk ich nie znamy, tylko imiona. Idąc na zadanie wła-

śnie o tym umówiliśmy się z Ireną i zgodnie odpowiadałyśmy. Po paru dniach wypuszczono nas. Był to kwiecień. W czerwcu 1941r. Wilno okupuje armia niemiecka. Nastąpiło chwilowe odprężenie. Ale już w październiku nasiliły się aresztowania. Szkoły średnie zostały zamknięte. Na każdym kroku stosowano różne zakazy, poniżanie, nie wolno było się zbierać, słuchać radia, nie dla nas nauka w szkołach, nie dla nas biblioteki... Myśleliśmy jednak

o przyszłości, a prawie każde z nas nie miało wykształcenia. Czas wojny nie musiał być przeszkodą do zdobycia cenzusu naukowego. Wierząc w lepszą przyszłość, która przyniesie wolność Polsce, uważaliśmy za obowiązek podjęcie nauki na tajnych kompletach, organizowanych przez naszych wspaniałych nauczycieli i profesorów.

Zostałam uczennicą tajnego kompletu. Wszyscy uczyliśmy się z pasją, wierząc, że w przyszłości będziemy potrzebni ojczyźnie. W tych latach profesorowie, narażając życie, kształtowali naszą osobowość. Uczyli nas moralności i honoru. Walczyli o najwyższe wartości, o duszę i umysł narodu. Nie zapomina się tamtych lat. Czegoś się jednak wówczas nauczyłam, a przede wszystkim kierować się wartościami naszych przodków i być zawsze wierną życiowemu credo: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Praca w konspiracji biegła własnym rytmem. Łączniczki, dzięki sumiennej pracy, niejednemu raz uchroniły ludzi od wpadki. W akcjach były odważne, mądre, a gdy wymagała sytuacja, sprytnie. Młodzież wileńska wychowana w domu i w szkole w miłości do Boga i Ojczyzny, podejmuje spontaniczną walkę z okupantem. Płaci za to więzieniem, torturami, pobyt w obozach, a często i życiem.

W drugiej połowie 1941r. zaistniała w Wilnie potrzeba zorganizowania kobiecej siatki łączności przy „Legalizacji”. Szefem był Stanisław Kiałka ps. „Jelonek”. W połowie 1940 r. Maria Tomkiewiczówna, młoda nauczycielka ps. „Grażyna”, zorganizowała grupę dziewcząt, które pełniły funkcje łączniczek. „Jelonek” przejął tę grupę i powierzył „Grażynie” kierownictwo. Zostałam skiero-

wana przez „Jana” do organizowanej przez „Jelonka” grupy łączniczek. Gdy przyszedłam do „domku pod górką” na ul. Połockiej, były już tam dziewczęta. Wszystkie bardzo młode, a ja najmłodsza. Serce mi biło ogromnie. Czy zostanę przyjęta? Byłam pełna zapału i oddana sprawie. Po raz pierwszy zetknęłam się wówczas ze Stanisławem Kiałką ps. „Jelonek”. Wysoki, bardzo szczupły i młody mężczyzna. Na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech, rzucił okiem po naszej grupie, załamał ręce i powiedział: „Co ja będę robił z takimi kozami?”. Przeciętny wiek nasz to 18 lat. Stałam i błagalnym wzrokiem patrzyłam na niego. Tak bardzo pragnęłam tu pracować. Po chwili z jeszcze serdeczniejszym uśmiechem rzekł: „Będziecie nazywały się „KOZY”.

Ja w dalszym ciągu stałam wpatrzona w niego, obawiałam się, że nie zostanę przyjęta ze względu na mój wiek. „Jelonek” zwrócił wzrok na mnie i wciąż z tym miłym uśmiechem powiedział: „Twój pseudonim to „Sarenka”. Czulałam, że zaczerwieniłam się po uszy ze szczęścia. Nigdy nie zawiodę zaufania - pomyślałam. Czulałam się zaszczycona. Tak oto zaczęłam pracę konspiracyjną łączniczki w bardzo trudnym, niebezpiecznym i tragicznym okresie.

Pełnienie służby łączniczki było nie tylko ważne, ale i niebezpieczne. Łączność w czasie, gdy nie można było korzystać z radia czy telefonu, była bardzo ważnym elementem konspiracji. „Kozy” były odważne, mimo że za tą pracą czaiły się więzienie, tortury i śmierć.

Każdego dnia na terenie Wilna te młode dziewczęta przemierzały wzdłuż i wszerz ulice, zaułki. Nosiły rozkazy i meldunki ukryte w podwójnych kieszeniach, a niekiedy niosły paczki prasy, a także broń czy też fałszywe dokumenty. Od doboru kandydatek do służby łączności zależało bezpieczeństwo organizacji. Te skromne dziewczęta, które polecenia przyjmowały jak żołnierz rozkazy, wykonywały zadania z odwagą, czujnością i opanowaniem. Najczęściej samotnie przemierzając ulice w biały dzień, obok rozstawionych posterunków wroga, z bijącym sercem i duszą na ramieniu. Wymagało to jednak dużej odporności psychicznej. Żołnierze w akcjach bojowych wspierali się i ubezpieczali, łączniczka zdana była tylko na siebie, a złapana, karana była więzieniem, torturami, nawet śmiercią.

ŁĄCZNICZKA

Bohaterka - nie.

Po cóż takie wielkie słowa.

Przecież sama tak chce,

Sama zawsze gotowa.

Bo coś ją zmusza,

mój Boże,

że w tej walce bez broni tkwi cała

jej dusza,

że bez niej żyć nie może.

To się nie liczy

i to jej nie przeszkodzi,

że kiedy posterunki mija na ulicy,

to koło śmierci chodzi.

Że kogoś znowu zabrali...

Po kogoś znowu przyszli...

Że może dzisiaj... Jutro...

O tym nie myśli.

Ach, na to nie ma czasu.

Codziennie, bezimiennie,

bez rozgłosu, hałasu

musi wykonać wszystko najsumienniej,

szybko, szybko notować w pamięci,

jak termin za terminem narasta.

I znowu przecież

poprzez pełne zasadzek ulice miasta

iść sobie tak, po prostu, najzwyczajniej

w świecie.

Janina Kunicka

„GRAŻYNA”

Maria Tomkiewiczówna (nauczycielka) kierowała naszą grupą. Jej prawą ręką była Marysia Sarecka ps. „Lusia”. To, co pozostało w mej pamięci żywe na zawsze, jest związane ze swoistym podejściem „Grażyny” do drugiego człowieka. Uznawała naszą osobowość i indywidualność. Dawała nam szansę, aby każda z nas mogła się rozwijać, abyśmy byli szczęśliwe z poczucia własnej wewnętrznej wolności. Zapytana o radę, tak kierowała rozmową, by najpierw usłyszeć nasz pomysł, a wówczas, nie lekceważąc żadnego, ukierunkowywała nas, jak wyjść z różnych opresji. Była urodzonym pedagogiem. Potrafiła oceniać nas jak i sytuacje, w których nieraz mogliśmy się znaleźć. Wysłuchiwała nas z powagą. Myślę, że na tym polegał jej talent wychowawczy.

Nadeszła zima i trwała w całej swej mocy i bezwzględności. Mrozy coraz silniejsze.

Te dziewczyny wszystkie z Wilna,
te dziewczyny każda inna...

Komórka Kwatermistrzowska Łączności i Ręcznego Przerzutu w Komendzie Okręgu Wileńskiego AK 1940 - 1944 „KOZY”



1. MARIA TOMKIEWICZ, ps. „Grażyna”. Rozstrzelana 18.12.1942 r. w Ponarach. Odznaczona Krzyżem Virtuti Militari V kl.



2. BARBARA DUDYCZ, ps. „Wojtuś”. Aresztowana, 15 lat w łagrze w ZSRR - Workuta. Zmarła w Toruniu.



3. LEOKADIA BALTROSZEWICZ - ROEMER,

ps. „Pliszka”. Aresztowana, 10 lat w łagrze w ZSRR. Wróciła. Zmarła w Toruniu.



4. LEOKADIA BARSZCZEWSKA - KASPRZAK, ps. „Lotka”. Mieszka w Poznaniu.



5. DANUTA JANICZA-KÓWNA - SZYKSZNIAN, ps. „Sarenka”. Aresztowana,

wywieziona do łagru w ZSRR - Jelszanka k. Saratowa. Wróciła, mieszka w Szczecinie.



6. HANNA MAHRBURŻANKA, ps. „Hanka”.

Aresztowana, z Wilna przesiedlona do Torunia. Zmarła w 1945 r. w Zakopanem. Odznaczona Krzyżem Virtuti Militari V kl.



7. IRENA FEDOROWICZ - KOŁODZIEJSKA, ps. „Pączek”, ps. „Maciejowa”. Aresztowana, 10 lat w łagrze w ZSRR - Komi. Wróciła, mieszka w Szczecinie.



8. ALEKSANDRA MICHALCZYK - BIEGAJOWA, ps. „Oleńka”.



9. ZOFIA OWSIANKO, ps. „Zosia”. Aresztowana, 10 lat w łagrze w ZSRR - Komi. Wróciła, mieszka w Szczecinie.



10. JADWIGA PAWILONIS - KRETOWICZ, ps. „Jadzia”. Aresztowana w PRL, 8 lat w więzieniu w Fordonie.



11. MARIA SARECKA, ps. „Lusia”. Aresztowana, wywieziona do łagru w ZSRR - Jelszanka k. Saratowa. Wróciła, mieszka w Toruniu.



12. LUDMIŁA SZWABOWICZÓWNA, ps. „Ludka”.

Śnieg sypał obficie. Zbliżało się Boże Narodzenie. Najpiękniejsze i najradośniejsze święto, a tu ze wszystkich stron wiało smutkiem i trwogą. Nasilały się aresztowania. „Jelonek” zorganizował działalność komórek żywnościowych i odzieżowych, by udzielać pomocy rodzinom aresztowanych. Przed nami pojawiły się trudne zadania. Otrzymałszy fałszywe kartki żywnościowe i „Besuchscheiny” ubraniowe - wyruszyliśmy w miasto, aby wykupić żywność, obuwie, ubrania, materiały i papierosy. Była to praca bardzo niebezpieczna, ponieważ przy zakupach towarów zapisywano numery „Personalausweisu”, toteż za każdym razem otrzymywałyśmy „lewe” dokumenty. Należało to wyko-

nać szybko, nim się zorientują. Wykupowałyśmy towary w różnych dzielnicach miasta. Niejeden raz miałyśmy dusze na ramieniu. Wracałyśmy do domu zmęczone, zmarznięte, ale i szczęśliwe z powodu wykonanego zadania.

Na ul. Wielkiej przy kościele św. Kazimierza istniała zorganizowana stolówka, gdzie z wykupionych przez nas towarów żywnościowych gotowano obiady dla uchodźców i dla najbardziej potrzebujących. I tam, z tych zgromadzonych zakupów, w zależności, co komu potrzebne, robiłyśmy paczki, które później w plecakach roznosiłyśmy pod wskazane adresy. W każdej paczce znajdował się opłatek i ulotka „Polska swoim dzieciom”. Wi-

działam ogromne wzruszenie w oczach obdarowywanych. Całymi dniami przemykałyśmy ulicami - ciche, niepozorne. Zadania wypełniałyśmy sprawnie, przestrzegając dyscypliny. To właśnie tu nauczyłyśmy się pokory i obowiązkowości.

Wspomnę o jednym wydarzeniu. Od rana roznosiłam paczki świąteczne. Zmarznięta i już bardzo zmęczona, pragnęłam jak najszybciej wykonać zadanie i wrócić do ciepłego, spokojnego domu, w którym miałam schronienie. Pozostała mi tylko jedna paczka z adresem znajdującym się w mojej dzielnicy. Idąc na ul. Połocką spotkałam swego kolegę - Janka Szykszniana. Poszliśmy razem. Domek, do którego dotarliśmy, usytuowany był pod górką. Bardzo ładny, drewniany, jak wiele domków na peryferiach Wilna. W oknach - ciemno. Podeszliśmy do drzwi, usłyszeliśmy płacz dziecka. Zapukaliśmy... Cisza... Nacisnęliśmy klamkę, drzwi się otworzyły... Ciemno, zimno jakby wszyscy wymarli, tylko kwiliło dziecko. Zapaliliśmy światło... W łóżku leżała młoda kobieta, bardzo chora, z dużą gorączką, a obok w łóżeczku mała dziecinka, splakana, zmarznięta, zsiusiana. Widok bardzo smutny, wprost tragiczny. Janek ps. „Ścigacz” wybiegł na podwórze, przyniósł drew, rozpałił w piecu i wyszedł po znajomego lekarza, który pracował w pobliżu. Ja zajęłam się dzieckiem. Przebrałam, zagotowałam wodę (mleka nie było), nakarmiłam. Po wypiciu herbatki maleństwo uspokoiło się i zasnęło. Wkrótce przyszedł Janek z dr Antonim Tołoczka (należał do organizacji). Lekarz zajął się chorą.

Słońce już zaszło, zbliżał się wieczór, a my musieliśmy bez wytchnienia „pedałować”, by zdążyć przed godziną policyjną.

JANEK SZYKSZNIAN ps. „Ścigacz”

Janka poznałam w drugiej połowie 1940 r. Po ostrej i śnieżnej zimie nieśmiało wkroczyła wiosna. W ciepłych promieniach słońca panowała wokół radość. Ziemia już pachniała. Po niebie mknęły piękne obłoki...

Minęła wiosna i nastąpiło lato. Pewnego lipcowego ranka do drzwi ktoś zapukał, lecz zanim powiedziałam „proszę” drzwi delikatnie uchyliły się i ukazali się dwaj młodzi chłopcy. Na mój widok trochę speszeni zapytali: „Czy zastaliśmy Wiesława?”. Uśmiechnęłam się serdecznie i zaprosiłam do środka. Weszli do niewielkiego pokoiku i

przywitani się z moim Tatą. Byli to Janek Szyksznian i Staszek Sroczyński. Nie zaskoczyło to mnie, gdyż w tym okresie często przychodzili młodzi chłopcy. Janek i Staszek zostali zaprzysiężeni, otrzymali pseudonimy: Janek - „Ścigacz”, a Stach „Ząbek” i życie ich nabrało innego wymiaru, sensu i znaczenia.

Bywali w naszym domu, gdzie wraz z innymi przechodzili pierwsze szkolenia wojskowe z programu PW. Zajęcia takie dla chłopców prowadził mój Tatuś. Wśród tych chłopców uczęszczających na szkolenia był również kolega Antoni Laskowski ps. „Sokolik”, który obecnie mieszka w Szczecinie.

Zawiazywała się między nami przyjaźń. Trzeba podkreślić, że w życiu szczerza, życzliwa przyjaźń - to wielka rzecz. Janek był miłym, grzecznym, inteligentnym chłopcem, a do tego przystojny. Polubiłam go. Wówczas nie przeszło mi nawet przez myśl, że zostanę kiedyś jego żoną. Bywał coraz częściej w naszym domu, serdecznie witany przez moich rodziców.

W 1944 r. wiosną Janek i Staszek zostali skierowani do oddziału partyzanckiego 3 Brygady „Szczerbca”. Po zaprzysiężeniu Janek został wcielony do 1 plutonu „Bosego”, pierwszej kompanii szturmowej, dowodzonej przez „Burego”. Życiem jego zaczął grać los żołnierza. Mógł już rewanżować się okupantom za krzywdy, które zgotowali Polsce i ludziom.

W 1945 r., po powrocie z łagru z ZSRR spotkałam się z Jankiem. Ja mieszkalam z siostrą Lilą i Tatusiem (Mama już nie żyła) w Drawnie k. Choszczna. Janek był w wojsku w Szczecinie. W 1946 r. wzięliśmy ślub. W 1947 r. urodził się nam syn Leszek, a 5 lat później - córka Ewa.

Przeżyliśmy razem 45 lat. Janek w 1991 r., po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł. Wspominam z rozrzewnieniem te lata, gdy Janek często wracał do przeżyć, które na zawsze zapadły w jego pamięci. Opowiadał o udziale w akcjach likwidacji posterunków okupanta. Po kilkunastu dniach pobytu w



Janek Szyksznian z kolegą Stanisławem Sroczyńskim w okresie konspiracyjnego szkolenia prowadzonego przez „Wiesława”



Janek już jako „Ścigacz”. Żołnierz 1 plutonu „Bosego” (Franciszka Grodziewicz), 1 kompanii szturmowej „Burego” (Romualda Rajsa) w 3 Brygadzie Partyzanckiej AK „Szczerbca” (por. Gracjana Fróga)

mi bojowymi - „Szczerbca” Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i 6 kolegów Krzyżami Walecznych. Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada ponad 300 żołnierzy Brygady.

W czasie spotkań rodzinnych wspominał o walkach w Pawłowie, Jaszunach, w Murowanej Oszmiance, gdzie rozbrajano jednostki wojska litewskiego gen. Plechavičiusa. Brał również udział w walkach o wyzwolenie Wilna - z plutonem „Bosego” dotarł do dzielnicy Antokol.

Najbardziej bolesnym jego przeżyciem było podstępne aresztowanie przez oddział NKWD „Wilka”, dowódcy Korpusu Wileń-

skiego AK oraz oficerów, a także tragiczna droga naszych oddziałów wycofujących się do Puszczy Rudnickiej. Udało mu się wyjść cało z okrażenia i uniknąć uwięzienia w Miednikach Królewskich, w obozie internowania żołnierzy AK. Powraca do Wilna i w pierwszych dniach sierpnia melduje się u mego Taty. Skierowano go do Oddziału Specjalnego dowodzonego przez „Huberta” (rtm. Zygmunt Augustowski). Tu pracowaliśmy razem do mego aresztowania. Aby uniknąć aresztowania, wstępuje do WP i wyjeżdża, na Ziemię Odzyskane...

Praca konspiracyjna

Pochłaniała nas bez reszty, żyliśmy tylko nią. Świadomość, że walczymy, pozwalała żyć intensywniej i głębiej. Każdego następnego dnia przenosiłyśmy meldunki pod wskazany adres. Mama uszyła mi dużą torbę z podwójnym dnem, pod którym umieszczałam meldunki, gazetki, a nawet broń. Przez te kilka lat poznałam dużo adresów. Dziś już nie pamiętam numerów domów, ale ulice znam i mogłabym trafić. Punkty kontaktowe, skrzynki pocztowe rozrzucone były po całym Wilnie. Nosiłam meldunki, między innymi na ulice: Połocką do „Wojtusia” (Barbara Dudycz), do „Pliszki” (Leokadia Bałtroszewicz), do „domku pod górką”, gdzie mieszkał „Jelonek” (Stanisław Kiałka), na Popowską, Wiosenną do domku, gdzie mieszkał „Wilk” (Aleksander Krzyżanowski), na Zarzecze nr 16 do prof. Puciaty i do „Jana” (kpt. Bolesław Zagórny), na ul. Kasztanową 4 do „Huberta” (rtm. Zygmunt Augustowski), na Legionową do „Szewca”, na Lwowską i na wiele już zapomnianych. W naszej pracy przyjęto metodę „trójkową”, to znaczy, że byliśmy dobra-

ne po trzy, np. ja pracowałam z „Lusią” (Marysią Sarecką) i z „Hanką” (Hanną Mahrburżanką). „Hanka” z „Jadzią” (Jadwiga Pawilonis) i jeszcze inną. „Lusia” z nową trójką, „Hanka” z inną i tak tworzyłyśmy łańcuch. Adresy też były podzielone i przyznane każdej z „Kóz” z umownymi symbolami. Poczta, przesyłki były rozdzielane według symboli i przydzielane łączniczkom, do których należały. Przy pobieraniu poczty poznawałyśmy adresy, czasami hasło i odzew. Tam, gdzie nosiłam stale, wystarczał tylko symbol. Na ogół wszystko szło sprawnie, ale zdarzały się i komiczne sytuacje, np. zaniosiłam pocztę pod wskazany adres, a było to na ulicy Popowskiej. Mróz był siarczysty, więc szłam szybko krętą uliczką. Domy stały się coraz niższe i skromniejsze. Okalały je i odgradzały drewniane płoty. Otworzyłam furtkę, a potem drzwi do sionki, w której było tak samo zimno, jak na podwórzu.

Byłam tam po raz pierwszy. Przywitał mnie uśmiechnięty, sympatyczny starszy pan. Podałam hasło: „Pan Adam przysłał mąkę”. Odzew miał brzmieć: „Dziękuję, chętnie przyjmę”. Tymczasem starszy pan z radością woła żonę i oznajmia jej wspaniałą nowinę. Zbieg okoliczności: ci państwo mieli znajomego o tym imieniu. Zrozumiałam,

że nastąpiła pomyłka. Szybko wycofałam się. Wszystko dobrze się skończyło.

Powinłam jeszcze wspomnieć o panu Franciszku Maślance. Mieszkał przy ulicy Połockiej, numeru już nie pamiętam. Miał tam warsztat stolarski. Był podoficerem zawodowym 1 PAL -



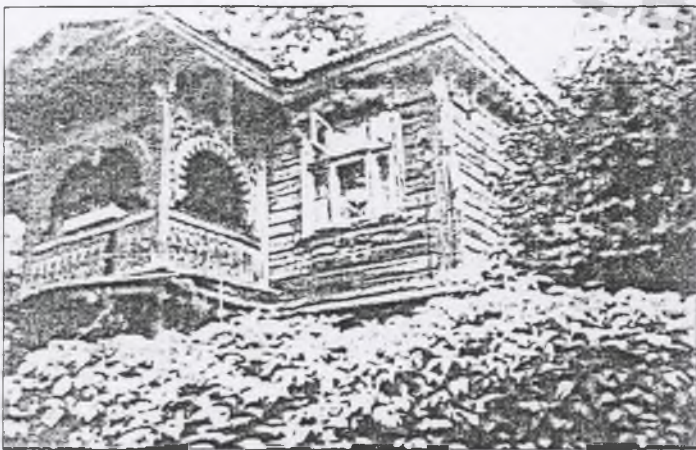
Ppor. czasu wojny Stanisław Kiałka ps. „Jelonek”. Legendarny organizator przedsięwzięć Kom. Okr. Wileńskiego ZWZ-AK. Aresztowany przez NKWD po „Operacji Ostra Brama”, więziony na Łukiszkach - skazany na dwunastoletnią katorgę w jednym z najcięższych łagrów sowieckich w Workucie. Do kraju wraca chory. Zmarł we Wrocławiu, żegnany z bólem przez liczne grono przyjaciół żołnierzy AK i przez „Kozy”

LEG. W tym czasie oficjalnie zajmował się stolarką. Należał do organizacji. Nosiłam do niego meldunki pisane na bibule, a on wykonywał schowki w ramach do obrazów, w których później przewożono meldunki do Warszawy. Często też przenosiłam broń na ul. Lwowską i na ul. Zarzeczną 4 do pana Piotra Gierasimczuka, który był rusznikarzem. Po wielu latach spotkałam go w Szczecinie. Tak bardzo wzruszające było to nasze spotkanie. Pan Piotr przyglądał mi się chwilę, jakiś skurcz przeleciał mu przez twarz. „Matko Ostrobramska, toż musi Danusia przede mną stoi... Chryste, jak tu w taką porę nie popłakać się. Toż łzy same do oczu polecieły...”

Otulił mnie ramieniem, ja również się wzruszyłam. „Bożesz drogi, a co z tatusiem?” Tatus był w tym czasie w szpitalu. Pojechaliśmy razem. Tato po kilku dniach zmarł. Pan Piotr też już nie żyje.

Trudno ułożyć kolejno wydarzenia sprzed pół wieku. Wciąż się coś przypomina, jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczyma dni, lata, osoby...

Cała ta niezwykle bogata działalność w konspiracji odbywała się w niesłychanie trudnych warunkach. Ale i w tych trudnych warunkach umiałyśmy znaleźć powody do radości. Przy wszystkich zajęciach potrafiłyśmy być dla siebie miłe, bliskie i serdeczne. Zbliżało się następne Boże Narodzenie. Postanowiłyśmy z „Hanką” zorganizować spotkanie opłatkowe w domu jej rodziców. Przygotowałyśmy małe, zrobione przez nas upominki pod choinkę. Pani Maria Tomkiewiczówna, „Grażyna” otrzymała od nas zrobiony ze skorupki jajek maleńki, śliczny serwis do czarnej kawy. Włożyłyśmy tyle serca w pracę nad nim, że wyglądał jak z chińskiej porcelany. Dziewczętom zrobiłyśmy różne śmieszne prezenciki, np.: piłę do piłowania drzewa, z wymyśloną dowcipną rymowaną „żeby piła się stępiła, toby była bardziej miła”; puste pu-



„Domek pod górką”

deleczo ładnie oklejone z fraszka „mówią złośliwe usta, żem ja pusta”; pończoszkę, a do niej „mówią, żem ja sknera, a ja tylko grosik do pończoszki zbieram”. Był też piecyk, taka „koza” z rurą i do tego wiązka drewna zrobiona z zapatek, związana słomką i dopisek: „weź ta pieczka, lecz bez złości, niechaj grzei twoi kości”. Był też beczek z dwoma główkami niemowlaków i taka niby „żurawiejka”: „jeżeli chcesz spłacić dług ojczyźnie, to dwóch synów daj w spuściznie”. Było i więcej, ale już nie pamiętam. Aby nie sprawić komuś przykrości, bo nie o to chodziło - każda z nas losowała. Prezenciki były bezimienne i wywoływały dużo śmiechu.

Był to wspaniały wieczór. „Jelonek” w gorących słowach porównał nas do żołnierzy walczących na frontach, „Grażyna” dziękowała nam za dyscyplinę i solidne wywiązywanie się z obowiązków. Czasami zdarzały się więc szczęśliwe dni w tej całej tragedii, chociaż wojna zabierała radość życia, która należała się nam z racji młodości.

...Zbliżała się wiosna 1942 r., a z nią nowe życie. Zazieleniło się wokół nas. W lesie na Belmoncie rozblękitniło przyłasczkami, oczarowywały urokiem liliowe sasaniki, a my - wciąż na „warcie”.

Pewnego dnia otrzymałam kilka „lewych” dokumentów, które miałam dostarczyć na ul. Wielką, róg Sawicz. Numeru nie pamiętam. Weszłam do kamieniczki na I piętro - długi, ciemny korytarz. Szukałam podanego mi numeru i gdy już miałam zapukać, z boku ktoś złapał mnie za rękę i wciągnął do swego mieszkania. Serce mi zadrżało. Była to miła, starsza pani. Po zamknięciu drzwi powiedziała do mnie: „Dziecko, nie idź tam! Wczoraj u nich było gestapo. Zabrali ich i może jeszcze siedzą”. Podziękowałam i szybko się wycofałam. Na ulicy podjęłam decyzję: nie mogę iść do domu. Może jestem obserwowana? Oglądnęłam się dyskretnie i poszłam w stronę ulicy Zamkowej. Za kinem Adria, w jednej z kamieniczek była brama przechodnia. Przez podwórze można było wyjść na ulicę Subocz, a stamtąd już tylko uliczką Miłosierną, mostem nad Wilenką i do naszego domu. Niemcy, a nawet Litwini, nie znali tak dobrze miasta jak my. W Wilnie było kilka takich bram. Znając te przejścia, zmieniało się ulicę na inną i łatwo było stracić „obserwatora”.

...Dzień był śliczny, słoneczny. Kwitły już

kasztany, a były tak piękne jak świeczki na choince. Takie widoki zawsze nastrajały mnie radośnie. A my kolejny dzień w niewoli. Miasto obiegły nowe wiadomości o aresztowaniach. Odwiedził mnie kolega z klasy, z gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Był to Wittek Żmitrowicz mieszkający w Ponarach k. Wilna. Przyniósł bardzo smutną wiadomość – „Danusiu,

widziałem dziś, jak wywieźli do lasu ponarskiego chłopców. Widziałem Heńka Piłścia (kolega z naszej klasy) i wielu innych z naszego gimnazjum”. Wstrząsnęło mną ogromnie. W lasach tych dokonywano egzekucji. Pierwsza miała miejsce 5 maja 1942 r. Zginęło czterdziestu młodych, kilku niepełnoletnich chłopców. 12 maja 1942 r. stracono następną 41-osobową grupę młodzieży, w tym dwie siostry Popiginisówny. 13 maja 1942 r. rozstrzelano jeszcze 15 młodzieńców, wszyscy ze Związku Wolnych Polaków.

Piękny miesiąc maj i właśnie teraz ginęła młodzież w najpiękniejszym okresie życia, w wieku 17 - 22 lat. Życie dopiero się zaczynało, a nie dane im było, by spełniły się ich marzenia. A może niewidzialny Pan tego świata ingeruje czasem w ludzkie i nieludzkie sprawy? Może śmierć tych chłopców była potrzebna? NIE! Śmierć nie pasuje do młodości...

Wieczorem nie mogłam usnąć. Leżałam z książką w ręce patrząc bezmyślnie w sufit. Czytać nie mogłam. Litery skakały, mieszały się, a przed oczyma stała wciąż żywa postać Heńka Piłścia. Był moją pierwszą miłością szkolną. Wciąż przesuwaliśmy mi się przed oczyma chwile, gdy trzymając się za ręce wracaliśmy ze szkoły szczęśliwi i zakochani. Tak, kochaliśmy i byliśmy kochani, wszak miłość to ludzka sprawa, nawet w tym okrutnym czasie. W tych strasznych latach poniżenia i pogardy, gdy życie nasze nie miało dla wroga wartości, miłość nasza pierwsza, młodzieńcza była jasnym promieniem szczęścia. Była piękna i czysta. Nie udało się oprawcom stłumić w nas poczucia



Jan Mackiewicz, ps. „Konrad”. Pierwszy komendant Związku Wolnych Polaków. Rozstrzelany w Ponarach 12 maja 1942 roku



Henryk Piłść zamordowany w Ponarach w tym samym dniu

godności i własnej wartości. Okupant szalał, nasilały się aresztowania, a my coraz bardziej upewnialiśmy się, że słuszną była nasza walka. Chociaż nasi chłopcy ginęli w niej.

Zmęczona zasnęłam, ale we śnie znowu pojawili się koledzy straceni w Ponarach. Rano wstałam zdenerwowana, zmęczona i niespokojna. Tego dnia odwiedziłam „Hankę” Mahrburżankę. Lubiłam słuchać, gdy ona mówiła. Miała taki aksamitny głos. Była to mądra dziewczyna. Przepowiadała jej piękną przyszłość. „Hanka” była poetką i literatką. Wiedziała, że tylko przy niej uspokoję się. Hania zabrała mnie do domu swojej cici. Dom był obszerny, z dużym ogrodem, parterowy i drewniany, jak większość w tej okolicy Wilna, atmosfera - kojąca. Do domu przylegał stary sad owocowy, pełen jabłoni i gruszy, o które nikt obecnie nie dbał. One jednak co roku rodziły dorodne owoce. Uspokoiliam się trochę, bo jeżeli te drzewa, mimo wszystko, rodzą, to i ja muszę się wziąć w garść i dalej walczyć ze zdwojoną siłą. Przecież nasi chłopcy pozostawili nam testament, a w nim te słowa: „Kimkolwiek jesteś, wiedz, że wyrok śmierci nie pokonał nas. Solidarni i świadomi wagi chwili, oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wierzmy, że to, o co walczyliśmy, nie zginie. Sprawę podejmą inni. Polska powstanie wolna, niepodległa. Nie załamaj się nikt.

Wierzmy, że naszą śmiercią rozporządza Opatrzność, więc jesteście spokojni i ufni...”

Słowa te przekazał pan Piotr Wróblewski, więzień Łukiszek.

*Myślą i sercem jesteśmy z Wami.
 Wiemy: Izy nasze nic Wam dać nie
 mogą,
 Myślicie o Polsce przed ostatnią drogą,
 O wielkiej Polsce, której nie doczeka
 żaden z Was.
 O tej Polsce, w którą każdy wierzy,
 Dla której marli nasi bohaterzy,
 Za którą jeszcze tyle krwi popłynię...
 Takich uczuć nie można wyrazić
 słowami,
 Lecz wiedźcie: sercem my będziemy
 z Wami
 W tej coraz bliższej, najcięższej
 godzinie
 - Myślicie: JUTRO... Gdy tylko noc
 minie...*

Rzuciliśmy się teraz do pracy z całym oddaniem i poświęceniem.

W mieście wciąż trwały aresztowania. Wkrótce nowa tragedia wstrząsnęła „Kozami”. Był już czerwiec, w pełni słoneczny, upalny. Mój dom na Zarzeczcu, jak już wspominałam, był punktem kontaktowym i tu spotykaliśmy się również my, „Kozy”, tu przychodził „Jelonek” i tu miałyśmy się spotkać 6 czerwca o godz. 12 z „Grażyną”. Czekaliśmy 10, 15, 20 minut, które mijaly jak wieczność. Ogarniał nas coraz większy niepokój. „Grażyna” zawsze była punktualna i od nas tego wymagała. „Lusia” wydała mi polecenie zbadania sytuacji. Coś musiało się stać. Przypomniała mi o ostrożności. Przebiegłam ulicę Miłosierną, wyszłam na ul. Zamkową, przy której mieszkała „Grażyna”. Zrobiłam dokładne rozeznanie i jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość: „Grażyna” aresztowana.

W bramie spotkałam dozorcę domu. Uprzedził, żeby tam nie szła, powiedział: wczoraj byli tu z gestapo i zabrali p. Marię.

To w zakładzie cynkograficznym była wyspa. Jeden z aresztowanych przez gestapo załamał się podczas śledztwa i wydał kilka osób, a wśród nich „Grażynę”. Było to 5 czerwca 1942 r. Tę datę dobrze pamiętam, gdyż 7.06. kończyłam 17 lat.

„Grażyna” w więzieniu przeszła gehennę. Pisała w grypsach, że od bicia jest czarna jak węgiel. Bito ją szpicrutą zakończoną żelazem. Niczego już się nie spodziewała, tylko śmierci. Była jednak tak silną, że nie wydała nikogo. Znowu kolejny cios. 3 grudnia 1942 r. rozstrzelano „Grażynę” w Pona-

rach. Był to dla nas tragiczny dzień - Boże Świąty, nikt nie może wiedzieć jak nam wówczas serca bolały. To zbyt trudne, straszne, żeby pisać, żeby wspominać...

A życie okrutne i bezwzględne wzywało nas do walki i pracy. Miałyśmy szczęście służyć pod jej kierownictwem. Wciąż wspominam słowa „Grażyny”: „Pamiętajcie „Kozy”- kto raz upadnie, nie ma szans na podniesienie się i może być zdeptany przez

tęch, którzy stoją”... ONA umierała stojąc. Kierownictwo nad naszą grupą „Jelonek” powierza p. Barbarze Dudycz ps. „Wojtuś” (też nauczycielka).

Chwilowo cisza, ale był to okres wyjątkowej pracy. Niemcy coraz lepiej orientują się w podziemnej działalności.

W czerwcu 1943 r. gestapo przypadkowo odkryło „skrzynkę” przy ul. Hetmańskiej. Pociągnęło to za sobą aresztowanie 5 „Kóz”: Barbary Dudycz ps. „Wojtuś”, Marysi Sareckiej ps. „Lusia”, Ireny Kołodziejkiej ps. „Maciejowa”, Jadwigi Chilińskiej ps. „Jadzia” i Hani Mahrburżanki ps. „Hanka”. „Kozy” miały przy sobie obciążające materiały. Od niechybnej śmierci uratowała je pani Alina Augustowska za 300 rb. w złocie. Po wyroku zostały wywiezione do obozu w Prowiniszkach na Litwie. Gdy front sowiecki zbliżał się, Niemcy likwidowali obóz. „Kozom” udało się ukryć. Przeżyły, taki był im pisany los.

Wspomnę o Hani Mahrburżance. Była mi bardzo bliską. W chwili aresztowania miała 20 lat. 28 czerwca był dniem jej egzaminu maturalnego wieńczącego naukę na tajnych kompletach. Niestety, Hania została aresztowana. Znalaziono przy niej meldunki. Bojąc się, że nie wytrzyma bólu i cierpienia, skorzystała z nieuwagi oprawców, wyskoczyła przez okno z drugiego piętra gmachu sądowego przy ul. Adama Mickiewicza. Przeżyła. Ciężko ranna, ze skomplikowanymi złamaniami nóg, znalazła się w szpitalu św. Jakuba, w którym pracował jej wujek, prof. anatomii patologicznej USB Stanisław Mahrburg. Otoczył ją troskliwą opieką. 18 lutego 1944 r. została wywieziona do Prowiniszek, do obozu pracy, gdzie spotkała się z resztą „Kóz”.

Wiosną 1945 r. wraz z rodziną i grupą



Hania Mahrburżanka, ps. „Hanka”

wilnian wyjechała do Torunia. Hania została studentką uniwersytetu na wydziale polonistyki. Ciężka choroba, z którą walczyła, nie pozwoliła jej zasiać w lawie toruńskiej Alma Mater. 28 listopada 1945 r. umarła w zakopiańskim sanatorium akademickim na gruźlicę jelit, nabytą po wojennych przejściach. Miała 24 lata.

Bolesne to wspomnienie, bo obejmuje życie bardzo wartościowej, młodej dziewczyny, która u progu dojrzałości

zestknęła się z okrucieństwem, przemocą, ze śmiercią. Powtarzam się, ale muszę jeszcze raz napisać:... Śmierć nie pasuje do młodości!

Wiersze Hani Mahrburżanki ps. „Hanka”:

I
*Kto wlotów orlich zna wyżyny
 I orłem ducha pragnie być,
 Wieczności zdobyć swej wawrzyny
 I dla ludzkości szczęścia żyć,
 Ten wiarę w moc swą mieć powinien,
 Potęgę woli musi mieć.
 Rozumieć, co Wszchemocny winien
 I również wierzyć, jak i chcieć.*

II
*Nie życzymy wam Polski Wolności
 Wy, te czynem spełnicie życzenia
 Tylko dzisiaj mówimy najprościej
 Niech was Bóg swoim skrzydłem ocienia.
 Niech opieką otoczy rodziny
 A gdy czas już nadejdzie -
 Niech sprawi, byście ofiar zebrały
 wawrzyny.*

*Może będą to polne kąkolę,
 Może tylko słowa uznania,
 Wszak nie po to idziemy dziś w pole
 Lecz by zdobyć Święto
 Zmartwychwstania...*

III
*Podnieś rękę Boże dziecie
 Daj by wolność nam wróciła
 W walce o nią niech wszechmocna
 Twoją Polskę wspiera siła.
 Nie pozwól by wróg nas spętał
 Haniebnymi okowami
 A słowo się ciałem stało
 I mieszkało między nami...*

Fragmenty listu pisane z więzienia:
18 grudnia 1943 r.

„(...) Jest za dużo smutku i zła, więc trzeba dać z siebie jak najwięcej radości. Ból sam, jako uczucie, nic nikomu nie daje, jest bezużyteczny. Co by się stało, gdyby wszyscy bez reszty mu się oddali? Życie stałoby się po prostu niemożliwe, nie do zniesienia i na pewno nie mielibyśmy sił znieść tego, ale wiara w przyszłość, w istnienie dobra i jego zwycięstwo, nie mówię o zwycięstwie idealnym, bo w to nie wierzę, ale w każdym razie o górowaniu dobra nad złem...”

... W grypsach do domu nigdy nie było skargi na los, obawy przed biciem, były refleksje 20-letniej dziewczyny pełnej NA-DZIEI...

„Kozy”, które uniknęły aresztowania, zostały przydzielone do innych grup konspiracyjnych. Przy podziale trafiłam do komórki KEDYWU przy Komendzie Okr. Wilno. Dowódcą KEDYWU był mjr Radzikowski ps. „Dąbek”. Zostaję skierowana do pracy w kiosku Ruchu (Pressevertrieb) na dworcu kolejowym w Wilnie. Był to kiosk z prasą niemiecką i miał obsługiwać transporty wojsk niemieckich, jadących i wracających z frontu sowieckiego. Pracowało tu 5 osób: por. Józef Ciecierski ps. „Rokita”, u nas ps. „Szeł”. Mieszkał na Zwierzynku, a był zbrojmistrzem w składnicy uzbrojenia. Pracowało też 3 chłopców: Gienek Królikowski ps. „Gena” (najstarszy z nas), Rysiek - jego nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam, Paweł Markiewicz ps. „Źródło” (mieszka w Szczecinie). Roznosili prasę niemiecką po peronach i obsługiwali wagony. Ja siedziałam z „Szelem” w kiosku. Sprzedawałam gazety. Wszyscy mieliśmy zaświadczenia bardzo nam przydatne w pracy konspiracyjnej. Były to prze-

puszki pozwalające na poruszanie się nocą po mieście.

Naszym dyrektorem był Niemiec, berlińczyk, partyjny, bardzo niemiły człowiek. Nazywał się Rogal. Nienawidził Polaków, a jednak nas zatrudnił, a zatrudnienie na kolei nie tylko chroniło młodych przed wywózką na roboty do Rzeszy, ale ułatwiało nam akcje sabotażowo - dywersyjne.

Praca nasza była trudną i niebezpieczną. Zadaniem chłopaków, pod przykryciem sprzedawania gazet, było nawiązywanie kontaktu z żołnierzami i skupowanie broni. Musieli użyć ogromnego sprytu i inteligencji, bo o wpadkę było bardzo łatwo.

Roznosząc prasę niemiecką po wagonach, starali się nawiązać kontakty handlowe z żołnierzami hiszpańskimi, austriackimi. W dyskretny sposób proponowali nabycie broni. Pieniądże otrzymywali od „Szeffa”. Gdy trafili na korzystną okazję, nabywali broń i pozbywali się jej oddając „Szeffowi”. Po otrzymaniu od „Szeffa” adresu, hasła i odzewu, przносиłam broń do miejsca przeznaczenia. To samo robiłam z pocztą, którą z gazetami przynosili łącznicy. Kiosk nasz był również „skrzynką pocztową”. Do celów transportowych przydała mi się bardzo, uszyta przez Mamusię, torba z podwójnym dnem. Było to zadanie niebezpieczne, groziła kara śmierci. Dzisiaj, gdy wspominam te wydarzenia, osądzam je z ogromnym krytycyzmem. Mieliśmy jednak szczęście, chociaż jeden raz mogło się skończyć źle.

Był piękny letni dzień. Przenosiłam broń na ulicę Lwowską. Doszłam już na ulicę Wielką i, ku memu przerażeniu, zobaczyłam przed sobą 2 żandarmów rewidujących kobietę. Kolana zaczęły mi drgać nerwowo, nie mogłam tego opanować... Co zrobić?

Musiłam bardzo panować nad wyrazem twarzy, gdyby zauważyli strach, przepadłabym. Żandarmi zbliżyli się do mnie, nogi mi się ugięły. Usłyszałam „Was tragen Sie?”... Uśmiechnęłam się jak najbardziej naturalnie i nie czekając, sięgnęłam do torby. Na wierzchu

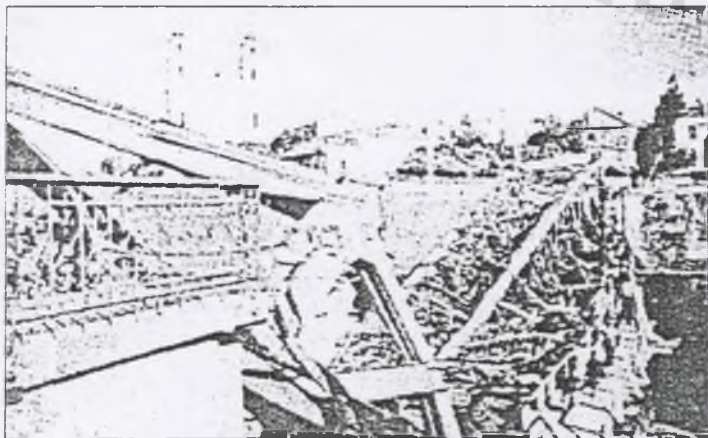


„Wyjście z kościoła” - pierwszy idzie „Bury”, dalej „Bosy”, „Wyrwa”, „Pile” i inni

miałam najnowszą prasę niemiecką, dając im powiedziałam: niosę prasę mojemu szefowi Herr Rogalowi do Pressevertrieb, bo tam pracuję (mówiłam dobrze po niemiecku). Niemcy złagodnieli, odwzajemniając się uśmiechem wzięli gazety i odeszli. Po tym nerwowym przeżyciu nie mogłam nóg odebrać od chodnika.

Chciałabym opowiedzieć jeszcze jedno, trochę zabawne zdarzenie związane z kolejnym zadaniem. Znowu broń i znowu ul. Lwowska. Doszłam do małego domku, w oknie którego znakiem ostrzegawczym - czy można wejść - miał być wystawiony wiatraczek, taki dziecięcy, kolorowy, jakie kupowało się na kiermaszu. W oknie brak wiatraczka. Zaskoczenie, nie byłam na to przygotowana. W pewnej chwili podeszła do mnie osoba dobrze mi znana, której miałam przekazać broń. Była również zdenerwowana. Poprosiła, żebym przeszła do następnego domku, do sąsiadów zaprzyjaźnionych. Gdy zapytałam, co się u niej dzieje, dostałam odpowiedź - wszystko w porządku, tylko niespodzianie przyjechała ze wsi mama z jej małym synkiem i dano jej klucze od mieszkania. Nie wtajemniczona mama wzięła zabaweczkę z okna i dała wnuczce do zabawy. To, co opowiedziałam, może nie jest ważne dla kogoś, kto pracował w innych warunkach, ale ja przeżyłam stres i pamiętam to do dziś.

Następnego dnia otrzymałam nowe zadanie do wykonania. Miałam udać się na uli-



Zerwany Zielony Most

cę Kasztanową i odebrać benzynę od Niemca z Organizacji Tott'a. Za handel benzyną groziła kara śmierci, więc szłam z bijącym sercem i drżącymi rękoma. W bramie domu czekał już na mnie Niemiec. Przekazaliśmy sobie pieniądze i kanister z benzyną. Wstałam go do plecaka. Teraz dopiero zaczęło się najgorsze. Jak to nieść? Szłam ul. Adama Mickiewicza w stronę katedry, czułam zapach benzyny i słyszałam jej chlupanie. Bardzo się bałam, ale wszystko poszło gładko. Zadanie wykonane. Benzynę oddałam pod adresem mi wskazanym przy zaułku Bernardyńskim. Mieszkał tam nauczyciel, tyle tylko wiedziałam. Po akcji wróciłam do domu. Zdenerwowani rodzice ucałowali mnie, a ja nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Idąc na spotkanie myślałam, że jeżeli wszystko się uda, będę szaleć z radości, śmiać się i śpiewać... To nieprawda, że człowiek się nie boi, myślę, że odwaga to podjęcie i wykonanie rozkazu, a lęk to uczucie ludzkie.

...To już rok 1944. Piąty rok okupacji. Płomień walki ogarnął cały kraj. Udręczony naród liczył na wyzwolenie. Szykowało się powstanie wileńskie „Operacja Ostra Brama”. Rozkaz „gen. Wilka” przyspieszający o dobę powstanie nakazał otrzymane polecenia wykonać szybko i rzetelnie. Razem z Tatusiem skierowani byliśmy na ul. Kalwaryjską do kpt. „Jana” (B. Zagórny). Miałam pełnić funkcję łączniczki. O powstaniu nie będę pisała. Inni zrobili to lepiej. Opowiem tylko o tym, co sama przeżyłam i co na własne oczy widziałam.

Otrzymałam rozkaz przeniesienia mel-dunku na ul. Wielką, gdzie walczył ze swoim oddziałem por. „Mocny” (Wacław Pietkiewicz). Na Kalwaryjskiej panował już względny spokój. Doszłam do Wilii, Zielony Most był zerwany. Chłopcy przewieźli mnie pontonem na drugi brzeg. Zostałam sama w miejscu, w którym trwały walki uliczne. Nigdy nie wiadomo, czy z któregoś okna nie padnie strzał. Biegłam przez Cielętnik (park). Rozum nakazywał iść brzegiem, z dala od centrum. To, co zobaczyłam, pozostało w mej pamięci do dziś. Widok pobojuwiska, ziemi zasłanej poległymi żołnierzami obu nieprzyjacielskich armii. Ciała w rozkładzie...

Przebiegłam jak najprędzej do Ogródu Bernardyńskiego, a stamtąd nad Wilenkę. Droga okrężna, ale bezpieczniejsza. Tu panowała cisza. Odgłosy walki dochodziły ze strony ul. Wielkiej. Przeszłam rzekę w najpiękniejszym miejscu i wyszłam pod górkę, następnie przez bramę przechodnią w domu nr 16 na Zarzeczcu. Na ulicy pustka, jakby wszyscy wymarli. Ogarnął mnie niepokój, wszak na tej ulicy została Mamusia i siostra Lila, a w domu, przez którego podwórze przechodziłam, mieszkała żona „Jana”. Nigdzie nie spotkałam, jak mówię, żywej duszy. Co się stało? Niepokój mnie nie opuszczał. Ta pustka była straszna. Przepisnęłam się za cerkwią nad Wilenką, przez ul. Miłosierną na Subocz, tu słyszałam głosy walki.

Znalazłam się na ul. Wielkiej. Miałam przejść blisko drugiej cerkiewki. To krótki odcinek. Koniec Zamkowej i wejście na ul. Wielką. Żaba by przeskoczyła, a ja nie mo-

głam przebiec, bo padały strzały. Później dowiedziałam się, że w Ratuszu, stojącym na środku placu, siedzieli Niemcy i mieli ten teren widoczny jak na dłoni. Po jakimś czasie udało mi się przejść na drugą stronę. Tu napotkałam nowe trudności. Stałam w bramie i czekałam na możliwość przebiegnięcia do drugiej. Por. „Mocny” walczył ze swoim oddziałem przy domu przed kinem „Wir”, naprzeciw kina „Adria”. Po jakimś czasie dobiegłam tam. Tak wyglądała walka uliczna, trzeba zdobywać dom po domu. Jakież było moje ogromne i radosne zdziwienie, gdy spotkałam się z Mamą i siostrą Lila. Dowiedziałam się o okrutnych wyczynach żołnierzy niemieckich, którzy kazali pozostałej ludności z naszej ulicy Zarzecznej opuścić domy. Spędzili ich do piwnic przy ul. Wielkiej, do bramy kina „Pan” przy placu Ratuszowym. Później podpallili dom, a do piwnic, w których zgromadzili kobiety i dzieci, wrzucali granaty. I tu na moich oczach „Mocny” został ranny. Na tym odcinku było piekło. Niemcy bronili Wilna ze wszystkich stron. W czasie bombardowania miasta przez Sowietów dawna dzielnica żydowska została zrównana z ziemią. Musiałam żegnać Mamę i Lilę i wracać z meldunkiem do „Jana”. Droga powrotna była łatwiejsza. „Operacja Ostra Brama” zbliżała się ku końcowi. 13 lipca 1944 r. oddziały AK i Armia Czerwona zdobyły Wilno. Zapanowała ogromna radość. Na ul. Kalwaryjskiej ruch, wciąż przychodzili i odchodzili nasi chłopcy. Jak cudownie, jak bojowo wyglądali, ktoś powiedział: Boże! Polsko, jakąż Ty szczęśliwa, że masz takie dzieci.

Radość nie trwała długo. Władze sowieckie zarządziły koncentrację żołnierzy AK pod pretekstem formowania Wojska Polskiego, które walczyłoby obok Armii Czerwonej w dalszej wojnie z Niemcami. Nasi „bracia” ze wschodu dali już wystarczająco dużo dowodów, by podejrzewać ich o najgorsze.

I tak nadszedł dzień 17 lipca 1944 r. Każdy z nas ten dzień będzie pamiętał do końca życia. Sowietci zastawili pułapkę, rozbrojono żołnierzy AK, aresztowano „gen. Wilka” i innych dowódców. Smutny i tragiczny był koniec powstania. Cały nasz wysiłek wojenny zlekceważono.

O ile przez całą okupację pracowałam z radością i optymizmem ufając moim dowódcom, w tym dniu przestałam wierzyć, że jest taki świat, gdzie ludzie chodzą do teatru, spotykają się w kawiarni... tańczą ...



1 pluton „Bosego” i kompanii szturmowej „Burego”

Dostałam rozkaz pozostania w konspiracji. Dzisiaj te słowa już nie mają takiego znaczenia. Ale wówczas... Wracać do domu? A koledzy? A Polska? A Honor?

Rozpoczęłam pracę z kolejnym dowódcą. W tym czasie powstała specjalna grupa do walki z sowietami. Dowództwo objął rtm. Zygmunt Augustowski ps. „Hubert”. Zostałam jego łączniczką. Nie dane nam było odpocząć. W naszym



rtm. Zygmunt Augustowski ps. „Hubert”

Pracy coraz więcej. Następnym moim zadaniem było wyprowadzenie partyzanta AK ze szpitala św. Jakuba. Leżeli tam nasi partyzanci ranni w czasie walk o Wilno. Po wyleczeniu czekało ich aresztowanie. Do wykonania polecenia przystąpiłam z Jankiem Szyksznianem ps. „Ści-gacz”, partyzantem z 3 Bryg. „Szczerbca”, któremu udało się wywinąć od aresztowania i włączyć się do pracy konspiracyjnej u „Hu-

berta”. Naszym podopiecznym był partyzant z 8 Bryg. od „Tura” (ppor. Turonek) Okta-wiusz Dawidowicz ps. „Skrzat”, „Szkic”. Amputowano mu nogę, należało go wyprowa-dzić ze szpitala i przekazać innemu łączni-kowi. Parę dni wcześniej przyszlismy do szpi-tala, by zrobić rozeznanie. Tusiek leżał w sali nr 13. Było tam jeszcze kilku rannych na-szych chłopaków. Nas interesował „Skrzat”. Poznaliśmy się i uprzedziliśmy go o tym, co go czeka w najbliższych dniach. Ogromnie się ucieszył. Tego dnia, kiedy byliśmy gotowi wykonać zadanie, szpital był pilnowany przez żołnierzy NKWD - pomogli nam lekarze i pielęgniarki. Czekaliśmy za szpitalem, a Tuśka wzięto na opatrunek i nam przeka-zano. Bardzo szybko ubraliśmy go i jeszcze szybciej staraliśmy się oddalić z tego miej-sca - godzina popołudniowa, jeszcze jasno, a droga, jak dla rannego, daleka. Miejscem spotkania z łącznikiem była Góra Zamkowa. Tusiek objął nas za szyję i skakał na jednej nodze. Prowadziliśmy go przez ulicę Zyg-muntowską wzdłuż Wilii. Cała akcja przecią-gała się i to było denerwujące. Taki widok 3 młodych osób wzbudzał podejrzenie. Na uli-cach w tym okresie nie było widać młodzie-ży, bo albo byli wywiezieni do łagrów, albo siedzieli w więzieniu. Po dobrnięciu na miej-sce czekała nas nowa niespodzianka. Łącznika nie było. Co teraz z nim robić? Do mego domu nie mogłam go zabrać ze wzglę-du na niebezpieczeństwo. Do Janka też nie, u niego już ukrywał się partyzant ps. „Ślą-zak”. Czas leciał szybko. Słońce chowało się za horyzontem... Nagle ktoś zbliżył się do nas... Był to łącznik, który niepokoił się naszą nieobecnością. Oddalił się w obawie, że nam się nie udało. Stał jednak w pobliżu, obser-

wując wyznaczone miejsce - spokojni i za-dowoleni pomknęliśmy każdy w swoim kie-runku. Tak wyglądała praca łączników.

10 lat temu przypadek zrządził, że od-należliśmy się z Tuśkiem. Jakże wzrusza-jące było nasze spotkanie. Tusiek z żoną Basią przyjechał do Szczecina. Mieszkali-smy na dwóch krańcach Polski, ale to nie było przeszkodą. Przykro, że mąż mój Janek nie doczekał tej chwili. Janek zmarł rok wcześniej. Dzisiaj i Tusiek już nie żyje.

Zbliżała się jesień. Aresztowania nasi-lały się. NKWD każdej nocy aresztowywała młodzież, coraz to w innej dzielnicy.

Całe społeczeństwo na Kresach znane z patriotyzmu angażowało się w walkę z na-jeźdźcami, nie należąc do organizacji ściśle współpracowało z nami. Także kobiety wyko-nywały różne zadania. Wykonały, na przy-kład, sztandar dla polskich lotników walczą-cych w Anglii. Do tego celu w tak trudnych czasach przywoziły złote i srebrne nici aż z Czecho-słowacji, a materiał z Berlina. Wiem, bo wszystko to ja zносиłam do sióstr Benedyk-tynek na Skopówkę, a wykonany sztandar przeniosłam do domu znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Będąc w Londynie w 1979 r. widziałam ten sztandar w Muzeum Sikor-skiego (byłam tam na zaproszenie pani Sue Ryder).

...Nadszedł grudniowy późny wieczór. Jutro wigilia. Mamusia krzątała się po miesz-kaniu. Ja nie mogłam zasnąć. Jakiś niepo-kój wisiał wokół. Mamusia bardzo niespokoj-na. Nie wiem, czy to intuicja. W domu znaj-dowało się wiele kompromitujących materia-łów. Mama pod wpływem dziwnego przeczucia postanowiła przenieść je do piwnicy Jan-ka Szykszniana. Janek mieszkał bliźniutko, przy zaułku Św. Michalskim. Mieszkanie zo-stało oczyszczone. Jednak niepokój wciąż się wzmagał. Nazajutrz, tzn. w wigilię o go-dzinie 10-ej rano mieli się spotkać u nas w domu „Hubert”, „Ewa” (Irena Pelikan-Augu-stowska) i jeszcze parę osób - już nie pa-miętam, kto. Wybiła północ. Jeszcze nie spa-łam, myślami byłam z tymi wszystkimi aresz-towanymi, którzy nie zasiądą do stołu w ten najpiękniejszy wieczór roku. Zamiast rado-ści prawie w każdym domu poleją się łzy... Nagle usłyszałam ostre kołatanie do drzwi. Pamiętam to spojrzenie Mamusi i ciche sło-wa: „po nas”.

Całą noc trwała rewizja, nic obciążające-go nie znaleźli. Rano zabrali mnie i Tatusia.



1946 r. - ślub autorki z Jankiem

*Gdy się miało szczęście,
Które się nie trafia:
Czyjeś ciało i ziemię całą,
A zostanie tylko fotografia,
To - to jest bardzo mało...*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Zaprowadzili nas na ul. J. Słowackiego, gdzie odbywały się przesłuchania. Myślałam, z której strony uderzą? Przez te 5 lat pracy w konspiracji nagromadziło się dużo „na sumieniu”. Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Już w drugą noc przesłuchania dowiedziałam się, że łączniczka, która niosła do mnie meldunki, została zatrzymana. Nie wytrzymała bicia i podała mój adres. Nie będę opisywała jak przechodziły przesłuchiwania. Nie lubię wracać do tych wspomnień. Opisałam je bardzo szczegółowo w książce pt. „281 dni w szponach NKWD”. Wspomnę tylko, że nie było łatwo. Wyrwałam, nie wydałam nikogo. Po siedmiu nocach badań przewieziono mnie do więzienia na Łukiszkach. I mnie szczęście opuściło. I ja nie zasiadłam do kolacji wigilijnej. Przez wszystkie lata w ten wieczór wracają tamte wspomnienia... Miałam wówczas 19 lat.

11 marca 1945 r. wywieźli mnie z dużą grupą (1800 osób) do łagru do Jelszanki k. Saratowa (ZSRR). To, co tam przeżyłam, też nie będę opisywała, bo i to jest opisane w ww. książce. Wiem tylko, że nigdy nie zapomnę tamtych lat... I nikt nam nie zwróci tych lat... Dziś nie mogę już pisać o więzieniu i łagrze, śnią mi się później te koszmary.

Poruszane w niniejszych wspomnieniach te i inne wydarzenia z mojego życia są jedynie fragmentami codziennej wówczas pracy. Wracając myślami do tamtych tragicz-



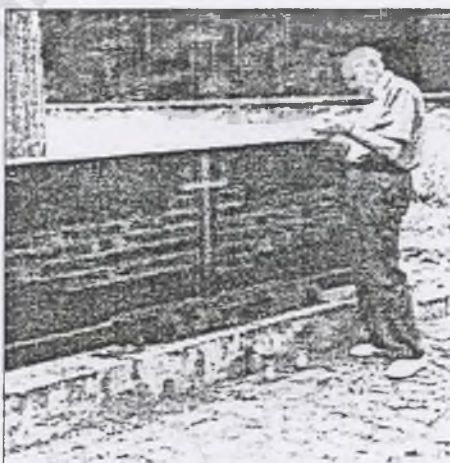
Dzieci: Ewa i Leszek

nych i niebezpiecznych dni, gdy byłam jeszcze tak młoda, myślę, że Opatrzność otoczyła mnie skrzydłami. Przedterminowe wydostanie się z łagru, pokonanie dwóch ciężkich chorób (dur brzuszny i plamisty), ogólnego wyniszczenia, przekonują mnie głęboko, że takie zakończenie nie było w ludzkiej mocy.

Te moje okrucy wspomnień skróciłam do najważniejszych, by nie zanudzać. Ale należy o tym pisać, by zapalić iskrę wiary w człowieka, w Boga i Niepodległą Polskę w sercach obecnego pokolenia.

Po powrocie z łagru nie zastałam już nikogo w Wilnie. Mamusia zmarła 2 miesiące przed moim powrotem. Kochała Wilno i została w nim na cmentarzu Bernardyńskim. Tatusь był w wojsku na terenach odzyskanych, a siostra Lila w Krakowie. Odnalazłam ich i wszyscy wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskane do Drawna k. Szczecina. Do kraju przedostałam się nielegalnie przez granicę pod koniec listopada 1945 r.

Zegar czasu wciąż wybijał godziny... Odzyskiwałam siły i starałam się zrzucić z siebie otoczki koszmarów obozowej egzystencji. Zaczęłam wierzyć, że młody człowiek,



Symboliczny grób pomordowanych w lasach ponarskich. Znicz zapala Jerzy Ossowski - obecny mąż autorki

nawet z najbardziej opalonymi skrzydłami, powinien powrócić do normalnego życia. Wracała nadzieja, że tu, między swymi zaczętną znowu realizować swój przerwany życiorys. Zaczęłam nowe życie, pozornie łatwiejsze, a faktycznie tak trudne, że chwilami ręce mi opadały. Nie było to łatwe, po tych potwornościach adaptować się do nowego życia i snuć plany na przyszłość.

Lata biegną szybko. Wysłałam za mąż za Janka Szykszniana. Urodziłam syna Leszka i córkę Ewę, uzupełniłam wykształcenie pedagogiczne. Nadszedł dzień, w którym podjęłam pracę nauczycielki. Stopniowo narastało zmęczenie. dławiące bóle serca. Coraz częściej sięgam po tabletki nitrogliceryny, srebrzą się skronie... I właśnie ze wzmożoną siłą wracają wspomnienia.

Po latach intensywnej pracy przejście na emeryturę to coś nowego i nieznanego. Ponieważ nie zwolniono nas z przysięgi złożonej Ojczyźnie, dalej pracujemy społecznie. Biorę czynny udział w pracach Światowego Związku Armii Krajowej w Szczecinie. Przez 3 kadencje pełnię funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu i wiceprezesa w Kole Kresowych Żołnierzy AK. Pracuję z młodzieżą szkolną, przekazując im prawdziwą historię Polski, która przez tyle lat była zakłamywana. Działalam w Weryfikacji przy Pełnomocniku Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Za całość pracy w moim już bardzo długim życiu otrzymałam:

- * Krzyż Kawalerski Polonia Restituta
- * Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami
- * Krzyż Armii Krajowej nadany przez gen. Bora - Komorowskiego
- * Krzyż Partyzancki
- * Medal Wojska (trzykrotnie) i wiele odznak pamiątkowych.

*... Trzy znam ja prawdy, oto one:
Ojczyzna, Naród, Chrystus Król.
Choć umęczone ciało skona,
sam duch zwycięży poświst kul...*

Te słowa nad grobem wypowiedział „Konrad” - Jan Mackiewicz, pierwszy komendant Związku Wolnych Polaków, rozstrzelany 12 maja 1942 r. w Ponorach k. Wilna.

A ja zakończę te wspomnienia słowami piosenki śpiewanej przez Eleni:

...Obeschły już lzy, ale pamięć trwa i powinna trwać...

Danuta Szyksznian-Ossowska
Szczecin

Dla Polaków urodzonych przed II wojną światową rodzinne strony, to nie tylko miejsca radosnych wspomnień, ale także krainy lęku, cierpienia i łez. Nadto, wielu dzisiejszych siedemdziesięciolatków skrywać musiało swój ból przez pół wieku; ich wchodzenie w dorosłość znaczone było walką w szeregach Armii Krajowej na kresach wschodnich i szlakiem sowieckich więzień, łagrów oraz syberyjskich zesłań. Do nich należą: Jerzy Ossowski, pseudonim konspiracyjny „Osa“ i jego żona - Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka“.

„Sarenka“ spisała swoją historię w książce wstrząsającej historię w książce pt. „281 DNI W SZPONACH NKWD” - historii męczeństwa dziesiętnastoletniej dziewczyny, skazanej przez stalinowskie władze na niewyobrażalne represje za udział w Armii Krajowej. „Osa“ zgodził się podzielić z czytelnikami „Głosu” swoimi, przeżył lat skrywanymi, przeciwanymi. Na zawsze są związane z Wilejką.

Wilejka, w przedwojennej Polsce miasto powiatowe, leży mniej więcej w połowie drogi z Wilna do Mińska. Tutaj, po drugim rozbiore Polski, trafili pradisadkowie Jerzego Ossowskiego, stąd wywieziono na Sybir działka „Osy” - powstańca styczniowego, bohater bitwy pod Władykami. Na liczących, cudem przechowanych fragmentach fotografii, zachowały się: ul. Pilsudskiego i domu rodzinnego Ossowskich przy ul. Biskupa Bandurskiego; kapliczka upamiętniająca straconych tu powstańców 1863 roku, gmach Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza oraz kościół pw. Świętego Krzyża, w którym - w roku 1922 - ochrzczono Jerzego Ossowskiego.

W 1997 roku, po 54 latach, po-

ZACHOWANE W PAMIĘCI

Szczecińianin rodem z Wilejki

ko listy od ojca - drobnym piśmie zapisane niewielkie kartki papieru, w których wyraża przede wszystkim swój lęk o rodzinę.

Trzecią kolumnę więźniów wyprawdzanych z Wilejki, stacjonowały kobiety. Po przejściu kilku kilometrów odmówiły jednak dalszego marszu. Rosjanie zawrócili więc z nimi do więzienia i tam je zostawili.

Kiedy Rosjanie opuścili Wilejka postanowiliśmy wejść do więzienia - kontynuuje Jerzy Ossowski. - Uwalniliśmy z cel kobiety. Niektóre z nich nie mogły już iść o własnych siłach, więc je wynosiliśmy na rękach. Potwierdziły one wcześniej informacje o tym, że w więzieniu siewca rozstrzelawali ludzi. Na dziedzińcu ani uwągnętrz budynku więzienia nie znaleźliśmy jednak żadnych śladów jak też ciał ofiar. Dopiero za murem okaza-

udało mi się dojechać do Wilna i trafić do Lotnego Oddziału Leśnego im. Króla Bolesława Chrobrego, który stacjonował nad jeziorami w lasach Sużańskich...

Kiedy oddział przeszedł pod Turgele przemianowano go w III Wileńską Brygadę „Szerbca” - nazwa od pseudonimu jej dowódcy, Gracjana Froga. Pan Jerzy pamięta, że wiosną 1944 roku, napisał wiersz pt. „W przyszłości, gdy się spotkamy...”, który przerosł się w pieśń III Brygady Wileńskiej, jej znak rozpoznawczy.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

udało mi się dojechać do Wilna i trafić do Lotnego Oddziału Leśnego im. Króla Bolesława Chrobrego, który stacjonował nad jeziorami w lasach Sużańskich...

Kiedy oddział przeszedł pod Turgele przemianowano go w III Wileńską Brygadę „Szerbca” - nazwa od pseudonimu jej dowódcy, Gracjana Froga. Pan Jerzy pamięta, że wiosną 1944 roku, napisał wiersz pt. „W przyszłości, gdy się spotkamy...”, który przerosł się w pieśń III Brygady Wileńskiej, jej znak rozpoznawczy.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

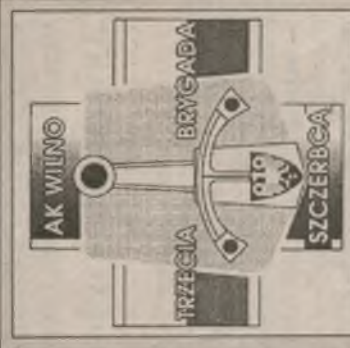
Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Wielką rolę w życiu Jerzego Ossowskiego odegrała jego żona Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”. W 1944 roku, w czasie walki o Wilno, została ranna i trafiła do szpitala w Warszawie. Jerzy Ossowski, który w tym czasie był w Wilnie, starał się ją uratować, ale nie udało mu się.

Większe bitwy i akcje III Wileńskiej Brygady:

- * 28 XII 1943 r. - akcja na Turgele, rozbiście posterunku polskiego;
- * 8 I 1944 r. - rozbiście ekspedycji pod wsią Mikuliszki, zdobycie broni i sprzętu wojskowego;
- * 17 I 1944 r. - akcja na Rudomino, rozbiście posterunku polskiego, zniszczenie akt;
- * 29/30 III 1944 r. - zdobycie miasta Troki;
- * 13 V 1944 r. - Zdobycie Murwaniej Oszmianki, rozbiście dwóch kompanii wojsk litewskich;
- * kwiecień-maj 1944 r. - zasadki na szosach lidzkiej i oszmiańskiej, zdobywanie broni;
- * 7-8 lipca 1944 r. - walki przedmieściach Wilna.



II/A

z z...
nia...
ka...
Kier...
smy...
W...
loma...
nie...
przy...
tran...
aby...
dzia...
nas...
dali...
raze...
miz...
dnie...

wódcami, którzy zadbali by scho-
miałki szkoły. Od zachodu nadcią-
gali Niemcy, ale oni znaleźli się
najpierw pod okupacją rosyjską.
Do Wilejki radzieckie oddziały do-
tarły 21 września 1939 roku.



Gmach więzienia w Wi-
lejce, skąd zaczęła się
droga śmierci.

Kościół pw. Świętego
Krzyża w Wilejce, gdzie
ochrzczono Jerzego Ossow-
skiego.

Sowiecka okupacja

Białoruscy milicjanci za-
plombowali pokój w moim domu,
w którym przed wojną mieszkali
trzej polscy oficerowie wojsk po-
granicza - opowiada pan Jerzy.
Oni już walczyli na froncie, ale
mundury galowe i szable pozosta-
ły. Razem z bratem Ignacym, no-
cami, ukradaliśmy się do tego po-
koju i wynosiliśmy te rzeczy i
ukrywaliśmy. Trzy szable oficer-
skie do dziś leżą tam w studni...
Wkrótce okazało się, że naj-
trudniej ukryć jednak będzie lu-
dzi. Z początkiem 1940 roku, fala
aresztowań i wywózek objęła ca-
łe kresy wschodnie.

Więźniem w Wilejce, zapę-
tnuje pan Jerzy. - Z mojej ro-
diny, najwcześniejszemu aresztowa-
no siostrę mamę, uwięziono udało się
przebiec granicę na Bugu. Do
więzień trafiła też połowa mo-
ich kolegów ze szkoły i większość
nauczycieli. Szkoła nadal funk-
cjonuje, ale rozwiązano wszystkie
organizacje młodzieżowe, zmie-

wzię. Zabrali do więzienia ojca
Jerzego - Stanisława Ossow-
skiego, emerytowanego urzędni-
ka skarbowego.
Niemcy posuwali się na
Wschód bardzo szybko. 25
czerwca, Rosjanie opuszczają
Wilejkę oprócz miejscowe wię-
zienie. Najpierw wyprawdzali w
nieznane - pod strażą z psami -
dwie kolumny mężczyzn, około
półtora tysiąca ludzi. Wśród nich
znaleźli się ojciec Jerzego
Ossowskiego i dwaj koledzy -
harczerz: drużynowy Janek Biele-
wicz i Józef Urbanowicz. Te dro-
gę więźniów z Wilejki na
wschód, nazwano „drogą śmierci”.
Wiodła ona przez Sosonkę,
Ilję, Pleszczeniec do Borysowa,
a stamtąd do Riazania. Wielu na
tej trasie umarło lub zostało roz-
strzelanych, m.in. w lasku pod
Kasutą. Ojciec Jerzego trafił do
lagra. Zwolniony, ale nie prze-
żył drogi powrotnej. Wycieńczo-
ny i chory zmarł w Ak-Balacie
na tyfus. Nikt nie wie, gdzie jest
jego grób. Jerzemu pozostały tyl-

W wykorzystaliśmy 10 dni wol-
ności po odejściu Sowietów. Eks-
humowaliśmy 28 ciał z dotu kło-
aczego - były prawie całkiem
nagie - i pochowaliśmy z hono-
rami na cmentarzu. Niestety, tyl-
ko trzy ofiary można było zidenty-
fikować na podstawie znalezie-
nych przy nich wyroków śmierci.
To byli Polacy. Wówczas, pierw-
szy raz w życiu przenosiłem
ludzkie zwłoki...

W tym okresie „wolności” na-
wiązano łączność z kierowni-
ctwem wileńskiego ZWZ i z resz-
tek szkolnej drużyny harcerek
powstały ognia Związku Walki
Zbrojnej. Młodzieży pomagali

Kazimierza Wereszczaka, mojego
ojca chrzestnego - wspomina Je-
rzy Ossowski. - Po akcji Gestapo
utraciłmy kontakt z Wilnem. W
więzieniu w Wilejce Niemcy roz-
strzelali około 100 żołnierzy pod-
ziemia...

W tym czasie drużynowy
ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa”,
nie tylko przygotowuje się do
matury, ale już pracuje w nie-
mieckiej firmie handlującej ru-
nem leśnym i wyrabiającej z nie-
go leki. Oficjalnie jest zatrudnio-
ny na stanowisku kierownika
magazynu, lecz naprawdę kieru-
jący firmą niemiecki farmaceut-
ta potrzebował człowieka ze zna-
jomością języka francuskiego do
konwersacji. Praca w handlowej
branży ułatwiała kontakty, po-
ruszanie się w terenie i wyjazdy
do Wilna.

Po nawiązaniu przez Marię
Hajdukową, ps. „Rysia”, kontak-
tu z kierownictwem AK w Wilnie,
musiałem coraz częściej wyjeżd-
żać do tego miasta - wyjaśnia
pan Jerzy. - Żeby łatwiej dostać
zezwolenie z firmy na te podróże,
w wileńskim szpitalu wystawiano
mi zaświadczenie stwierdzające,
że jestem chory na gruźlicę i mu-
szę przyjechać na badania. Kie-
dy jednak w 1943 roku, Niemcy
zintensyfikowali obławę w tere-
nie, przyszedł pora na wyprawa-
żenie naszych drużyn do lasu.

Z Wilejką pożegnałem się w
październiku 1943 roku. Wyjeź-
dziłem legalnie do Wilna na ope-
rację. To był błąd, ale posiadacz-
ny lekarską dyplomą. Mój pra-
codawca Niemiec wyjeżdżał do
Berlina i też musiał dostać się do
Wilna. Zaproponował mi współ-
ną podróż. Okazało się, że towa-
rzący mu trzech umundurowani
Niemcy. Ja tymczasem wiozłem
dwie walizki - w jednej coś do je-
dzenia, w drugiej ekwipunek par-
tyzancki, w tym broń. A jednak

III Brygada Wileńska
AK wychodzi na akcję -
styczeń 1944 r.

Mnie się wydaje, że moje
placki...
Wszystkich zatrzymanych
wówczas przetransportowano do
oboza dla internowanych party-
zantów AK w Miednikach Kró-
lewskich.

Tam było jakieś 5-6 tysięcy
zatrzymanych żołnierzy AK -
kontynuuje pan Jerzy. - 23 lipca
oficer z armii Berlinga - Soroko,
potformował, że w Polsce ogło-
szono Manifest Lipcowy i namia-
rował nas do wstąpienia do tej no-
wej armii. Na to z tysięcy gardel
dało się słyszeć jedno: „My chce-
my Wilka”, czyli komendanta
Okręgu Wileńskiego AK. Za kil-
ka dni Soroko przyjechał jeszcze
raz z Jerzym Putramentem, któ-
ry wprost nam powiedział, że jak
nie pojedziemy do Berlinga, to
wywożą nas na Sybir. Odkrzyk-
nęliśmy mu: „Sybir nam nie
straszny”. Tylko kilkudziesięciu
zwerbowali. Byliśmy tak mocno
przekonani, że powstanie korpus
AK, poza armią Berlinga. Nie
chciałem więc uciekać z tej nie-
woli. Nie uległem także marnie.
Dotarła ona do Miednik zaraz za
nami, przywozła cywilne ubra-
nia dla mnie i trzech kolegów.
Uczułem, że to potrzebne do
ucieczki. Ale 28 lipca zapakowa-
no nas do bydlęcych wagonów w

Jerzy to wyjaśnił, Jerzy
Ossowski odwołuje się w swej
opowieści do lipca 1944 roku, tuż
po zajęciu Wilna przez wojska
radzieckie, kiedy to - jak w 1940
roku - Polacy wileńscy zostali
obywatelami ZSRR. Ale przed-
tem, podstępnie zwabiono i
aresztowano niemal całe dowódz-
two Wileńskiego Okręgu AK...

W walce z Niemcami o Wil-
no, brygady AK wsparły armię
radziecką i wiadomym było, że
trwają pertraktacje z ich dowód-
stwem na temat organizacji pol-
skiego wojska na Wileńszczyźnie
- mówi Jerzy Ossowski. - 10 lip-
ca 1944 roku, jeszcze trwały wal-
ki w śródmieściu Wilna, a żołnie-
rze AK w mundurach przemiesz-
czali się dość swobodnie nie za-
czepiani przez wojskowych ra-
dzieckich. Mało tego, na 13 lipca
zapowiedziana była defilada bry-
gad AK w Wilnie. Nikt z nas nie
wiedział, że Rosjanie przego-
towują się do likwidacji wileńskie-
go AK... 18 lipca 1944 roku przy-
jechałem z kolegą Romkiem Sien-



placki...
Z 194
znal
bow
pod
one
V
po
Biał
UR
opu
dals
kier
zien
Ody
tak
prze
pici
o do
Wilk

Wszystkich zatrzymanych
wówczas przetransportowano do
oboza dla internowanych party-
zantów AK w Miednikach Kró-
lewskich.

Tam było jakieś 5-6 tysięcy
zatrzymanych żołnierzy AK -
kontynuuje pan Jerzy. - 23 lipca
oficer z armii Berlinga - Soroko,
potformował, że w Polsce ogło-
szono Manifest Lipcowy i namia-
rował nas do wstąpienia do tej no-
wej armii. Na to z tysięcy gardel
dało się słyszeć jedno: „My chce-
my Wilka”, czyli komendanta
Okręgu Wileńskiego AK. Za kil-
ka dni Soroko przyjechał jeszcze
raz z Jerzym Putramentem, któ-
ry wprost nam powiedział, że jak
nie pojedziemy do Berlinga, to
wywożą nas na Sybir. Odkrzyk-
nęliśmy mu: „Sybir nam nie
straszny”. Tylko kilkudziesięciu
zwerbowali. Byliśmy tak mocno
przekonani, że powstanie korpus
AK, poza armią Berlinga. Nie
chciałem więc uciekać z tej nie-
woli. Nie uległem także marnie.
Dotarła ona do Miednik zaraz za
nami, przywozła cywilne ubra-
nia dla mnie i trzech kolegów.
Uczułem, że to potrzebne do
ucieczki. Ale 28 lipca zapakowa-
no nas do bydlęcych wagonów w

Jerzy to wyjaśnił, Jerzy
Ossowski odwołuje się w swej
opowieści do lipca 1944 roku, tuż
po zajęciu Wilna przez wojska
radzieckie, kiedy to - jak w 1940
roku - Polacy wileńscy zostali
obywatelami ZSRR. Ale przed-
tem, podstępnie zwabiono i
aresztowano niemal całe dowódz-
two Wileńskiego Okręgu AK...

W walce z Niemcami o Wil-
no, brygady AK wsparły armię
radziecką i wiadomym było, że
trwają pertraktacje z ich dowód-
stwem na temat organizacji pol-
skiego wojska na Wileńszczyźnie
- mówi Jerzy Ossowski. - 10 lip-
ca 1944 roku, jeszcze trwały wal-
ki w śródmieściu Wilna, a żołnie-
rze AK w mundurach przemiesz-
czali się dość swobodnie nie za-
czepiani przez wojskowych ra-
dzieckich. Mało tego, na 13 lipca
zapowiedziana była defilada bry-
gad AK w Wilnie. Nikt z nas nie
wiedział, że Rosjanie przego-
towują się do likwidacji wileńskie-
go AK... 18 lipca 1944 roku przy-
jechałem z kolegą Romkiem Sien-



Kto strzelał do brytyjskich spadochroniarzy?

Przed 27 laty znaleźli się świadkowie, którzy opowiadali reporterowi naszej gazety, iż na własne oczy widzieli jak Niemcy zestrzelili samolot RAF-u. Z jego pokładu wyskoczyło miało 3 brytyjskich pilotów. W czasie lotu spadochronowego zostali zabici, a więc zgodnie z tzw. „regulą haską z 1923 r.” miała to być jeszcze jedna zbrodnia hitlerowców.

19 marca 1970 roku Teofil Kropiński, mieszkaniec Świnoujścia, w latach II wojny światowej wywieziony był do tego miasta na roboty przymusowe. Widział wtedy m.in. jak w 1945 roku nad wyspą Karsibór pojawiła się eskadra angielskich samolotów bombardujących teren i trafiające niemiecki krążownik „Lützow”.

Jeden z samolotów został zestrzelony. Wyskoczyło z niego trzech pilotów RAF-u, a Niemcy zaczęli do nich strzelać. Najpierw z działek, później z karabinów. Spadli do pobliskiego lasu. Zwłoki zamordowanych Anglików zostały pochowane na wyspie, w trzech osobnych grobach.

Ostatnio Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej, Okręgowa Komisja w Szczecinie prowadzi śledztwo w tej sprawie. Postanowiliśmy i my wyjaśnić tę zagadkę z końca ostatniej wojny światowej.

Kraina czterdziestu wysp

Wyruszyliśmy na miejsce zdarzenia - wyspę Karsibór - centrum krainy



Jerzy Ossowski ps. „Osa” z żoną - Danutą Szykshian-Ossowską ps. „Sarenka” - Szczecin 1998 r.

Kienie i pod konwojem ruszyli...

Wtedy to mama, jadąc 150 kilometrów na samochodzie cysternie - by nie spaść była do niej przywiązana - wyprzedziła nasz transport i czekała w Mińsku żeby nie zobaczyć. Ona już wtedy stwierdziła, że wioząc mnie do Katugi.

W Katudze - zakwaterowano nas w starych koszarach - też nie daliśmy się zmobilizować. Tym razem chciano nas uciełć do Armii Czerwonej. Ubrano nas w różnym milczeniu odmościłymi

- Tu były trzy groby - informuje pani Kasprzakowa i zaraz dodaje - Teraz już grobów nie ma. Angliecy zabrali swoich. Widziałam ten samolot i zabitego w nim pilota. Na polu zaś leżał spalony Brytyjczyk. To był okropny widok.

Marian Kasprzak, mąż pani Krysińskiej, po wojnie służył w miejscowej placówce Wojsk Ochrony Pogranicza. Po kapitulacji, jeden z polskich robotników wywieziony do Karsiborza na roboty, powiedział nam o pochowanych w lesie Anglikach. Wzieliśmy Niemców, by odkopali zabitych pilotów i pochowaliśmy ich z wojskowymi honorami. Angielski Czerwony Krzyż miał swój samolot transportowy w Goleniowie. Zwłoki ekshumowano i wywieziono do Anglii. Przy Anglikach nie znaleziono żadnych dokumentów.



było miejscem dyslokacji ocalonych jeszcze okrętów niemieckich Kriegsmarine. Oczywiście w obawie przed alianckimi nalotami, nie cumowały one w porcie, a na Kanale Piastowskim (Kanaalfahrt).

- Okręt był wykorzystywany do osłaniania pozycji wojsk niemieckich na linii rzeki Dziwny - opowiada wiceadmirał. Oprócz niego znajdował się tam stary pancernik „Schlesien” i niszczyciel „Paul Jacobi”. Brytyjczycy już od bardzo dawna namierzali się na ten krążownik, który dawał się im dobrze we znaki. Wywiad brytyjski, najprawdopodobniej współpracując z Armią Krajową, ustalił jego miejsce położenia.

- Pierwszy atak zaplanowano na 13 kwietnia 1945 roku. Wówczas wystartowała grupa 34 bombowców czteromotorowych typu „Lancaster”. Lecieli znad Morza Północnego, ale ze względu na złe warunki atmosferyczne musieli zawrócić. Kolejną próbę wykonano na 16 kwietnia.

Do zadania tego wytypowano specjalną jednostkę RAF - 617 Dywizjon Bombowy, ten sam, który w Norwegii atakował pancernik „Tirpitz”, bliźniaczy okręt „Bismarck”. Wystartowało 18 bombowców w ostatnie myśliwców. Atak prowadził osobiście dowódca 617 Dywizjonu Bombowego RAF - Johnny Leonard Powell. Samoloty nadleciały znad Zalewu

osiągnęły swój cel - stwierdza. Ten samolot RAF-u, najprawdopodobniej zaatakowany został przez artylerię pokładową pancernika „Schlesien”. Według relacji marynarzy niemieckich, samolot został trafiony bezpośrednio. W powietrzu spadło jedno skrzydło, a kadłub runął na karsiborski las. Nikt z jego załogi nie zdążył wyskoczyć na spadochronie. Siedmiuosobowa grupa lotników zginęła w samolocie, wśród nich dowódca 617 Dywizjonu Bombowego RAF.

- Zobniże niemieccy pochowali ich w lesie. Widział to polski robotnik przebywający tu na przemieszanych robotach. Powiedział o tym naszym WOP-istom. Już wówczas na skrzydło wbitym w ziemię znajdował się zły napis, że pochowano 3 lotników. Skąd ta pewność? Attache Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, pan pułkownik Ryszard Ciągłowski w czerwcu 1997 roku wystosował pismo do pana Waldemara Krajewskiego zajmującego się upadkami samolotów. Faks zawierał numery identyfikacyjne i dane personalne załogi strąconego nad Karsibórem samolotu RAF. Była też informacja dotycząca ekshumacji zwłok. Nastąpiła ona 2 marca 1949 roku w obecności członków byłej misji wojskowej w Berlinie. Ekshumowano 6 pilotów. Los siódemego jest nieznany. Prochy pilotów pochowano na ementarzu garnizonowym na terenie Cytadeli Poznańskiej.

Gdyby Niemcy strzelali

Powstał już Komitet Organizacyjny Złota Miłośników Eksploracji, a wiodącym badaczem, w skład którego weszli: chorążym Piotr Laskowski ze Świnoujścia, Waldemar Konarski, red. miesięcznika „Marynarki Wojennej”, Bandera” Ch...



Chorąży Piotr Laskowski pokazuje miejsce cumowania krążownika „Lützow”

mierza Skwarczynskiego, udaje się ustalić przybliżone miejsce upadku kadłuba z kabina zestrzelonego samolotu.

- Osobiście, przy pomocy wykrwacza metali, odnalazłem przyrządy pokładowe deski rozróżniacze, monety brytyjskie, a także dwa fragmenty kości ludzkich. Gdyby Niemcy rzeczywiście strzelali do opadających na spadochronach brytyjskich pilotów, Anglikom nigdy by im tego nie darowali.

Złot badaczy, pilotów RAF i marynarzy Kriegsmarine

Powstał już Komitet Organizacyjny Złota Miłośników Eksploracji, a wiodącym badaczem, w skład którego weszli: chorążym Piotr Laskowski ze Świnoujścia, Waldemar Konarski, red. miesięcznika „Marynarki Wojennej”, Bandera” Ch...

ierie i pod konwojem rasyli-
ny w nieznane.

Władcy to mama, jadąc 150 ki-
lometrów na samochodzie cyste-
rni - by nie spaść była do niej
przewiązana - wyprzedziła nasz
transport i czekała w Minsku
by mnie zobaczyć. Ona już wie-
działa, że wiozę mnie do Katugi.

W Katudze - zakwaterowano
nas w starych koszarach - też nie
zaliśmy się zmobilizować. Tym

razem chciano nas wiewić do Ar-
tii Czerwonej. Ubrano nas w ra-
zobne mundury. Demonstrac-
jnym nilesieniem odniwiliśmy

rozmienia przystęgi na wierność
SIER i Stalinowi, więc już we
wzięliśmy znowu znaleźliśmy się w

wagonach jadących na Wschód.
Moskwa pociąg wjechał na
ter w las. Co kilka kilometrów

zatrzymywaliśmy się i wyspy-
wałyśmy tysiąc ludzi. Żeby żyć
przebiegło pracować przy wy-
wózce lasu. Drakonskie normy.

Wód, niedłuzkie warunki byto-
wania dziesiątkowały ludzi. Mi-
na, że przez trzy miesiące trzęsła

malaria - przeżyłem. Tu
dotarła moja mama...

Zwolniony z łagru w styczniu
1946 roku, Jerry Ossowski znów
nalazł się w transporcie zaplo-
mowanych, byłych wagonów
pod strażą. Tym razem jechali
na Zachód.

W Terespolu dozory opuścili
pociąg, który dotarł do Polski, do
iary Podlaskiej. Tu policy kole-
rzyze rozplombowali wagony, a
B zarejestrował każdego, kto je
puscił.

Jakie to miało znaczenie na
alsze życia tych ludzi, ilu skut-
ny tego rejestru trafiło do wię-
enia, a nawet straciło życie?
dpowiedz na to pytanie zna-
kże Jerry Ossowski, który
zez wiele lat musiał myśleć tro-
cchi. A to już byłaby opowieść
dorocznym człowiekiem i daleko od
łęgki.

WANDA JURCZAK

PS. Jerry Ossowski, kawa-
r Krzyż Walecznych iest

łać. Najpierw z dziadek, później z karna-
binów. Spadli do pobliskiego lasu.
Zwłoki zamordowanych Anglików zo-
stały pochowane na wyspie, w trzech
osobnych grobach.

Ostatnio Główna Komisja Badania
Zbrodni Przeświako Narodowi Polskie-
mu, Instytut Pamięci Narodowej,
Okręgowa Komisja w Szczecinie pro-
wodzi śledztwo w tej sprawie. Postano-
wiłmy i my wyjaśnić tę zagadkę z
końca ostatniej wojny światowej.

Kraina czterdziestu wysp

Wyruszyliśmy na miejsce zderzenia -
wyspę Karsibór - centrum krainy
czterdziestu wysp, wioski będącej
dzielnica Swinoujście. Jamina Woj-
dalska i Iwona Strag, nauczycielki
trzyklasowej Szkoły Podstawowej, od
czasu do czasu odwiedzają z dziećmi

ponownie w lesie, wznieśliśmy ku czci an-
gielskich pilotów. Proponują jednak,
by na ten temat porozmawiać z panią
Krystyną Kasprzak.

Sympatyczna gospodyni jest, rodo-
wita mieszkanka wyspy Karsibór.
- Tu się przed siedemdziesięciu
ma trzema laty urodziłam, i tu zo-
stanę do końca życia - opowiada.

Dziadek był stolarzem, mąż, który
pochodził z Poznańskiego także
wykonuje ten zawód. Poznaliśmy
się zaraz po wojnie. Urodziłam
dziesięcioro dzieci. Niestety, troje
nie żyje. Ani mi w głowie nie był
wyjazd do Niemiec. Zresztą mam
obywatelstwo polskie. Tam jest ro-
dzina. Tu zaś, na cmentarzu moi
rodzice, dziadkowie.

Jedziemy do lasu. Wąska, wybita
drożka pokonujemy trudny teren.
- O tu wszędzie stały niemiec-
kie wojskowe baraki - pokazuje.

Zatrzymujemy się przed drewnianą
bramą z napisem: "Pamięci poległych
lotników angielskich". Drożka ciągnie
się prosto do obelisku. Samolotowe
skrzydło wbite w ziemię, a na nim na-
pis: "RAF 26.IV.1945". Dookoła obmu-
rowka.

Z wykształcenia architekt, z prze-
konań politycznych liberal. W młodo-
ści walczył w Armii Krajowej. Ra-
żony w czasie wojny, przeżył, ale
nie wrócił do kraju. W latach 1945-
1948 przeżył w obozie w Szczecinie.
W 1949 roku wyjechał do USA. W 1950
roku wrócił do Polski. W 1951 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1952 roku wyjechał
do USA. W 1953 roku wrócił do
Polski. W 1954 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1955 roku
wyjechał do USA. W 1956 roku
wrócił do Polski. W 1957 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1958 roku wyjechał
do USA. W 1959 roku wrócił do
Polski. W 1960 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1961 roku
wyjechał do USA. W 1962 roku
wrócił do Polski. W 1963 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1964 roku wyjechał
do USA. W 1965 roku wrócił do
Polski. W 1966 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1967 roku
wyjechał do USA. W 1968 roku
wrócił do Polski. W 1969 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1970 roku wyjechał
do USA. W 1971 roku wrócił do
Polski. W 1972 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1973 roku
wyjechał do USA. W 1974 roku
wrócił do Polski. W 1975 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1976 roku wyjechał
do USA. W 1977 roku wrócił do
Polski. W 1978 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1979 roku
wyjechał do USA. W 1980 roku
wrócił do Polski. W 1981 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1982 roku wyjechał
do USA. W 1983 roku wrócił do
Polski. W 1984 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1985 roku
wyjechał do USA. W 1986 roku
wrócił do Polski. W 1987 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1988 roku wyjechał
do USA. W 1989 roku wrócił do
Polski. W 1990 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1991 roku
wyjechał do USA. W 1992 roku
wrócił do Polski. W 1993 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 1994 roku wyjechał
do USA. W 1995 roku wrócił do
Polski. W 1996 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 1997 roku
wyjechał do USA. W 1998 roku
wrócił do Polski. W 1999 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 2000 roku wyjechał
do USA. W 2001 roku wrócił do
Polski. W 2002 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 2003 roku
wyjechał do USA. W 2004 roku
wrócił do Polski. W 2005 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 2006 roku wyjechał
do USA. W 2007 roku wrócił do
Polski. W 2008 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 2009 roku
wyjechał do USA. W 2010 roku
wrócił do Polski. W 2011 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 2012 roku wyjechał
do USA. W 2013 roku wrócił do
Polski. W 2014 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 2015 roku
wyjechał do USA. W 2016 roku
wrócił do Polski. W 2017 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 2018 roku wyjechał
do USA. W 2019 roku wrócił do
Polski. W 2020 roku został aresztowany
i więziony w Szczecinie. W 2021 roku
wyjechał do USA. W 2022 roku
wrócił do Polski. W 2023 roku
został aresztowany i więziony w
Szczecinie. W 2024 roku wyjechał
do USA. W 2025 roku wrócił do
Polski.



Fot.: Ciesliak

Pan Władysław Kardzis był w przeszłości
przewoźnikiem na Kanale Piastowskim

Władysław Kardzis był w prze-
szłości przewoźnikiem na Kanale Pia-
stowskim.

Miałem łódź wiosłową na 300-
metrowej linie - wspomina. - Prze-
woziłem ludzi i pojazdy przez ka-
nał. Jakoś tak przed wiosną, nie
wiem czy był to rok 1948 czy 1949,
przyjechali jeepem z przyczepą.
To byli Anglicy. Za nimi jechał
drugi samochód z ubowcami. Je-
chali do lasu, do grobu pilotów, a
po paru godzinach wracali. Angli-
cy dawali mi nawet dolary, ale
ubecy nie pozwolili. Dostałem 500
złotych.

Cel - krążownik „Lützow“

Piotr Laskowski, chorąży Wojsk
Lotniczych i Obrony Powietrznej, hi-
styk regionu z zamieszkania, poszu-
kiwacz militariów, mówi, że na Kana-
le Piastowskim cumował ciężki krą-
żownik „Lützow“, w miejscu, gdzie dziś
znajduje się zachodnia przystań pro-
mowa Karsibór. Pod koniec wojny,
Swinoujście jako wielki port wojenny,

działalności Władysława Gomulki.
Poszukiwano zwłaszcza obokrajow-
ców. Tak znaleziono Hermanna.
Po przeniesieniu do Miedzeszyna,
towarzystwem niedoli Fielda był Po-
lak - Stanisław Mierzeński, dzienni-
karz, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że obok
niego, oficer wyrażnie się ożywił.
Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wów-
czas w głowie Hermanna zakiełko-
wała myśl, iż kluczem do rozszyfrow-
wania zagadki jego aresztowania mo-
że być brat.
Starszy o 6 lat Noel Field był ide-
owym komunistą, bezgranicznie wie-
rząc w Stalina. Dostrzegł, że ob

Wandy i na był...
Wandy i na był...
Wandy i na był...

Zwolniony z łagru w styczniu 1946 roku, Jerzy Ossowski znów znalazł się w transporcie zapłombowanych, bydlęcych wagonów pod strażą. Tym razem jechali one na Zachód.

W Terespolu dozorczy opuścili pociąg, który dotarł do Polski, do Białej Podlaskiej. Tu polscy kolejarze rozplombowali wagony, a UB zarejestrował każdego, kto je opuścił.

Jakie to miało znaczenie na dalsze życia tych ludzi, ilu skutkiem tego rejestru trafiło do więzienia, a nawet straciło życie? Odpowiedź na to pytanie zna także Jerzy Ossowski, który przez wiele lat musiał myśleć tropiceli. Ale to już byłaby opowieść o dorosłym człowieku i daleko od Wilejki.

WANDA JURCZAK

PS. Jerzy Ossowski, kawaler Krzyża Walecznych jest wiceprezesem Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK w Szczecinie i wiceprezesem Kola Żołnierzy Kresowych AK.

stań do końca życia - opowiadał. Dochodził do stolazern, mąż, który przynosił ten zawód. Poznaliśmy się zaraz po wojnie. Urodziłam dziesięcioro dzieci. Niestety, troje nie żyje. Ani mi w głowie nie był wyjazd do Niemiec. Zresztą mam obywatelstwo polskie. Tam jest rodzina. Tu zaś, na cmentarzu moi rodzice, dziadkowie.

Jedziemy do lasu. Wąska, wybita dróżka pokonujemy trudny teren.

- O tu wszędzie stały niemieckie wojskowe baraki - pokazuje. Zatrzymujemy się przed drewnianą bramą z napisem: "Parnieci poległych lotników angielskich". Drożka ciągnie się prosto do obelisku. Samolotowe skrzydło wbite w ziemię, a na nim napis: "RAF.26.IV.1945". Dookoła obrurowka.

Hermann Field 5 lat spędził w Polsce, a dokładniej w polskich więzieniach: w areszcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i willi X Departamentu tegoż resortu w Miedzeszynie. Temu poświęcił wspomnienia „Opóźniony odlot” opublikowane w polskim przekładzie przez PIW.

Z wykształcenia architekt, z przekonania polityczny liberal. W młodości uważał się za człowieka lewicy. Był entuzjastą republiki hiszpańskiej i pomagał werбовать ochotników gotowych oddać życie w jej obronie. Fascynował go Związek Radziecki. Zdumień porzył się po pobycie za kratami polskich więzień. Wtedy zweryfikował swe poglądy.

Do Polski trafił w 1946 roku. Z grupą zagranicznych architektów zwiedzał miasta europejskie zrównane z ziemią w czasie wojny. Trzy lata później ponownie odwiedził Warszawę. Trwała już zimna wojna i cudzoziemców spoza żelaznej kurtyny traktowano z wielką podejrzliwością. Doświadczył tego już pierwszego dnia, gdy spacerował z aparatem fotograficznym po odbudowywanym Muranowie. Kiedy starał się zrobić kolejne zdjęcie, zatrzymała go milicja. Choć papiery miał w porządku, nak przy nim nie znalezione, toteż po kilkunastu minutach odzyskał wolność.

Drugie aresztowanie przypomniało hollywoodzki kryminał. Prowizorycy, opustoszały budynek dworca

nał. Jakoś tak przed wiosną, nie wiem czy był to rok 1948 czy 1949, przyjechali jeopem z przyczepą. To byli Anglicy. Za nimi jechał drugi samochód z ubowcami. Jechali do lasu, do grobu pilotów, a po paru godzinach wracali. Anglicy dawali mi nawet dolary, ale ubecy nie pozwolili. Dostałem 500 złotych.

Cel - krążownik „Lützow”

Piotr Laskowski, chorąży Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, historyk regionu z zamitowania, poszukiwacz militariów, mówi, że na Kanale Piastowskim cumował ciężki krążownik „Lützow”, w mieście, gdzie dziś znajduje się zachodnia przystań promowa Karsibór. Pod koniec wojny, Swinioujście jako wielki port wojenny.

Europy, oficer wyróżnia się ożywił. Jedno z pytań dotyczyło Noela. Wówczas w głowie Hermann'a zakłębiła myśl, iż kluczem do rozszyfrowania zagadki jego aresztowania mogło być brat.

Starszy o 6 lat Noel Field był ideowym komunistą, bezgranicznie wierzącym w Stalina. Początkowo obdarzano go odpowiedzialnymi zadaniami, kozystano z rad i przedstawiano jako wzór Amerykanina, przeciwno wyjącego się rekinom finansjery z Wall Street. Zmieniło się to, kiedy zakwestionował wprowadzanie na si-

łę kolektywizacji węgierskiej wsi. Gdy ostro zaprotestował przeciwko terrorowi, jakiemu poddano tam opornych chłopów, okrzyknięto go wrogiem ludu. Trafił do więzienia.

Zeznania Noela miały posłużyć do oskarżenia w 1949 r. czolowych komunistycznych dygnitarzy na Węgrzech, w Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i NRD. Doskonale pasował do roli świadka oskarżenia, ponieważ wielu oskarżonych znał osobiście. W Polsce trzeba było znaleźć wiarygodnych świadków wieloletniej „wrogiej”



Fot.: Ciesiak
Samolotowe skrzydło wbite w ziemię ku czci poległych angielskich pilotów.

działalności Władysława Gomułki. Poszukiwano zwłaszcza obokrajowców. Tak znalazł Hermann'a.

Po przeniesieniu do Miedzeszyna, towarzyszem niedoli Fielda był Polak - Stanisław Mierzeński, dziennikarz, żołnierz Armii Krajowej. Razem spędzili ponad cztery lata. Wlokące się godziny wypełniali wykładami, po których dyskutowali. W ten sposób rozpoczęła działalność ich „wieloznany uniwersytet”. Pierwsze tematy były neutralne. Z czasem - gdy nabrał do siebie stu procentowego zaufania - śmiejąc zahaczali o sprawy

społeczno-polityczne. Czas wypelniali też, pisząc książki. Akcja opowiadań Mierzeńskiego toczyła się w polskich realiach, zaś Fielda - w amerykańskich. Któregoś dnia postanowili napisać wspólnie o swoich losach. Tak powstała powieść „Okienice”. Opublikowana w angielskim przekładzie jako „Gorkie zniwa”, została zekranizowana przez Agnieszkę Holland. Film zrealizowany w RFN otrzymał nawet nominację do Oscara w kategorii najlepszego obrazu niemieckiego.

Wandy i na był...
Wandy i na był...
Wandy i na był...

Kadet Jurgen Richter wspomina dziś, że gdy 5,5-tonowa bomba wybuchła blisko lewej burty krążownika „Lützow” uszkadzając poszycie kadłuba, dwie bomby 250-kilogramowe uderzyły w sam kadłub zabijając kilkadziesiąt marynarzy i raniąc dowódcę kompanii mandora Heinricha Bodo-Knocke. Niemcy zdecydowali, że artyleria polna nie może być wykorzystywana ostrzału wojsk sowieckich i polskich skupionych na wschodnim brzegu kanału Szczecińskiego i rzeki Dziwina. Kiedy zabrakło amunicji, zaminowano go i zniszczono.

BOGDAN CZUBASIEWICZ

Od momentu gdy mąż nie powrócił w terminie z Warszawy, Kate Field prowadziła dochodzenie na własną rękę. Mając pewność, że został w Polsce, zwróciła się o pomoc do ambasady amerykańskiej w Warszawie, wielokrotnie monitowała polskie władze w sprawie zaginionego Hermann'a Fielda. Zawsze odpowiadał, że opuścił Polskę. On sam także usiłował nawiązać kontakt z amerykańskimi dyplomatami akredytowanymi w Warszawie. Bezskutecznie. Nie mogły nawet głodowe protesty i szczerze, zaczął otrzymywać gazety

W grudniu 1953 r. Józef Swiatkowski funkcjonariusz UB, członek który aresztował Fielda, uciekł do USA. W pierwszym wywiadzie opowiedział o losach Hermann'a. W tym czasie PRL nie wypadało już zaprzeczać monitom amerykańskich dyplomatów. Minęło jednak kolejnych dziewięć miesięcy, zanim Field odzyskał wolność. Nie uchodziło przecież puszczac człowieka schorowanego, który stracił na wadze piętnaście kilogramów. Dopiero gdy wrócił do dobrej kondycji - w październiku 1954 roku skończył się jego koszmarny.

„Napisałem tę książkę ku przestrodze. Aby przyszłe pokolenia wiedziały, jak w komunizmie niewolono jednostkę” - brzdni przesłanie Fielda.

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPER

Dla Polaków urodzonych przed II wojną światową rodzinne strony, to nie tylko miejsca radosnych wspomnień, ale także krainy lęku, cierpienia i łez. Nadto, wielu dzisiejszych siedemdziesięciolatków skrywać musiał swój ból przez pół wieku; ich wchodzenie w dorosłość znaczone było walką w szeregach Armii Krajowej na kresach wschodnich i szlakiem sowieckich więzień, łagrów oraz syberyjskich zesłań. Do nich należą: Jerzy Ossowski, pseudonim konspiracyjny „Osa” i jego żona – Danuta Szykznan-Ossowska ps. „Sarenka”.

„Sarenka” spisała swoją wstrząsającą historię w książce pt. „281 DNI W SZPONACH NKWD” – historii męczeństwa dziewiętnastoletniej dziewczyny, skazanej przez stalinowskie władze na niewyobrażalne represje za udział w Armii Krajowej. „Osa” zgodził się podzielić z czytelnikami „Głosu” swoimi, przez lat skrywanymi, przeżyciami. Na zawsze są związane z Wilejką.

Wilejka, w przedwojennej Polsce miasto powiatowe, leży mniej więcej w połowie drogi z Wilna do Mińska. Tutaj, po drugim rozporządzeniu Polskiego Rządu, trafili pradziadkowie Jerzego Ossowskiego, stąd wywieziono na Sybir dziadka „Osę” – powstańca styczniowego, bohater bitwy pod Władykami. Na licznych, cudem przechowanych fotografiach, zachowały się fragmenty głównej ulicy Wilejki – ul. Piłsudskiego i domu rodzinnego Ossowskich przy ul. Biskupa Bandurskiego; kapliczka upamiętniająca straconych tu powstańców 1863 roku, gmach Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza oraz kościół pw. Świętego Krzyża, w którym – w roku 1922 – oehrzczono Jerzego Ossowskiego.

- W 1997 roku, po 54 latach, poachaliśmy do Wilejki i znów biegaliśmy, tak biegaliśmy! jej ulicami nad rzeką Wilią – opowiada Jerzy Ossowski. – Jak wówczas, gdy spieżyłem się na zbiórki drużyny wodniaków, „Kresowej jedynki żeglarskiej”, w której byłem zastępowym...

Tuż przed wybuchem wojny, Jerzy Ossowski – wysoki, wesoty edemnastolatek, który pisał piękne wiersze – biogal przede wszystkim do szkoły, był uczniem liceum. W jesienią 1939 roku, licealiści i gimnazjaliści, stali się żołnierzami ruchu oporu, a ich nauczyciele dołódcami, którzy zadbali by schować przed wrogiem sztandary i pamiątki szkoły. Od zachodu nadciągali Niemcy, ale oni znaleźli się najpierw pod okupacją rosyjską. Do Wilejki radzieckie oddziały dotarły 21 września 1939 roku.

niono program nauczania – wprowadzono obowiązkowy język rosyjski... Ale przez nauczycieli Polaków docierają do nas także wiadomości krzepiące o tym, że w Wilnie działa już Związek Walki Zbrojnej. I to do Wilna trafiły spisy aresztowanych w Wilejce Polaków, sporządzane przez harcerzy.

Konspiracyjne harcerstwo pomagało także w ucieczkach. Ludziom szczególnie narażonym na aresztowanie: ostrzegaliśmy, odprowadzaliśmy w bezpieczne miejsca. Dla tych, których już uwieziono przesyłaliśmy paczki, pisaliśmy listy. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu łez i smutku na ludzkich twarzach...

Droga śmierci

22 czerwca 1941 roku, Niemcy uderzyli na ZSRR. Dzień później, w mieszkaniu Ossowskich byli Rosjanie, przeprowadzili re-

ko listy od ojca – drobnym piśmem zapisane niewielkie kartki papieru, w których wyraża przede wszystkim swój lęk o rodzinę.

Trzecią kolumnę więźniów wyprowadzanych z Wilejki, stanowiły kobiety. Po przejściu kilku kilometrów odmówiły jednak dalszego marszu. Rosjanie zawrócili więc z nimi do więzienia i tam je zostawili.

- Kiedy Rosjanie opuścili Wilejkę postanowiliśmy wejść do więzienia – kontynuuje Jerzy Ossowski. – Uwolniliśmy z cel kobiety. Niektóre z nich nie mogły już iść o własnych siłach, więc je wynosiliśmy na rękach. Potwierdziły one wcześniejsze informacje o tym, że w więzieniu sowieci rozstrzeliwali ludzi. Na dziedzińcu ani wewnątrz budynku więzienia nie znaleźliśmy jednak żadnych śladów jak też ciał ofiar. Dopiero za murem okaza-

nauczyciele i ksiądz prefekt Władysław Potocki.

W ZWZ

7 lipca 1941 roku, do Wilejki dotarły pierwsze oddziały Niemców i niemiecki komendant miasta. Rozpoczęła się kolejna okupacja.

- Naukę mogliśmy kontynuować już tylko na tajnych kompletach – wspomina pan Jerzy. – Również na tych lekcjach, ale także na potancówkach, spacerach nad rzeką, ustaliliśmy zadania konspiracyjne dla sekcji i drużyn ZWZ. Trzeba było np. z zajętych przez Niemców budynków wynieść potrzebne książki i pomoce do nauki i przenieść je do dawnego Klubu Młodzieży Katolickiej przy kościele. Trzeba było także gromadzić broń – każdy porzucony przez Rosjan karabin czy ukradziony pistolet był czyszczony, konserwowany i ukryty. Robiliśmy także wypadki na niemieckie magazyny, z których wynosiliśmy przede wszystkim skóry na buty i lekarstwa. Dobra te, zaufani kolejarze przewozili do Wilna.

Na przełomie 1941/1942 roku, zimą zaczęliśmy organizować placówki ZWZ w terenie i ćwiczenia z bronią. Jak były to niebezpieczne zajęcia przekonaliśmy się po niespełna pół roku...

Właśnie w lipcu 1942 roku, Gestapo rozpoczęło akcję aresztowań żołnierzy AK ukrywających się we wschodniej części Wilejszczyzny. (14 lutego 1942 roku, rozkazem generała Sikorskiego, Związek Walki Zbrojnej przemianowano w Armię Krajową). W ręce Niemców wpadł łowódca Obwodni Wilejskiej AK – Wincenty Kozieł-Pokiewski ps. „Wierzba”, ukrywający się w majątku Kostyki.

- Aresztowano wielu znanych mi, bliskich ludzi, między innymi Kazimierza Wereszczaka, mojego ojca chrzestnego – wspomina Jerzy Ossowski. – Po zajęciu Gestapo utracyliśmy kontakt z Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie drużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa”, nie tylko przygotowuje się do matury, ale już pracuje w niemieckiej firmie handlującej ru-

nie leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika magazynu, lecz naprawdę kieruje firmą, nieznającą

udało mi się trafić do Lotnego im. Królegrego, który ziorami w las

Kiedy odda Turgiele przez Wileńską Brygadę nazwa od pseudonimu, Gracjana pamięta, że napisał wiersz, gdy się przerodził się do Wileńskich znawczy.

Więki i al Wileńskie

* 28 XII Turgiele, rozpolicii;
* 8 I 1944 dycji pod wsiacie broni i spr
* 17 I 1944 domino, rozbiłicji, zniszcze
* 29/30 III miasta Troki
* 13 V 1944 Murowanej Cjenie dwóch k
tewskich;

Zc

Życie żołnierza, dzieła AK, Ossowskiego, działalności i n ale także szcze w niewielkie, kiedy Brandała okrażona p le trafiły aż 5 „Osę”, jemu p koło ucha i na - Mnie się szczęście trzy kach mama, J dodaje pan J tem to sobie d śli, modlitwy podążyły za n nawet mnie u Żeby to Ossowski od opowieści do l po zajęciu W radzieckie, kie roku – Polacy obywatelami tem, podstęp aresztowano n



Gmach więzienia w Wilejce, skąd zaczynała się droga śmierci.

Kościół pw. Świętego Krzyża w Wilejce, gdzie ochrzczono Jerzego Ossowskiego.

z Szczecinianin dem z Wilejki

obnym pielkie kartch wyraża ój lęk o ro

nauczyciele i ksiądz prefekt Władysław Potocki.

W ZWZ

7 lipca 1941 roku, do Wilejki dotarły pierwsze oddziały Niemców i niemiecki komendant miasta. Rozpoczęła się kolejna okupacja.

- Naukę mogliśmy kontynuować już tylko na tajnych kompletach - wspomina pan Jerzy. - Również na tych lekcjach, ale także na potańcówkach, spacerach nad rzeką, ustalaliśmy zadania konspiracyjne dla sekcji i drużyn ZWZ. Trzeba było np. z zajętych przez Niemców budynków wynieść potrzebne książki i pomoce do nauki i przenieść je do dawnego Klubu Młodzieży Katolickiej przy kościele. Trzeba było także gromadzić broń - każdy porzucony przez Rosjan karabin czy ukradziony pistolet był czyszczony, konserwowany i ukryty. Robiliśmy także wypadki na niemieckie magazyny, z których wynosiliśmy przede wszystkim skóry na buty i lekarstwa. Dobrze te, zaufani kolejarze przewozili do Wilna.

Na przełomie 1941/1942 roku, zimą zaczęliśmy organizować placówki ZWZ w terenie i ćwiczenia z bronią. Jak były to niebezpieczne zajęcia przekonał się po niespełna pół roku...

Właśnie w lipcu 1942 roku, Gestapo rozpoczęło akcję aresztowań żołnierzy AK ukrywających się we wschodniej części Wileńszczyzny. (14 lutego 1942 roku, rozkazem generała Sikorskiego, Związek Walki Zbrojnej przemianowano w Armię Krajową). W ręce Niemców wpadł dowódca Obwodu Wileńskiego AK - Wincenty Kozieł-Poklewski ps. „Wierzbą”, ukrywający się w majątku Kostyki.

- Aresztowano wielu znanych mi, bliskich ludzi, między innymi Kazimierza Wereszczyka, mojego ojca chrzestnego - wspomina Jerzy Ossowski. - Po zajęciu Gestapo utraciliśmy kontakt z Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie drużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa”, nie tylko przygotowywał się do matury, ale już pracował w niemieckiej firmie handlującej rumem leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika

udało mi się dojechać do Wilna i trafić do Lotnego Oddziału Leśnego im. Króla Bolesława Chrobrego, który stacjonował nad jeziorami w lasach Sużańskich...

Kiedy oddział przeszedł pod Turgiele przemianowano go w III Wileńską Brygadę „Szczerbca” - nazwa od pseudonimu jej dowódcy, Gracjana Fróga. Pan Jerzy pamięta, że wiosną 1944 roku, napisał wiersz pt. „W przyszłości, gdy się spotkamy...”, który przerodził się w pieśń III Brygady Wileńskiej, jej znak rozpoznawczy.

kiewiczem, ps. „Orda” do Wilna po odbiór ciężkich karabinów maszynowych i wpadłem do mamy, która mieszkała już w Wilnie. Mama postanowiła nas odprowadzić, a po drodze zaproponowała byśmy wszyscy razem weszli do kościoła pw. świętego Piotra i Pawła pomodlić się i podziękować za zwycięstwo nad Niemcami, za to że żyjemy, za wolną



Fot. M. Biczysk

Większe bitwy i akcje III Wileńskiej Brygady:

- * 28 XII 1943 r. - akcja na Turgiele, rozbicie posterunku policji;
- * 8 I 1944 r. - rozbicie ekspedycji pod wsią Mikuliszki, zdobycie broni i sprzętu wojskowego;
- * 17 I 1944 r. - akcja na Rudomino, rozbicie posterunku policji, zniszczenie akt;
- * 29/30 III 1944 r. - zdobycie miasta Troki;
- * 13 V 1944 r. - Zdobycie Murowanej Oszmianki, rozbicie dwóch kompanii wojsk litewskich;



- * kwiecień-maj 1944 r. - zasadzki na szosach ludzkiej i oszmiańskiej, zdobywanie broni;
- * 7-8 lipca 1944 r. - walki na przedmieściach Wilna.

Zdrada

Życie żołnierza leśnego oddziału AK, tak jak Jerzego Ossowskiego, zależało od jego dzielności i mądrości dowódcy, ale także szczęścia. Na przykład, w niewielkiej wsi Mikuliszki, kiedy Brygada „Szczerbca” została okrążona przez Niemców, kule trafiły aż 5 kolegów z oddziału „Osy”, jemu pocisk tylko świsnął koło ucha i na kilka dni ogłuchł...

- Mnie się wydaje, że moje szczęście trzymała w swych rękach mama, Maria Ossowska - dodaje pan Jerzy. - Uświadomiłem to sobie dużo później: Jej myśli, modlitwy a potem ona sama podążyła za mną zawsze, czasem nawet mnie wyprzedzając.

Żeby to wyjaśnić, Jerzy Ossowski odwołuje się w swej opowieści do lipca 1944 roku, tuż po zajęciu Wilna przez wojska radzieckie, kiedy to - jak w 1940 roku - Polacy wileńscy zostali obywatelami ZSRR. Ale przedtem, podstępnie zwabiono i

Polskę. Słizmy ulicami Wilna i byliśmy szczęśliwi...

Do kościoła jednak nie dotarliśmy. Zatrzymał nas 9-osobowy patrol żołnierzy rosyjskich. Mnie i kolegę, byliśmy w mundurach, aresztowano i zaprowadzono do gmachu gimnazjum, który zajmowała radziecka komenda miasta. Zamknięto nas w piwnicy. Przez okienko widziałem ratkę, która dla uwięzionych przyniosła wielki gar zupy i slacki...

Wagony na wschód

Wszystkich zatrzymanych wówczas przetransportowano do obozu dla internowanych partyzantów AK w Miednikach Królewskich.

- Tam było jakieś 5-6 tysięcy zatrzymanych żołnierzy AK - kontynuuje pan Jerzy. - 23 lipca oficer z armii Berlinga - Soroko, poinformował, że w Polsce ogłoszono Manifest Lipcowy i namawiał nas do wstąpienia do tej nowej armii. Na to z tysięcy gardel

Jerzy Ossowski ps. „Osa” z żoną - Danutą Szykzysztyn-Ossowską ps. „Sarenka” - Szczecin 1998 r.

Kienie i pod konwojem ruszyliśmy w nieznaną.

Wtedy to mama, jadąc 150 kilometrów na samochodzie cysternie - by nie spaść była do niej przywiązana - wyprzedziła nasz transport i czekała w Mińsku aby mnie zobaczyć. Ona już wiedziała, że wiozą mnie do Katugi.

W Katudze - zakwaterowano nas w starych koszarach - też nie daliśmy się zmobilizować. Tym razem chciano nas wcielić do Armii Czerwonej. Ubrano nas w radzieckie mundury. Demonstracyjnym milczeniem odmówiliśmy złożenia przysięgi na wierność ZSRR i Stalinowi, więc już we wrześniu znów znaleźliśmy się w wagonach jadących na Wschód. Za Moskwą pociąg ujechał na ślepy tor w las. Co kilka kilometrów zatrzymywał się i wysypywał kolejny tysiąc ludzi. Żeby żyć trzeba było pracować przy wyrębie lasu. Drakońskie normy, głód, nieludzkie warunki bytowania dziesiątkowały ludzi. Mimo, że przez trzy miesiące trzęsła mną malaria - przeżyłem. Tu także dotarła moja mama...

Zwolniony z łagru w styczniu 1946 roku, Jerzy Ossowski znów znalazł się w transporcie zapłombowanych, bydłowych wagonów pod strażą. Tym razem jechały one na Zachód.

W Terespolu dozorca opuścił pociąg, który dotarł do Polski, do Białej Podlaskiej. Tu polscy kolejarze rozplombowali wagony, a UB zarejestrował każdego, kto je opuścił.

Jakie to miało znaczenie na

kim do szkoły, był uczniem liceum. Jesienią 1939 roku, licealiści i gimnazjaliści, stali się żołnierzami ruchu oporu, a ich nauczyciele dowódcami, którzy zadbali by schować przed wrogiem sztandary i pamiątki szkoły. Od zachodu nadciągali Niemcy, ale oni znaleźli się najpierw pod okupacją rosyjską. Do Wilejki radzieckie oddziały dotarły 21 września 1939 roku.



Gmach więzienia w Wilejce, skąd zaczynała się droga śmierci.

Kościół pw. Świętego Krzyża w Wilejce, gdzie ochrzczono Jerzego Ossowskiego.



Sowiecka okupacja

Białoruscy milicjanci załombowali pokój w moim domu, w którym przed wojną mieszkali trzej polscy oficerowie wojsk pogranicza – opowiada pan Jerzy. – Oni już walczyli na froncie, ale mundury galowe i szable pozostały. Razem z bratem Ignacym, nocami, wkradaliśmy się do tego pokoju i wynosiliśmy te rzeczy i ukrywaliśmy. Trzy szable oficerskie do dziś leżą tam w studni...

Wkrótce okazało się, że najtrudniej ukryć jednak będzie ludzi. Z początkiem 1940 roku, fala aresztowań i wywózek objęła całe kresy wschodnie.

Więzienie w Wilejce, zapamiętało się naszymi bliskimi – kontynuuje pan Jerzy. – Z mojej rodziny, najwcześniej aresztowano moją mamę, wujkowi udało się przekroczyć granicę na Bugu. Do więzienia trafiła też połowa moich kolegów ze szkoły i większość nauczycieli. Szkoła nadal funkcjonuje, ale rozwiązano wszystkie organizacje młodzieżowe, zmie-

wizję. Zabrali do więzienia ojca Jerzego – Stanisława Ossowskiego, emerytowanego urzędnika skarbowego.

Niemcy posuwali się na wschód bardzo szybko. 25 czerwca, Rosjanie opuszczając Wilejkę opróżnili miejscowe więzienie. Najpierw wyprowadzili w nieznaną – pod strażą z psami – dwie kolumny mężczyzn, około półtora tysiąca ludzi. Wśród nich znaleźli się ojciec Jerzego Ossowskiego i dwaj koledzy – harcerz: drużynowy Janek Bielewicz i Józek Urbanowicz. Tę drogę więźniów z Wilejki na wschód, nazwano „drogą śmierci”. Wiodła ona przez Sosenkę, Ilję, Pleszczenicę do Borysowa, a stamtąd do Riazania. Wielu na tej trasie umarło lub zostało rozstrzelanych, m.in. w lasku pod Kasutą. Ojciec Jerzego trafił do łagru. Zwolniony, ale nie przeżył drogi powrotnej. Wycieńczony i chory zmarł w Ak-Bałacie na tyfus. Nikt nie wie, gdzie jest jego grób. Jerzemu pozostały tyl-

jącym więzienie, w schronie z drewna było pełno zakrzepłej krwi. Szukaliśmy dalej i natknęliśmy się na klatki dla psów, w których jeden pozostał. Wypuściliśmy go, a on zaprowadził nas wprost do świeżo wykopanego rowu kłocznego, do którego odchodziły ścieki z więzienia. Pies zaczął kopać i odgrzebał ludzką rękę...

Wykorzystaliśmy 10 dni wolności po odejściu Sowieców. Ekshumowaliśmy 28 ciał z dołu kłocznego – były prawie całkiem nagie – i pochowaliśmy z honorami na cmentarzu. Niestety, tylko trzy ofiary można było zidentyfikować na podstawie znalezionych przy nich wyroków śmierci. To byli Polacy. Wówczas, pierwszy raz w życiu przerosłem ludzkie zwłoki...

W tym okresie „wolności” nawiązano łączność z kierownictwem wileńskiego ZWZ i z resztek szkolnej drużyny harcerskiej powstały ogniwa Związku Walki Zbrojnej. Młodzieży pomagali

„Wierzbą”, ukrywając się w majątku Kostyki.

Aresztowano wielu znanych mi, bliskich ludzi, między innymi Kazimierza Wereszczaka, mojego ojca chrzestnego – wspomina Jerzy Ossowski. – Po zajęci Gestapo utraciliśmy kontakt z Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie drużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa”, nie tylko przygotowuje się do matury, ale już pracuje w nie-

mieckiej firmie handlującej rumem leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika magazynu, lecz naprawdę kierujący firmą niemiecki farmaceuta potrzebował człowieka ze znajomością języka francuskiego do konwersacji. Praca w handlowej branży ułatwiała kontakty, poruszanie się w terenie i wyjazdy do Wilna.

Po nawiązaniu przez Marię Hajdukównę, ps. „Rysia”, kontaktu z kierownictwem AK w Wilnie, musiałem coraz częściej wyjeżdżać do tego miasta – wyjaśnia pan Jerzy. – Żeby łatwiej dostać zezwolenie z firmy na te podróże, w wileńskim szpitalu wystawiono mi zaświadczenie stwierdzające, że jestem chory na gruźlicę i muszę przyjeżdżać na badania. Kiedy jednak w 1943 roku, Niemcy zintensyfikowali oblavy w terenie, przyszła pora na wyprawienie naszych drużyn do lasu.

Z Wilejką pożegnałem się w październiku 1943 roku. Wyjeżdżałem legalnie do Wilna na operację. To był błąd, ale poświadczony lekarską diagnozą. Mój pracodawca Niemiec wyjeżdżał do Berlina i też musiał dostać się do Wilna. Zaproponował mi wspólną podróż. Okazało się, że towarzystą mu trzej umundurowani Niemcy. Ja tymczasem wiozłem dwie walizki – w jednej coś do jedzenia, w drugiej ekwipunek partyzancki, w tym broń. A jednak

III Brygada Wileńska
AK wychodzi na akcję –
styczeń 1944 r.

ła okrażona...
le trafiły aż...
„Osę”, jemu...
koło ucha i...

Mnie...
szczęście tr...
kach mama...
dodaje pan...
łem to sobie...
śli, modlitu...
podążyły do...
nawet mnie...

Żeby t...
Ossowski o...
opowieści d...
po zajęciu

radzieckie, l...
roku – Pola...
obywatelam...
tem, podst...
aresztowan...
two Wileńsk...

W walc...
no, brygady...
radziecką i...
trwają pertr...
tuem na ten...
skiego wojsk...
– mówi Jerzy...
ca 1944 roku...
ki w śródmie...
rze AK w mu...
czali się doś...
czepiani prz...
dzieckich. M...
zapowiedzia...
gad AK w W...
wiedział, że...
wują się do l...
go AK... 18 li...
jechałem z kc...



„Wierzbą“, ukrywając się w majątku Kostyki.

- Aresztowano wielu znanych mi, bliskich ludzi, między innymi Kazimierza Wereszczaka, mojego ojca chrzestnego – wspomina Jerzy Ossowski. – Po akcji Gestapo utraciliśmy kontakt z Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie drużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa“, nie tylko przygotowuje się do matury, ale już pracuje w niemieckiej firmie handlującej rumem leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika magazynu, lecz naprawdę kierujący firmą niemiecki farmaceuta potrzebował człowieka ze znajomością języka francuskiego do konwersacji. Praca w handlowej branży ułatwiała kontakty, poruszanie się w terenie i wyjazdy do Wilna.

Po nawiązaniu przez Marię Hajdukównę, ps. „Rysia“, kontaktu z kierownictwem AK w Wilnie, musiałem coraz częściej wyjeżdżać do tego miasta – wyjaśnia pan Jerzy. – Żeby łatwiej dostać zezwolenie z firmy na te podróże, w wileńskim szpitalu wystawiono mi zaświadczenie stwierdzające, że jestem chory na gruźlicę i muszę przyjeżdżać na badania. Kiedy jednak w 1943 roku, Niemcy zintensyfikowali oblężenie w terenie, przyszła pora na wprowadzenie naszych drużyn do lasu.

Z Wilejką pożegnałem się w październiku 1943 roku. Wyjeżdżałem legalnie do Wilna na operację. To był błąd, ale poświadczony lekarską diagnozą. Mój pracodawca Niemiec wyjeżdżał do Berlina i też musiał dostać się do Wilna. Zaproprował mi wspólną podróż. Okazało się, że towarzyszą mi trzej umundurowani Niemcy. Ja tymczasem wiozłem dwie walizki – w jednej coś do jedzenia, w drugiej ekwipunek partyzancki, w tym broń. A jednak

**III Brygada Wileńska
AK wychodzi na akcję –
styczeń 1944 r.**

ła okrażona przez Niemców, kule trafiły aż 5 kolegów z oddziału „Osy“, jemu pocisk tylko świsnął koło ucha i na kilka dni ogłuchł...

- Mnie się wydaje, że moje szczęście trzymała w swych rękach mama, Maria Ossowska – dodaje pan Jerzy. – Uświadomiłem to sobie dużo później. Jej myśli, modlitwy a potem ona sama podążały za mną zawsze, czasem nawet mnie wyprzedzając.

Żeby to wyjaśnić, Jerzy Ossowski odwołuje się w swej opowieści do lipca 1944 roku, tuż po zajęciu Wilna przez wojska radzieckie, kiedy to – jak w 1940 roku – Polacy wileńscy zostali obywatelami ZSRR. Ale przedtem, podstępnie zwabiono i aresztowano niemal całe dowództwo Wileńskiego Okręgu AK...

- W walce z Niemcami o Wilno, brygady AK wsparły armię radziecką i wiadomym było, że trwają pertraktacje z ich dowództwem na temat organizacji polskiego wojska na Wileńszczyźnie – mówi Jerzy Ossowski. – 10 lipca 1944 roku, jeszcze trwały walki w śródmieściu Wilna, a żołnierze AK w mundurach przemierzali się dość swobodnie nie zaczepiani przez wojskowych radzieckich. Mało tego, na 13 lipca zapowiedziana była defilada brygad AK w Wilnie. Nikt z nas nie wiedział, że Rosjanie przygotowują się do likwidacji wileńskiego AK... 18 lipca 1944 roku przyjechałem z kolegą Romkiem Sien-

iasia. Zamknięto nas w piwnicy. Przez okienko widziałem natkę, która dla uwięzionych przyniosła wielki gar zupy i słacki...

Wagony na wschód

Wszystkich zatrzymanych wówczas przetransportowano do obozu dla internowanych partyzantów AK w Miednikach Królewskich.

- Tam było jakieś 5-6 tysięcy zatrzymanych żołnierzy AK – kontynuuje pan Jerzy. – 23 lipca oficer z armii Berlinga – Soroko, poinformował, że w Polsce ogłoszono Manifest Lipcowy i namawiał nas do wstąpienia do tej nowej armii. Na to z tysięcy gardel dało się słyszeć jedno: „My chcemy Wilka“, czyli komendanta Okręgu Wileńskiego AK. Za kilka dni Soroko przyjechał jeszcze raz z Jerzym Putramentem, który wprost nam powiedział, że jak nie pójdziemy do Berlinga, to wywiozą nas na Sybir. Odkrzyknęliśmy mu: „Sybir nam nie straszny“. Tylko kilkudziesięciu zwerbowali. Byliśmy tak mocno przekonani, że powstanie korpus AK, poza armią Berlinga. Nie chciałem więc uciekać z tej niewoli. Nie uległem także mamie. Dotarła ona do Miednik zaraz za nami, przywiozła cywilne ubrania dla mnie i trzech kolegów. Uważała, że to potrzebne do ucieczki. Ale 28 lipca zapakowano nas do bydłych wagonów w

bie lasu. Drakońskie normy, głód, nieludzkie warunki bytowania dziesiątkowały ludzi. Mimo, że przez trzy miesiące trzęsła mną malaria – przeżyłem. Tu także dotarła moja mama...

Zwolniony z łagru w styczniu 1946 roku, Jerzy Ossowski znów znalazł się w transporcie zaplombowanych, bydłych wagonów pod strażą. Tym razem jechały one na Zachód.

W Terespolu dozorczy opuścili pociąg, który dotarł do Polski, do Białej Podlaskiej. Tu polscy kolejarze rozplombowali wagony, a UB zarejestrował każdego, kto je opuścił.

Jakie to miało znaczenie na dalsze życia tych ludzi, ilu skutkiem tego rejestru trafiło do więzienia, a nawet straciło życie? Odpowiedź na to pytanie zna także Jerzy Ossowski, który przez wiele lat musiał mylić tropiciele. Ale to już byłaby opowieść o dorosłym człowieku i daleko od Wilejki.

WANDA JURCZAK

PS. Jerzy Ossowski, kawaler Krzyża Walecznych jest wiceprezesem Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK w Szczecinie i wiceprezesem Koła Żołnierzy Kresowych AK.



Szczecin rodem z W

Dla Polaków urodzonych przed II wojną światową rodzinne strony, to nie tylko miejsca radosnych wspomnień, ale także krainy lęku, cierpienia i łez. Nadto, wielu dzisiejszych siedemdziesięciolatków skrywać musiało swój ból przez pół wieku; ich wchodzenie w dorosłość znaczone było walką w szeregach Armii Krajowej na kresach wschodnich i szlakiem sowieckich więzień, łagrów oraz syberyjskich zesłań. Do nich należą: Jerzy Ossowski, pseudonim konspiracyjny „Osa“ i jego żona – Danuta Szyksztan-Ossowska ps. „Sarenka“.

„Sarenka“ spisała swoją wstrząsającą historię w książce pt. „281 DNI W SZPONACH NKWD“ – historię męczeństwa dziewiętnastoletniej dziewczyny, skazanej przez stalinowskie władze na niewyobrażalne represje za udział w Armii Krajowej. „Osa“ zgodził się podzielić z czytelnikami „Głosu“ swoimi, przez lat skrywanymi, przeżyciami. Na zawsze są związane z Wilejką.

Wilejka, w przedwojennej Polsce miasto powiatowe, leży mniej więcej w połowie drogi z Wilna do Mińska. Tutaj, po drugim rozbiórce Polski, trafili pradziadkowie Jerzego Ossowskiego, stąd wywieziono na Sybir dziadka „Osę“ – powstańca styczniowego, bohatera bitwy pod Władykami. Na licznych, cudem przechowanych fotografiach, zachowały się: fragment głównej ulicy Wilejki – ul. Piłsudskiego i domu rodzinnego Ossowskich przy ul. Biskupa Bandurskiego; kapliczka upamiętniająca straconych tu powstańców 1863 roku, gmach Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza oraz kościół pw. Świętego Krzyża, w którym – w roku 1922 – ochrzczono Jerzego Ossowskiego.

- W 1997 roku, po 54 latach, pojechaliśmy do Wilejki i znów biegaliśmy, tak biegaliśmy! jej ulicami i nad rzeką Wilią – opowiada Jerzy Ossowski. – Jak wówczas, gdy spieszyłem się na zbiórki drużyny wodniaków, „Kresowej jedynki żeglarskiej“, w której byłem zastępowym...

Tuż przed wybuchem wojny, Jurek Ossowski – wysoki, wesoty siedemnastolatek, który pisał niek-

niono program nauczania – wprowadzono obowiązkowy język rosyjski... Ale przez nauczycieli Polaków docierają do nas także wiadomości krzepiące o tym, że w Wilnie działa już Związek Walki Zbrojnej. I to do Wilna trafiły spisy aresztowanych w Wilejce Polaków, sporządzane przez harcerzy.

Konspiracyjne harcerstwo pomagało także w ucieczkach ludziom szczególnie narażonym na aresztowanie: ostrzegaliśmy, odprowadzaliśmy w bezpieczne miejsca. Dla tych, których już uwięziono przesyłaliśmy paczki, pisaliśmy listy. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu łez i smutku na ludzkich twarzach...

Droga śmierci

22 czerwca 1941 roku, Niemcy uderzyli na ZSRR. Dzień później, w mieszkaniu Ossowskich byli Rosjanie, przeprowadzili re-

ko listy od ojca – drobnym piśmem zapisane niewielkie kartki papieru, w których wyraża przede wszystkim swój lęk o rodzinę.

Trzecią kolumnę więźniów wyprowadzanych z Wilejki, stanowiły kobiety. Po przejściu kilku kilometrów odmówiły jednak dalszego marszu. Rosjanie zawrócili więc z nimi do więzienia i tam je zostawili.

- Kiedy Rosjanie opuścili Wilejkę postanowiliśmy wejść do więzienia – kontynuuje Jerzy Ossowski. – Uwolniliśmy z cel kobiety. Niektóre z nich nie mogły już iść o własnych siłach, więc je wynosiliśmy na rękach. Potwierdziły one wcześniejsze informacje o tym, że w więzieniu sowieci rozstrzeliwali ludzi. Na dziedzińcu ani wewnątrz budynku więzienia nie znaleźliśmy jednak żadnych śladów jak też ciał ofiar. Dopiero za murem okaza-

nauczyciele i ksiądz: prefekt Władysław Potocki.

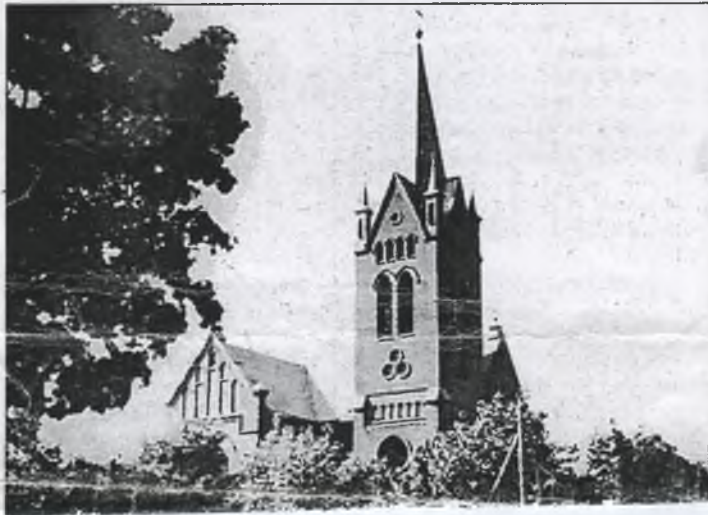
W ZWZ

7 lipca 1941 roku, do Wilejki dotarły pierwsze oddziały Niemców i niemiecki komendant miasta. Rozpoczęła się kolejna okupacja.

- Naukę mogliśmy kontynuować już tylko na tajnych kompletach – wspomina pan Jerzy. – Również na tych lekacjach, ale także na potancówkach, spacerach nad rzeką, ustalaliśmy zadania konspiracyjne dla sekcji i drużyn ZWZ. Trzeba było w. z zajętych przez Niemców bułynków wynieść potrzebne książki i pomoce do nauki i przenieść do dawnego Klubu Młodzież Katolickiej przy kościele. Trzeba było także gromadzić broń – karły porzucone przez Rosjan w rabin czy ukradziony pistolet 07 czyszczone, konserwowane i kryte. Robiliśmy także wypadnia niemieckie magazyny, z których wynosiliśmy przede wszystkim skóry na buty i lekarstwa. Dobrze te, zaufani kolejarze przewożą do Wilna.

Na przełomie 1941/1942 roku, zimą zaczęliśmy ganizować placówki ZWZ w terenie i ćwiczenia z bronią. Jak by to niebezpieczne zajęcia przekialismy się po niespełna pół roku.

Właśnie w lipcu 1942 roku, Gestapo rozpoczęło ściganie aresztowania żołnierzy ukrywających się we wschodniej części Wileńszczyzny. (14 lutego 1942 roku, rozkazem genera Sikorskiego, Związek Walki Zbrojnej przemianowano w Armii Krajowej). W ręce Niemców w... dowódca



II/22

OWANE W PAMIĘCI

z zeciniainin dem z Wilejki

drobnym pi-
wielkie kart-
ych wyraża
wój lek o ro-

nauczyciele i ksiądz prefekt
Władysław Potocki.

W ZWZ

7 lipca 1941 roku, do Wilejki
dotarły pierwsze oddziały Niem-
ców i niemiecki komendant mia-
sta. Rozpoczęła się kolejna oku-
pacja.

- Naukę mogliśmy kontynu-
ować już tylko na tajnych kom-
pletach - wspomina pan Jerzy. -
Również na tych lekcjach, ale tak-
że na potańcówkach, spacerach
nad rzeką, ustalaliśmy zadania
konspiracyjne dla sekcji i drużyn
ZWZ. Trzeba było np. z zajętych
przez Niemców budynków wy-
nieść potrzebne książki i pomoce
do nauki i przenieść je do dawne-
go Klubu Młodzieży Katolickiej
przy kościele. Trzeba było także
gromadzić broń - każdy porzuc-
ony przez Rosjan karabin czy
ukradziony pistolet był czyszczo-
ny, konserwowany i ukryty. Robi-
liśmy także wypadary na niemieckie
magazyny, z których wynosili-
śmy przede wszystkim skóry na
buty i lekarstwa. Doba te, zaufa-
ni kolejarze przewożą do Wilna.

Na przełomie 1941/1942 ro-
ku, zimą zaczęliśmy organizować
placówki ZWZ w terenie i ćwicze-
nia z bronią. Jak by to niebez-
pieczne zajęcia przekonaaliśmy się
po niespełna pół roku.

Właśnie w lipcu 1942 roku,
Gestapo rozpoczęło kcję areszt-
owań żołnierzy Akukrywają-
cych się we wschodniej części Wi-
leńszczyzny. (14 lutego 1942 ro-
ku, rozkazem generała Sikorskiego,
Związek Walki Zbrojnej prze-
mianowano w Armię Krajową).
W ręce Niemców w... dowódca

udało mi się dojechać do Wilna i
trafić do Lotnego Oddziału Le-
śnego im. Króla Bolesława Chro-
brego, który stacjonował nad je-
ziorami w lasach Sużańskich...

Kiedy oddział przeszedł pod
Turgiele przemianowano go w III
Wileńską Brygadę „Szczerbca” -
nazwa od pseudonimu jej dowód-
cy, Gracjana Fróga. Pan Jerzy
pamięta, że wiosną 1944 roku,
napisał wiersz pt. „W przyszło-
ści, gdy się spotkamy...”, który
przerodził się w pieśń III Bryga-
dy Wileńskiej, jej znak rozpo-
znawczy.

kiewiczem, ps. „Orda”
do Wilna po odbiór
ciężkich karabinów
maszynowych i wpa-
dłem do mamy, która
mieszkała już w Wil-
nie. Mama postanowi-
ła nas odprowadzić, a
po drodze zapropono-
wała byśmy wszyscy
razem weszli do kościoła
pw. świętego Piotra i
Pawła pomodlić się i
podziękować za zwycię-
stwo nad Niemcami, za
to że żyjemy, za wolną



Fot. M. Biczysk

Większe bitwy i akcje III Wileńskiej Brygady:

- * 28 XII 1943 r. - akcja na Turgiele, rozbicie posterunku policji;
- * 8 I 1944 r. - rozbicie ekspedycji pod wsią Mikuliszki, zdobycie broni i sprzętu wojskowego;
- * 17 I 1944 r. - akcja na Rudomino, rozbicie posterunku policji, zniszczenie akt;
- * 29/30 III 1944 r. - zdobycie miasta Troki;
- * 13 V 1944 r. - Zdobycie Murowanej Oszmianki, rozbrojenie dwóch kompanii wojsk litewskich;



- * kwiecień-maj 1944 r. - zasadzki na szosach ludzkiej i oszmiańskiej, zdobywanie broni;
- * 7-8 lipca 1944 r. - walki na przedmieściach Wilna.

Zdraża

Życie żołnierza leśnego od-
działu AK, tak jak Jerzego
Ossowskiego, zależało od jego
dzielności i mądrości dowódcy,
ale także szczęścia. Na przykład

Polskę. Szliśmy ulicami Wilna i
byliśmy szczęśliwi...

Do kościoła jednak nie dotar-
liśmy. Zatrzymał nas 9-osobowy
patrol żołnierzy rosyjskich. Mnie
i kolegę, byliśmy w mundurach,
aresztowano i zaprowadzono do

Jerzy Ossowski ps. „Osa”
z żoną - Danutą Szyk-
szyn-Ossowską ps. „Saren-
ka” - Szczecin 1998 r.

Kienie i pod konwojem ruszyli-
śmy w nieznaną.

Wtedy to mama, jadąc 150 ki-
lometrów na samochodzie cyster-
nie - by nie spaść była do niej
przywiązana - wyprzedziła nasz
transport i czekała w Mińsku
aby mnie zobaczyć. Ona już wie-
działa, że wiozą mnie do Kaługi.

W Kałudze - zakwaterowano
nas w starych koszarach - też nie
daliśmy się zmobilizować. Tym
razem chciano nas wcielić do Ar-
mii Czerwonej. Ubrano nas w ra-
dzieckie mundury. Demonstra-
cyjnym milczeniem odmówiliśmy
złożenia przysięgi na wierność
ZSRR i Stalinowi, więc już we
wrześniu znów znaleźliśmy się w
wagonach jadących na Wschód.
Za Moskwą pociąg wjechał na
ślepy tor w las. Co kilka kilome-
trów zatrzymywali nas i...

niaków, „Kresowej jedynki zegar-
skiej”, w której byłem zastępowym...

Tuż przed wybuchem wojny, Jurek Ossowski – wysoki, wesoty siedemnastoletni, który pisał piękne wiersze – biegł przede wszystkim do szkoły, był uczniem liceum. Jesienią 1939 roku, licealiści i gimnazjaliści, stali się żołnierzami ruchu oporu, a ich nauczyciele dowódcami, którzy zadbali by schować przed wrogiem sztandary i pamiątki szkoły. Od zachodu nadciągali Niemcy, ale oni znaleźli się najpierw pod okupacją rosyjską. Do Wilejki radzieckie oddziały dotarły 21 września 1939 roku.



Gmach więzienia w Wilejce, skąd zaczęła się droga śmierci.

Kościół pw. Świętego Krzyża w Wilejce, gdzie ochrzczono Jerzego Ossowskiego.



Sowiecka okupacja

- Białoruscy milicjanci zaplombowali pokój w moim domu, w którym przed wojną mieszkali trzej polscy oficerowie wojsk pogranicza – opowiada pan Jerzy. – Oni już walczyli na froncie, ale mundury galowe i szable pozostały. Razem z bratem Ignacym, nocami, wkradaliśmy się do tego pokoju i wyносiliśmy te rzeczy i ukrywaliśmy. Trzy szable oficerskie do dziś leżą tam w studni...

Wkrótce okazało się, że najtrudniej ukryć jednak będzie ludzi. Z początkiem 1940 roku, fala aresztowań i wywózek objęła całe kresy wschodnie.

- Więzienie w Wilejce, zapelniano się naszymi bliskimi – kontynuuje pan Jerzy. – Z mojej rodziny, najwcześniej aresztowano siostrę mamy, wujkowi udało się przekroczyć granicę na Bugu. Do więzienia trafiła też połowa moich kolegów ze szkoły i większość nauczycieli. Szkoła nadal funkcjonuje, ale rozwiązano wszystkie organizacje młodzieżowe, zmie-

wizję. Zabrali do więzienia ojca Jerzego – Stanisława Ossowskiego, emerytowanego urzędnika skarbowego.

Niemcy posuwali się na wschód bardzo szybko. 25 czerwca, Rosjanie opuszczając Wilejkę opróżnili miejscowe więzienie. Najpierw wyprowadzili w nieznaną – pod strażą z psami – dwie kolumny mężczyzn, około półtora tysiąca ludzi. Wśród nich znaleźli się ojciec Jerzego Ossowskiego i dwaj koledzy – harcerz: drużynowy Janek Bielewicz i Józek Urbanowicz. Tę drogę więźniów z Wilejki na wschód, nazwano „drogą śmierci”. Wiodła ona przez Sosenkę, Ilję, Pleszczenicę do Borysowa, a stamtąd do Riazania. Wielu na tej trasie umarło lub zostało rozstrzelanych, m.in. w lasku pod Kasutą. Ojciec Jerzego trafił do łagra. Zwolniony, ale nie przeżył drogi powrotnej. Wycieńczony i chory zmarł w Ak-Bałacie na tyfus. Nikt nie wie, gdzie jest jego grób. Jerzemu pozostały tyl-

jącym więzienie, w schronie z drewna było pełno zakrzepłej krwi. Szukaliśmy dalej i natknęliśmy się na klatki dla psów, w których jeden pozostał. Wypuściliśmy go, a on zaprowadził nas wprost do świeżo wykopanego rowu kłoczego, do którego odchodziły ścieki z więzienia. Pies zaczął kopać i odgrzebał ludzką rękę...

Wykorzystaliśmy 10 dni wolności po odejściu Sowietów. Ekshumowaliśmy 28 ciał z dołu kłoczego – były prawie całkiem nagie – i pochowaliśmy z honorami na cmentarzu. Niestety, tylko trzy ofiary można było zidentyfikować na podstawie znalezionych przy nich wyroków śmierci. To byli Polacy. Wówczas, pierwszy raz w życiu przenosiłem ludzkie zwłoki...

W tym okresie „wolności” nawiązano łączność z kierownictwem wileńskiego ZWZ i z resztką szkolnej drużyny harcerskiej powstały ogniwa Związku Walki Zbrojnej. Młodzieży pomagali

mianowano w Armii Krajowej). W ręce Niemców w... Łowódca... Wileńskich... AK – Wincenty Kozieł-Poklewski ps. „Wierzbą”, ukrywają się w majątku Kostyki.

- Aresztowano wielu znanych mi, bliskich ludzi, między innymi Kazimierza Wereszczyka, mojego ojca chrzestnego – wspomina Jerzy Ossowski. – Po akcji Gestapo utraciliśmy kontakt: Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie drużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa”, nie tylko przygotowuje się do matury, ale już pracuje w niemieckiej firmie handlującej rumem leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika magazynu, lecz naprawdę kierujący firmą niemiecki farmaceuta potrzebował człowieka ze znajomością języka francuskiego do konwersacji. Praca w handlowej branży ułatwiała kontakty, poruszanie się w terenie i wyjazdy do Wilna.

- Po nawiązaniu przez Marię Hajdukównę, ps. „Rysia”, kontaktu z kierownictwem AK w Wilnie, musiałem coraz częściej wyjeżdżać do tego miasta – wyjaśnia pan Jerzy. – Żeby łatwiej dostać zezwolenie z firmy na te podróże, w wileńskim szpitalu wystawiono mi zaświadczenie stwierdzające, że jestem chory na gruźlicę i muszę przyjeżdżać na badania. Kiedy jednak w 1943 roku, Niemcy zintensyfikowali obławę w terenie, przyszła pora na wyprowadzenie naszych drużyn do lasu.

Z Wilejką pożegnałem się w październiku 1943 roku. Wyjeżdżałem legalnie do Wilna na operację. To był błąd, ale poświadczony lekarską diagnozą. Mój pracodawca Niemiec wyjeżdżał do Berlina i też musiał dostać się do Wilna. Zaproponował mi wspólną podróż. Okazało się, że towarzyszącą mu trzej umundurowani Niemcy. Ja tymczasem wiozłem dwie walizki – w jednej coś do jedzenia, w drugiej ekwipunek partyzancki, w tym broń. A jednak

III Brygada Wileńska
AK wychodzi na akcję –
styczeń 1944 r.

W ręce Niemców w... AK - Wincenty Koziełł-Polewski ps. „Wierzba“, ukrywający się w majątku Kostyki.

- Aresztowano w lu znanych mi, bliskich ludzi, nudzy innymi Kazimierza Wereszcaka, mojego ojca chrzestnego - wspomina Jerzy Ossowski. - Po rzezi Gestapo utraciliśmy kontakt z Wilnem. W więzieniu w Wilejce Niemcy rozstrzelali około 100 żołnierzy podziemia...

W tym czasie Irużynowy ZWZ, Jerzy Ossowski, ps. „Osa“, nie tylko przygotowuje się do matury, ale już pracuje w niemieckiej firmie handlującej runem leśnym i wyrabiającej z niego leki. Oficjalnie jest zatrudniony na stanowisku kierownika magazynu, lecz naprawdę kierujący firmą niemiecki farmaceuta potrzebował człowieka ze znajomością języka francuskiego do konwersacji. Praca w handlowej branży ułatwiała kontakty, poruszanie się w terenie wyjazdu do Wilna.

- Po nawiązaniu przez Marię Hajdukównę, ps. „Rysia“, kontaktu z kierownictwem AK w Wilnie, musiałem coraz częściej wyjeżdżać do tego miasta - wyjaśnia pan Jerzy. - Żeby łatwiej dostać zezwolenie z firmy na te podróże, w wileńskim szpitalu wystawiono mi zaświadczenie stwierdzające, że jestem chory na gruźlicę i muszę przyjeżdżać na badania. Kiedy jednak w 1943 roku, Niemcy zintensyfikowali obławę w terenie, przyszła pora na wprowadzenie naszych drużyn do lasu.

Z Wilejką pożegnałem się w październiku 1943 roku. Wyjeżdżałem legalnie do Wilna na operację. To był błąd, ale poświadczony lekarską diagnozą. Mój pracodawca Niemiec wyjeżdżał do Berlina i też musiał dostać się do Wilna. Zaproponował mi wspólną podróż. Okazało się, że towarzyszą mi trzej umundurowani Niemcy. Ja tymczasem ułożyłem dwie walizki - w jednej coś do jedzenia, w drugiej ekwipunek partyzancki, w tym broń. A jednak

**III Brygada Wileńska
AK wychodzi na akcję -
styczeń 1944 r.**

nie także szczęśliwie, kiedy Brygada „Szczerbca“ została okrajona przez Niemców, kule trafiły aż 5 kolegów z oddziału „Osy“, jemu pocisk tylko świsnął koło ucha i na kilka dni ogłuchł...

- Mnie się wydaje, że moje szczęście trzymała w swych rękach mama, Maria Ossowska - dodaje pan Jerzy. - Uświadomiłem to sobie dużo później. Jej myśli, modlitwy a potem ona sama podążyła za mną zawsze, czasem nawet mnie wyprzedzając.

Żeby to wyjaśnić, Jerzy Ossowski odwołuje się w swej opowieści do lipca 1944 roku, tuż po zajęciu Wilna przez wojska radzieckie, kiedy to - jak w 1940 roku - Polacy wileńscy zostali obywatelami ZSRR. Ale przedtem, podstępnie zwabiono i aresztowano niemal całe dowództwo Wileńskiego Okręgu AK...

- W walce z Niemcami o Wilno, brygady AK wsparły armię radziecką i wiadomym było, że trwają pertraktacje z ich dowództwem na temat organizacji polskiego wojska na Wileńszczyźnie - mówi Jerzy Ossowski. - 10 lipca 1944 roku, jeszcze trwały walki w śródmieściu Wilna, a żołnierze AK w mundurach przemieszczała się dość swobodnie nie zaczepiani przez wojskowych radzieckich. Mało tego, na 13 lipca zapowiedziana była defilada brygad AK w Wilnie. Nikt z nas nie wiedział, że Rosjanie przygotowują się do likwidacji wileńskiego AK... 18 lipca 1944 roku przyjechałem z kolegą Romkiem Sien-

gmaczu gimnazjum, który zajmowała radziecka komenda miasta. Zamknięto nas w piwnicy. Przez okienko widziałem ratkę, która dla uwięzionych przyniosła wielki gar zupy i słacki...

Wagony na wschód

Wszystkich zatrzymanych wówczas przetransportowano do obozu dla internowanych partyzantów AK w Miednikach Królewskich.

- Tam było jakieś 5-6 tysięcy zatrzymanych żołnierzy AK - kontynuuje pan Jerzy. - 23 lipca oficer z armii Berlinga - Soroko, poinformował, że w Polsce ogłoszono Manifest Lipcowy i namawiał nas do wstąpienia do tej nowej armii. Na to z tysięcy gardedłało się słyszeć jedno: „My chcemy Wilka“, czyli komendanta Okręgu Wileńskiego AK. Za kilka dni Soroko przyjechał jeszcze raz z Jerzym Putramentem, który wprost nam powiedział, że jak nie pójdziemy do Berlinga, to wywozą nas na Sybir. Odkrzyknęliśmy mu: „Sybir nam nie straszny“. Tylko kilkudziesięciu zwerbowali. Byliśmy tak mocno przekonani, że powstanie korpus AK, poza armią Berlinga. Nie chciałem więc uciekać z tej niewoli. Nie uległem także mamie. Dotarła ona do Miednik zaraz za nami, przywiozła cywilne ubrania dla mnie i trzech kolegów. Uważała, że to potrzebne do ucieczki. Ale 28 lipca zapakowano nas do bydłych wagonów w

wał kolejny tysiąc ludzi. Żeby żyć trzeba było pracować przy wyrębie lasu. Drakońskie normy, głód, nieludzkie warunki bytowania dziesiątkowały ludzi. Mimo, że przez trzy miesiące trzęsła mną malaria - przeżyłem. Tu także dotarła moja mama...

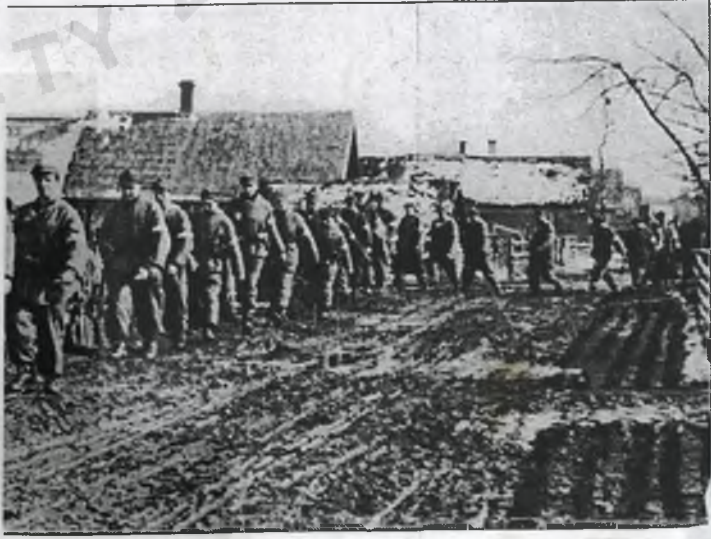
Zwolniony z łagru w styczniu 1946 roku, Jerzy Ossowski znów znalazł się w transporcie zaplombowanych, bydłych wagonów pod strażą. Tym razem jechały one na Zachód.

W Terespolu dozorca opuścił pociąg, który dotarł do Polski, do Białej Podlaskiej. Tu polscy kolejarze rozplombowali wagony, a UB zarejestrował każdego, kto je opuścił.

Jakie to miało znaczenie na dalsze życia tych ludzi, ilu skutkiem tego rejestru trafiło do więzienia, a nawet straciło życie? Odpowiedz na to pytanie zna także Jerzy Ossowski, który przez wiele lat musiał mylić tropiciele. Ale to już byłaby opowieść o dorosłym człowieku i daleko od Wilejki.

WANDA JURCZAK

PS. Jerzy Ossowski, kawaler Krzyża Walecznych jest wiceprezesem Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK w Szczecinie i wiceprezesem Koła Żołnierzy Kresowych AK.



Kurier Konkurs pamiętnikarski trwa
26 lutego 1998 r.

Dzieje szczecińskich rodzin

WCZORAJ ogłoszono wyniki tegorocznej edycji konkursu pamiętnikarskiego „Dzieje szczecińskich rodzin w XX w.”, organizowanego niemal od 30 lat przez Szczecińskie Towarzystwo Kultury.

W tym roku nadesłanych zostało 26 pamiętników, opracowań dokumentacyjnych, a także monografii przedsiębiorstw oraz instytucji, razem - ponad 5000 stron maszynopisu. Władysław Daniszewski, prezes STK, podkreślił, że w ciągu 28 lat trwania konkursu udało się zgromadzić ponad 900 prac, które stanowią niezwykle bogaty materiał dla badań dziejów Pomorza Zachodniego i losów jego mieszkańców.

Jury konkursu, któremu przewodniczył prof. dr hab. Tadeusz Białecki, pierwszą nagrodę w dziale pamiętnikarskim przyznało pani **Krystynie Sowińskiej-Borek** za „Lata pełne nadziei”. Nagrody specjalne otrzymali: **Konstanty Romanowski** za „Wspomnienia i kroniki” (cz. I: 1792-1946, cz. II: 1947-1996), **Zdzisław Sadowski** za „Kronikę rodu Sadowskich” (fundator nagrody: „Kurier Szczeciński”), **Krystyna Daszkiewicz** za „Moje wspomnienia - zamknięty rozdział” (fundator nagrody: „Kurier Szczeciński”), **Bernard Maćkowiak** za „Rodzinne ko-

rzenie” oraz **Władysław Szymański** za pracę „Dolina”. W dziale dokumentacji życia społeczno-kulturalnego pierwszą nagrodę otrzymali **Maria Czech-Sobczak** i **Władysław Kuruś-Brzeziński** za siedmiotomową monografię „Rola i znaczenie szczecińskiej rozgłośni Polskiego Radia”, a nagrodę specjalną - **Bogusław Borysowicz** za opracowanie „To była buda”, poświęcone Państwowej Szkole Morskiej. W dziale dokumentacji historycznej nagrody specjalne otrzymali: **Witold Banacki**, **Grzegorz Gnysiński**, **Józef Roman** i **Danuta Szyksznian-Ossowska**, zaś w dziale monografii zakładów pracy nagrodę pierwszą - **Stanisław Jędrzejczak**, drugą - **Zdzisław Sadowski**.

Konkurs „Dzieje szczecińskich rodzin” trwa nadal. STK zaprasza wszystkich zainteresowanych pamiętnikarzy na spotkania do Zamku Książąt Pomorskich w każdą trzecią środę miesiąca (s. 111, g. 16.30). Urszula Roslaniec, sekretarz STK, poinformowała, że w marcu rozpocznie się cykl spotkań z autorami najciekawszych pamiętników. **Bogdan Matłowski** apelował do muzyków ludowych, aby pod adresem STK nadsyłali pamiętniki dokumentujące tę formę aktywności artystycznej. (b.t.)

III 15 Inne

- Wyniki współpracy z przedstawicielkami, kopia, kl s.1.



IV Korespondencja

(1998-2008) k. 29



Kopia
Szykowski Janina 2 p 239
IV/1

239

Szanowne Droga Pani,
Przesyłam komunistki nr 5 naszego
Memoriału Cicy Pami podrykowi za cenę
materiały historycznej, przekazane Audytorium
HSK przez p. H. Mawickowską. - Ciepło mi mi,
także nie mi ciekawym i wspaniałym, że będą
ich więcej

Droga Pani Janina, jak Pani widzi, posta-
wiłam przy Pani nazwisku jako przedstawiciel-
ki ~~Memoriału~~ znak "mag". Przekazam, że
na razie bez wyrażenia przez Panią nie to
zgody. Ale p. Mawickowska wyjasni Pani, że
nie będą z tym wcale kłopotu a będą wdzięcz-
ne kontaktom.

Proszę Panię o przysłanie nam nazwisk
Kobiet, gadających wstępując Pani znać się w
tomie "wybitnych Zedruwy-kobiet", jaki
ma wyjść w przyszłym roku. Czy opisać
Pani lub ktoś Pani znany 1 lub 2 wybrane
sylwetki?

Proszę też o wiadomość, jak się układa zapo-
średkowaniu działalności Memoriału,

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Elżbieta Zawacka

Wpłynęło dnia 31.08.98
L.dz. 1726 / MSU / 98

kraccim 26.08.1998^{17/2}

Karowne Pani Profesor!

Jeszcze raz serdecznie zapraszam Pani, na
konk. XVII zjazd Związku Armii Krajowej z Kresów.

4-go km. oddzielnie się sympozjum Popularno -
naukowe m. in. "Wakacje Związku AK na północno -
wschodnich Kresach w latach 1939 - 1946."

Zgłoszono się 16 referentów. Myślałem że będzie b.
cichawo.

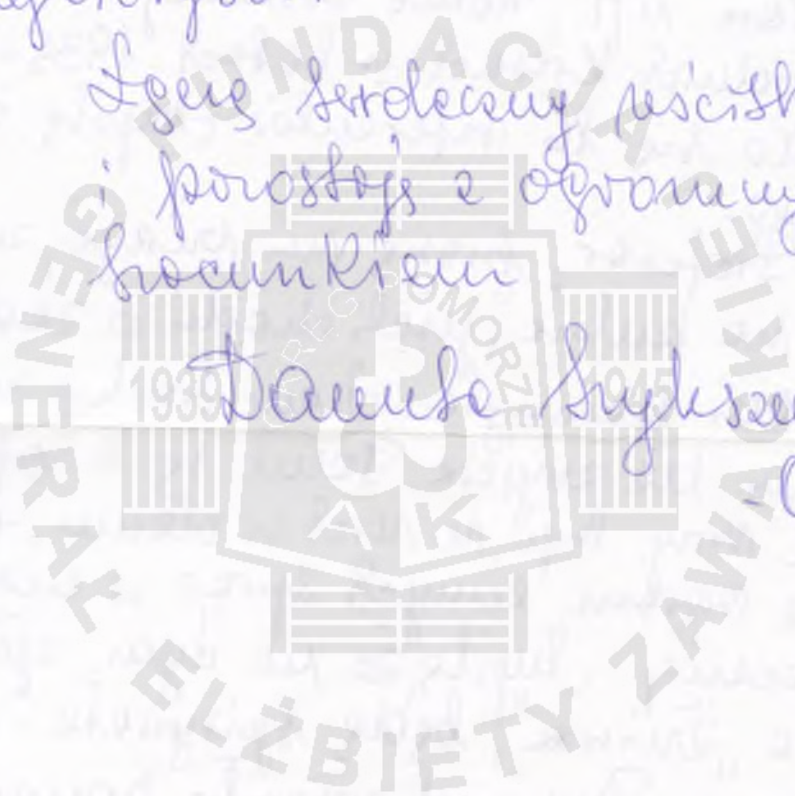
Pani Profesor, proszę mi wybaczyć, że wciąż mam
zły na pulścu, jęczał, chodzi o rozwiązanie klucza
leci Pani parę razy. Mam trochę zyciorozsów,
czekam na zgłoszenie. Pani są b. oporne i trzeba
kilka razy być u nich w domu, a ja mam
jeszcze ogrom innych spraw w mojej pracy
społecznej. Myślałem, że nie dam zjednać, będą
mieć "żuraw", będą spisywać, mogą być
zyciorozsami. Wyjazd zgłosiło ponad 250 osób
w tym większość kobiety. Pani Hanna ominięta
wypadła i myślałem, że gdyby przyjęła nie ten
zjazd, razem zebrałbyśmy naprawdę dużo
tych zyciorozsów. To parowiec ze zjazdu pomyślałem
żeby dostać się do archiwum wonych czołowników
(tak mi podpowiedzieli Pani Hanna); to
leci coś się zbiera. Proszę mi wybaczyć, że
to jest tylko złośliwym próbkiem, ale mam
dopingu ze strony Pani Hanny; Jej Małżonkowi
tak trudno się to zbiera. Pani są już

każde a i sugrowe tydzień. Te prosiły
 kawiarnię socjalną w Łodzi, Śródmieście, a do
 pomocy może być mi kwasi.

Jeżeli roz fuprowem, że tak długie oczekiwania
 do mimo że jestem całym sercem przy tej
 sprawie, idzie to tak wolnym krokiem.
 Obiecaj, że ~~for~~ nie zjadnie i po, fupis
 więcej tydzień.

Łęka serdecznej miłości od
 i porostaj z ogromnym
 szacunkiem

1939
 Dawida Sykora
 Orkowskiego



Tarmin 110998
II/4

Droga Rodzime

Wielki mi przywitać i mi przywitać
wian zard (mistrzami robiecie pre-
cy on Pamig kostrzewa) Głównie są
szumi bawdy, czy wlało się Pam me
mam zadajcie komś kabaniki do wyjd-
prawy taki bawdy potrzebny. Może
właściwy się Pam namyśle kartekt
z kołbarkami i poza Ak. A kogo
z Pam wpiem zgłoszali Pam do
to mój sylwetki, zolunij - kobiet, jak
przyjebowijany? A kto w Pam
powa kaity, wawrowe kamba-
fambek z wybrany przyjezi kuzi-
kawy. W myśli kamm katu
mr 5? Może zbrany, zafemsa
kartoteki, puciekup - ale z szere-
eime nie ma wiele materiałów,
tak samo z fotografami i Ro-
szalime. Bawdy tym nie koto po-
es, ale wim jak tu dwo o to.
Drogi me Pamig i bawdy wawde-
cnie pozdrawiam Słobek Zawacki

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń

☎ (0-56) 65-22-186

Konto: WBK II Oddział w Toruniu

10901506-4675-128-00-0

Lot 1775/NSK/98



Szanowna Pani

Danuta Szykorian-Ossacka

71-614

Szczecin

kwiecień 4.10.1988, IV/5

Konworski Panie Profesor!

Proszę mi wybaczyć, że to wyszło
trochę tak długo, ale moc pracy i trudności
z napisaniem "Pamięci" utrudniają całą pracę.
W najbliższym czasie (tydzień) ma zostać ukończona
zyciorys (28) muszę je przełożyć, bo
są w nich błędy. Zdziwił również przyjęcie
rozumu z napisaniem zyciorysu. Zdziwił się do
obrobienia i muszę zrobić reprodukcję -
Droga Pani Profesor starczy się z lepszym
zrobić jak najwięcej, w korbalech jest
nie wiele, a frange o napisaniu trochę długo,
długo wypisywanie z korbalek i jeżdżenie
o Pan i uzupełnianie, jak również bieżące
zdjęcie i dojeżdżenie do reprodukcji.

Leżąc bo prosić dziś wysłać

tych serdecznych serce dla
i tych chęć, chęć zdrowego
żeby wysłać piękne książki
Pani chęć dla poleceń.

Dość szybko

Proszę Pani! Sławni!

Wpłynęło dnia 18. XI. 98 HSK

IV/6

L.dz. 20621/WSK/98

Przepraszam że tak, później, ale ping w pracy i czas jakiś wyjechać.

Pani! Sławni to już wyszło co mogę zrobić. Te krótkie zyczenia są spisane z kartek wyciętych. Pani te są b. oporne więc już nie wyje. Dzisiaj wysyłam więc zdjęcie, w następnej kolejności wysłać może zdjęcie, bo robę reprodukcje. Kochane zdjęcie serdecznie uścisk od całej rodziny który chcę uchronić od zapomnienia, a szczególnie Pani profesor E. Zawackiej.

P.S.

Pani! Sławni, żeby mi
Pani Sławni's Wiesniak
mi poleciłoby mi się tyle
zobac

1-1 Szukaszniom-
ossouche D.
Szum

Stawomil

IV/4

Polni
Stawomil

38 lat

14

52

4 rok

notni z adusem 94

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Kopie

IV/3

Ldz 2120|WSK|98

Toruń 24.XI.1998 r.

Szan. Pani
Danuta Szykasznian-Ossowska

31-614 SZCZECIN

Szanowna i droga Pani Danusiu !

Bardzo serdecznie dziękujemy za cenny zbiór materiałów w postaci relacji (25), not biograficznych z adresami (94 pozycje), i fotografii kombatantek (52 szt.) zebranych przez Panią i przesłanych do Fundacji. Zostało już założonych 19 teczek osobowych. Pozostałe materiały - relacje i fotografie - zostaną włączone do już istniejących teczek (np. p. Danuty Kopacewicz) lub w najbliższym czasie założymy im tecki.

Prosimy o przekazanie podziękowania za poniesiony trud w zbieraniu relacji Panu Stanisławowi Wieśniakowi, którego Pani wymienia jako swojego oddanego pomocnika.

Do relatorek bezpośrednio wysyłamy sukcesywnie podziękowania.

Załączamy życzenia świąteczne, pozdrowienia i wyrazy szacunku

W razie wątpliwości, czy prośby o pomoc pozwolimy sobie zwrócić się do Pani, jako osoby niezwykle nam życzliwej i bardzo cennego współpracownika

Wiceprezes Zarządu

Hanna Manińska
mgr Hanna Maciejowska

Zetęeram bardzo serdecznie pozdrowienie i życzenia
Misłynie Stryt *Elżbieta Żwacha*

Toruń 25, XI 1998 r. IV/9

Szanowny Panie !

W imieniu p. prof. Elżbiety Zawackiej
bardzo serdecznie dziękujemy Panu za cenny
wkład pracy w gromadzenie i zbieranie ma-
teriałów dotyczących wojennej służby kobiet.

Z wyrazami szacunku

Wiceprezes Zarządu

H. Maciejewska-Marcinkowska

mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska



SZCZECIN

STANISŁAW WIEŚNIAK

Szanowny Pan



PWK

POW

WSK-
-AK

MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

te MM

28 XI 98

IV/10

Miech Szykoniom narogie Koubak
z p Crestawem Holubem
73 110 Starqard Szeuinski
ul

Wtasni wytaxam do niego Zup. o
IX Serji z dopiskim o p Szykoniom
Prose jej proszai krowo miopi
pocztowu

Prose Holuba wprosadnic do
korypendentu kucurwaki
dla Szeuinski

Prose Bimleby 34/98

1948
11/11
Handwritten text, possibly a list or notes, mostly illegible due to fading and bleed-through.



Handwritten mark resembling the number 7.

Handwritten mark resembling the number 7.

Handwritten mark resembling the number 7.

Handwritten mark resembling the number 5.

ldz 2077/WSK/98

IV/12

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERALNY
MARIII WITTEK



Szanowny Pan
Czesław Holub

□ □ □ □ □ □

Toruń 30 x 198

Szanowny Drogi Rolęso,
przy przemiśleń się Panu, przy
czujaję Panu informacjis o
mamij IX pisi Serji Marii Witkiej
peke przewodnicze utworo no og
fany Fundacjis Archi. Pomorski Ak
Mimowolnie Gwarant mamij Witke
proszę Pana, aby Pan zechciał
pomic. Poradzić mi le. Me -
moriata z Szczecina, kol. Da.
miej dyktowian (7/6/14) srocin
ni Baranow 26/2) w sierpniu 2000
kontakt z innymi Panu kom-
batantkami i zarchiwizacji do
nieograniczone Archiwum Wojsk. Powi-
ny kabit w Toruniu

Co Pan miwego napisat?
Czy chciałby Pan coś mieć z
wydawianej mamij fundacji?
Pozny o odzew
Swojemu porzadkowan
Sobote Zewelke

Hanna Hominikowska

Przyłom osobite sendunoch

Kochana Pani Danusiu!
W zakończeniu przesyłam ksero kartki wysłanej
przez p. Profesor Elżbietę Zawacką z prośbą,
żeby zechciała Pani nawiązać kontakt z Panem
Czesławem Holubem ze Starogardu Szczecińskiego
ul. Szowackiego 14/1.

Toruń 1.XII.98

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

**MEMORIAŁ GENERALA
MARII WITTEK**



POW
PWK

WSK-
-AK

Szan, Pani

Danuta Szykszian-Ossowska

SZCZECIN

□□-□□□

IV/B

FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0



Toruń, dnia 14 07 1999r

MEMORIAL

General Marii Wittek
Lch. 1983 / WSK / AP
Kopia

Pani Danuta Szyksznien-Ossowska

71-614 Szczecin

Szanowna, Droga Pani!

Informuję Panią, że jestem dokumentalistką Archiwum WSK i w związku z reorganizacją pracy w Fundacji od dokumentalistki Hanny Marcinkowskiej przejąłem opracowywanie dokumentów kombatanek mieszkających w Szczecinie i woj. zachodnio-pomorskim.

Myszę, że nasze wzajemne kontakty - współpracy będą przyjazne i serdeczne. Wkład Pani pracy w zbieraniu relacji od kombatanek-żołnierzy jest dla naszego Archiwum bardzo cenny. Duża ilość relacji, które upłynęły do Fundacji w przeddzień ubiegłego roku zostały zainwentaryzowane i złożono te czki osobne.

Nawiązałem już dobry kontakt z p. Anną Krupales - Szczecin, Mickiewicza 78/2. W związku z jej relacją powstał mały problem. Pani Krupales prosiła mnie o przesłanie ksero olonych „Szlakiem Narbutta” - chodzi o informację Akowców sądzonych w Nowogródku. W jej tece osobnej 1326/WSK złożonej przez p. Hannę Marcinkowską jest tylko relacja z chopiskiem, że zafascza ksero demela z obozu. Pani Marcinkowska nie pracuje już w Archiwum, ale rozmawiałam z nią i twierdzi, że nie widziała takich wspomnień.

Mam do Pani serdeczną prośbę. Czy jest możliwość zdobycia informacji o grupie Akowców sądzonych - chodzi też o nazwiska konkretne pp. Kmitów Jedyni i Henryka. Wiem, że pracuje Pani w świątecznym związku żołnierzy AK.

Za pomoc w tej sprawie będę Pani bardzo wdzięczna.

Odpowiadam za kontakty z woj. pomorskim (Wybrzeże), kujawsko-pomorskim, warmińsko-mazurskim - ale Szczecin jest mi bliski sercu ponieważ mieszkam przy Al. Jedności Narodowej 45.

Siostre moja była nauczycielką w szkole nr 8 przy Al. Piastów.

Po 30 latach zamieszkała w Bydgoszczy. Bardzo zależy, że już nie ma rodziny w Szczecinie. Cóż za zdarzenie! Zetknęłam się z teczką osobową Heleny Dżus T. 73/4SK. Pani Dżus była kierowniczką szkoły nr 8 w Szczecinie. Znam ją. Opracuję dokumenty w tej tece. Relacja jest piękna, bogata lecz stara (brak własnego podpisu) Brakuje też zdjęcia. To była Penieczka, z imienia AK w Powstaniu Warszawskim. To była wielka Patriotka zafascynowana Marią Wittek Hanką Gertzówną.

Jestem w trakcie sporządzania listy żyjących Penieczek (w związku z uroczystością 100-lecia urodzin Generali Marii Wittek). Myślę, że p. H. Dżus już nie żyje.

Urodzona w 1907 r. W r. 1966 przeszła na emeryturę.

Mieszkała przy ul. Bojki 23. Miała córkę Hankę (po medycynie) i syna. Nie znam nazwiska córki i adresu. Zależy mi bardzo na zdjęciu, może nawet uzupełniającym, a przede wszystkim na informacji czy żyje?

Cenę byłoby nekrolog. Wiem, że to bardzo trudny problem. Gdyby Pani miała możliwość zetknięcia się z nazwiskiem Heleny Dżus ps. "Hanka" A-K H-u to informacja o niej dla naszego Archiwum będzie ogromnie cenna.

Jeżeli będzie mogła Pani pozyskać dalsze archiwalia o kombatantkach mieszkających w Szczecinie proszę przysłać. Tak długo nie dajcie

Pani znać o sobie.

Pozdruwam serdecznie. Życzę wiele zdrowia i pomysłuści z nadzieją dalszej współpracy z naszym Archiwum.

Dokumentalistka Archiwum USK

Anna Rojewska

zdj: inf.o Fund.

Toruń, dnia 13 08 1999r.

IV/16

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

dz. 1956/4sk/99 kopia

Pani Danuta Szyksznian

71- 614 Szczecin

Szanowna, Droga Pani!

Dnia 13 sierpnia br. wpłynęła do Fundacji korespondencja od Pani. Dziękujemy bardzo za tak szybką odpowiedz. Uzyskane informacje od rodziny śp. Heleny Dżus są dla nas bardzo cenne. Nekrolog i zdjęcia. Zdjęcia oglądałam z ogromnym wzruszeniem (znałam p. Helenę Dżus)

Dokumenty zostały zinwentaryzowane i umieszczone w teczce Heleny Dżus o sygnaturze inwentarza 73/WSK. Infirmuję Szanowną Panią, że posiadamy relację H. Dżus.

W imieniu wszystkich pracowników Fundacji serdecznie Panią pozdrawiam, życząc dużo radości, zdrowia i pomyślności.

Z wyrazami głębokiego szacunku i nadzieją dalszej współpracy z naszym Archiwum.

Anna Rojewska
Anna Rojewska
Dokumentalistka Archiwum WSK

FUNDACJA
Archiwum Pomorskiego Archiwu Krajowego
ul. W. Gierbary 2, tel. 271-88
87-100 TORUŃ

1.

Toruni 12.09.97 r.

V/17

Ld2 13 55/ WSK 197

Szan. Pani

Danuta Szyksznian

ul.

SZCZECIN

Droga Pani Danuto !

Przepraszam, że piszę tak oficjalnie na maszynie, ale łatwiej będzie Pani odczytać, co jest sprawą niebagatelną przy tak obficie prowadzonej przez Panią korespondencji. Jeszcze raz dziękuję w imieniu p. Profesor za przekazanie Fundacji Pani wspomnień ale jednocześnie proszę o spisanie swojej relacji według załączonego schematu. Jest to niezbędne dla naszych celów archiwalnych i socjologicznych. Podaję również na oddzielnych kartkach adresy pań, z prośbą o nawiązanie z nimi współpracy w celu zbierania relacji wśród kobiet mieszkających obecnie w Szczecinie lub innych pobliskich miastach a walczących podczas wojny w różnych formacjach.

Wiem jak bardzo jest Pani zaabsorbowana licznymi pracami związkowymi, dlatego proszę aby zechciała Pani wciągnąć do współpracy pp Zapolską i Eugenię Borkowską (Szczecin-Żelechowo ul. Piańska 4), które mogą wziąć także na siebie trud zbierania relacji.

Sendezami podnemiem Penij i Melitonke

Henne Marinbouche

adresy: Rojnyk, Kępiński, Sierikowska - curmy, 2600000000 + sarchet HSK

55

P.S. Najpilniejsze jest Pani relacje.

Miła i Droga Pani,

28 07 2000.

IV/18

Z całego serca dziękuję za złączenie imiennicze, także zapowiadając dalszej współpracy z Fundacją. Bardzo mi zależy na kontaktach z Kombatantkami mieszkającymi na terenie woj. zachodnio-pomorskiego. Ogromnie się cieszę i oczekuję przesyłki od Pani.

Spełniam Pani prośbę i dzisiaj t.j. 28 07 brdę wprawię księżki 5 egz. Służba Polek na froncie II wojny światowej cz. 3

Pani Danuto, w naszych pracach archiwalnych wyszukujemy kobiet-żołnierzy posiadających stopnie oficerskie. Jeżeli ma Pani możliwość uzyskania takich informacji to proszę o sygnał. (na bieżąco porządkujemy materiały u Pani teściu osobom m. in. 673/usk, relacje jest rzeczowe, interesująca, pisane zdjęcie, artykuły, - stopnie nie mogłam się doszukiwać!!

Pozdrawiam serdecznie Panią od całego zespołu Fundacji na czele z Panią Profesor E. Janacką

Anna Rojeuska-dokumentalistka Archiwum

Kopia

L.dz. 25/5/WSK/2000

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax: (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

Szanowna Pani

Danuta Szykshman-Ossowska

ul.

7 1 - 6 1 4 Szezewin

Toruń, dnia 28.07.2000

Szanowna Pani

Zgodnie z przeprowadzoną rozmową telefoniczną w dniu 26.07.2000 przesyłamy Pani książki, o które Pani prosiła:

Tom XXII Służba Polek...cz 3 5 egz à 14.00

70.00

pluskoszty przesyłki
razem

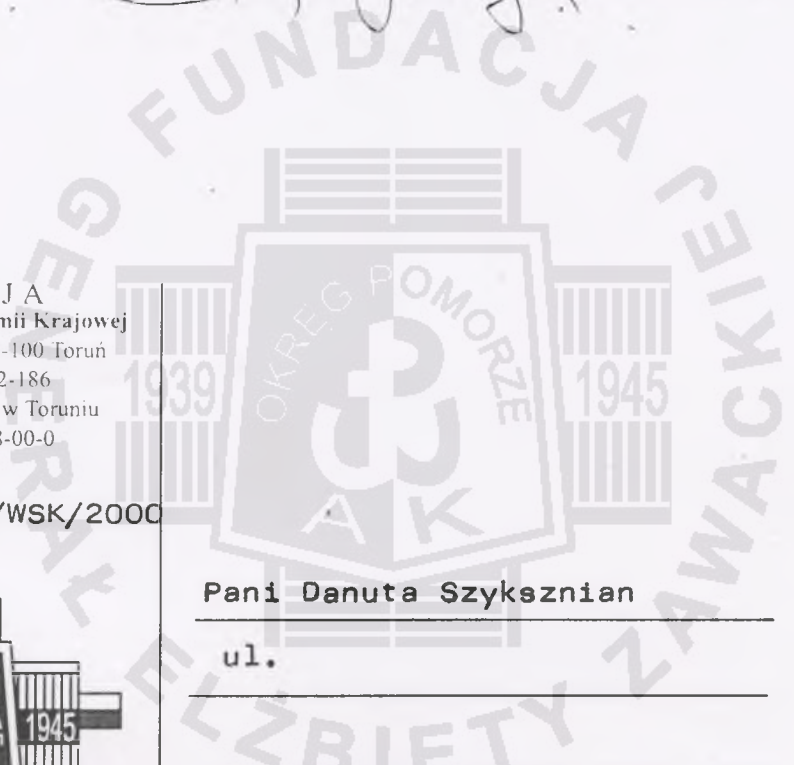
13.00

---83,00---

Łączymy serdeczne pozdrowienia

Sekretariat Fundacji

Grażyna Gilewicz



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

1.dz.2515/WSK/2000



Pani Danuta Szyksznian

ul.

7 1 6 1 4 Szczecin

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Toruń, dnia 20 III 2001r.

Pani Danuta Szyksznian-Ossowska

71-614 Szczecin

1.dz.704 WSK 2001

Droga i Miła Pani Danuto,

Jesteśmy trochę zaniepokojeni tak długim Pani milczeniem. Czy ma Pani kłopoty ze zdrowiem, czy też są inne przyczyny? Tak wiele Pani zawdzięczamy, przysłała Pani wiele cennych relacji. Pragniemy aby nasze kontakty były nadal przyjazne i trwałe. Z rozmowy telefonicznej z ubiegłego roku proponowała Pani dostarczyć dalsze archiwalia. Mamy nadzieję, że może nadejdą. Odnośnie 5 - ciu egzemplarzy książek „Służba Polek na frontach II wojny światowej cz. 3” - czy są jakieś trudności z rozprawdzeniem?

W imieniu p. prof. E. Zawackiej i całego zespołu pracowników Fundacji serdecznie Panią pozdrawiamy i przekazujemy w darze Informator o zbiorach Fundacji wydany na jubileusz X - lecia Fundacji.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

19 lipca 2002r. 17/21

Szanowni, Drodzy Państwo,

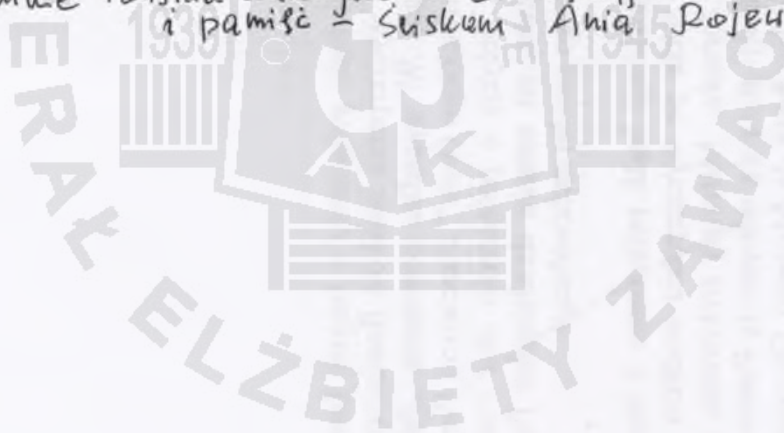
1.dz.2872 WSK

Bardzo dziękuję za zaproszenie na XX Ijazd
Żołnierzy Kresowych zaplanowany na wrześniu b.r.
Pani Prezes Fundacji Dowota Jawacka-Wakarczy wyraża
zgodę na mój udział. Proszę o wpisanie na listę
zakwaterowania o ile jest to możliwe proszę w tym
hotelu co Państwo będziecie gościć.

Informuję, że 29 lipca będą wysłane komunikaty. Do tej
korespondencji dołączę swój biogram i zdjęcie.

Od 22-26 lipca mam 5 dni urlopu

Książkę zamówiłam u Pani Profesor. Wyraża nadzieję.
Cieszy mnie Państwa zaangażowanie. Dziękuję za serdeczność
i pamięć - Świątkiem Anią Rojewską



IV/22

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 65-17-344
87-100 TORUŃ

Toruń 4 X 2001 r.

Kopie

Pani Danuta Szyksznian
ul.
71-614 Szczecin

1. dz. 3330 WSK 2001

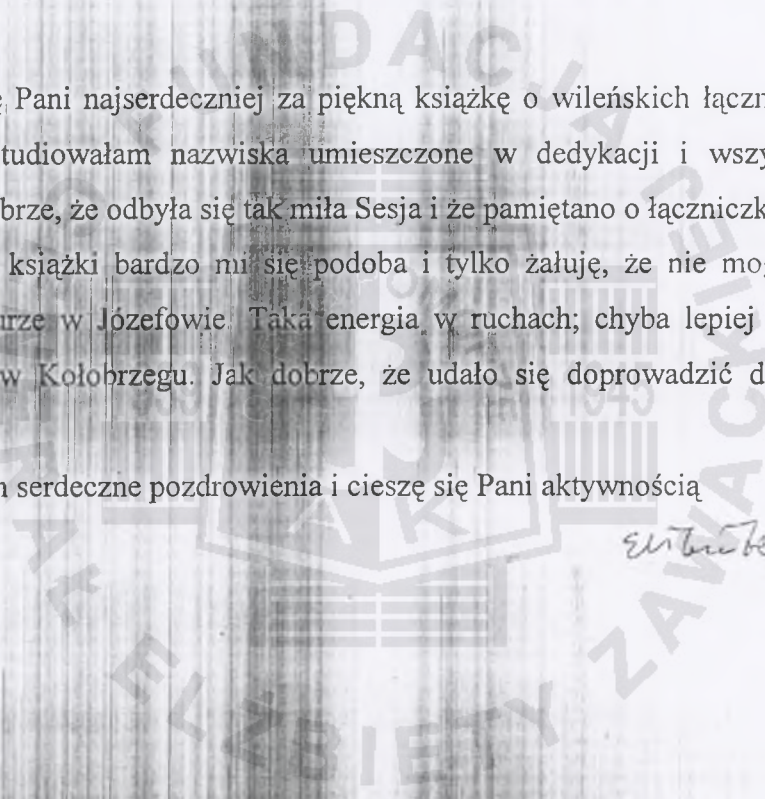
Droga Koleżanko,

Dziękuję Pani najserdeczniej za piękną książkę o wileńskich łączniczkach, którą mi przekazano - studiowałam nazwiska umieszczone w dedykacji i wszystkim serdecznie dziękuję. Jak dobrze, że odbyła się tak miła Sesja i że pamiętano o łączniczkach.

Okładka książki bardzo mi się podoba i tylko żałuję, że nie mogłam „łączniczki” obejrzeć w naturze w Józefowie. Taka energia w ruchach; chyba lepiej uchwycona niż u „sanitariuszki” w Kołobrzegu. Jak dobrze, że udało się doprowadzić do powstania tego pomnika.

Załączam serdeczne pozdrowienia i cieszę się Pani aktywnością

Elżbieta Zawacka



W. 228/2001

B. 239 ^{IV/23}

P. Szykonia

Droga Rolizanko,
Dziękuję Panu najserdeczniej
za piękne książki o termowisku,
które mi przekazała
studium w ramach naszego dofinansowania
do pracy naukowej i wyrobienia
serdecznie dziękuję.
Jak dobrze, że była taka miła
sesja i że przedmowa o termowisku
konst.

Owdaczkę bardzo mi się podoba
i tylko żałuję, że nie mogłam
"termowiska" objąć w naturze
w Józefowie. Takie energiczne
w miastach, chyba lepiej
niekiedy niż w miastach
w Kędzobrogu

Przy okazji chciałbym także wyrazić szlachetną prośbę, jeżeli nie
dotarła do brzośnie a także spróbować i miłą
zaproszenie na X Sesję. ²²

1.dz.2872 EZ 2002

Jorini 17 07 02 ^{IV/24}

Droga Pani Danuta, „Sawenko” Miła,
Dziękuję serdecznie za tak piękny dar, za
książkę „Stamirów Skalka”.

Dziękuję za podpis i dobrą współpracę w
transmisji naszego Archiwum i Muzeum
Wojskowej Służby Polki

Oby te nasze kobiety instytucje – dobrze
zorganizowane – niebogaćły nam wiodły
w pamiątki czasach II wojny światowej
a przede wszystkim pozwalały poznawać
piękne dziedzictwo i upomnieć wima-
gania tak wielu często pięknych postaci
Żołnierzy - Kobiet Polskiego Państwa Pod-
ziemnego

Serdecznie pozdrawiam

Elżbieta Zawacka, 20⁺

Kopia do WSK



Praci Daniela Szykshuieu - Ossouske
Szereciu

Toruń, dnia 18 IX 2003r.

L. dz. 3967/I.2/03

Pani Danuta Szyksznian- Ossowska

ul.]

71- 614 Szczecin

Wielce Szanowna Pani Danuto, Droga Przedstawicielko Memoriału, Miła „ Sarenko”

Z całego serca dziękuję Pani i Małżonkowi Jerzemu za zaproszenie i zaszczyt uczestniczenia w XXI Zjeździe Żołnierzy Kresowych. Wciąż jestem pod ogromnym wrażeniem wszystkich uroczystości patriotycznych jak również imprez towarzyszących, które nadały piękną oprawę temu Zjazdowi. Myślę, że wszyscy uczestnicy - Kresowiaci doceniają Wasz trud i wysiłek włożony w przygotowanie tegorocznego Zjazdu pomimo wciąż malejącej liczby sponsorów i osób chętnych do pomocy. Na wstępie obwieściła Pani, że „ jest to już ostatni zjazd”. Czyżby już nigdy nie zabrzmiała w Międzyzdrojach pieśń „ O Panie, których jest „ ? W Międzyzdrojach są już trzy piękne tablice upamiętniające Wasz pobyt i pamięć o poległych żołnierzach kresowych. Jakże ważne jest dla wszystkich, że z radością się spotykają, pokonując trudy podróży z różnych miast Polski, a nawet z zagranicy. Czują się odmłodzeni i zintegrowani. Jestem dumna, że mogłam uczestniczyć jako przedstawicielka Fundacji już w trzech Zjazdach Żołnierzy Kresowych. Zawdzięczam to Naszej Pani Profesor Elżbiecie Zawackiej, za wyrażenie zgody na moje uczestnictwo, dla której kombatantki, kobiety- żołnierze są najważniejsze i utrzymywanie z nimi żywego kontaktu. Bardzo się cieszę, że w programie było ujęte też moje nazwisko. To bardzo dla mnie ważne jako dokumentalistki działu: Archiwum WSK, nawiązywanie nowych kontaktów z kombatankami z AK Wilno. Pozyskałam kilka adresów i mam nadzieję, że nawiążemy współpracę. (Wśród nich jest Stefania Szantyr- Powolna z W-wy, podpisała zgłoszenie do Memoriału). Pragnę też poinformować Panią, że informacja o XXI Zjeździe, będzie opublikowana w Biuletynie Fundacji nr 2/45/2003r. Bardzo dziękuję Pani za ofiarowaną książkę z piękną dedykacją od autorki. Czytam i przeżywam te „281 dni w szponach NKWD”. Naszej Pani Profesor przekazałam „Sanitariuszki” ze serdecznymi pozdrowieniami od wszystkich obecnych na Zjeździe łączniczek i sanitariuszek AK Wilno.

Swój pobyt na Zjeździe spożytkowałam bardzo owocnie. Cieszę się, że w uroczystościach uczestniczyła młodzież, która interesuje się historią. Wiele pozytywnych przykładów współpracy z młodzieżą w środowisku wileńskim przekazali: E. Siemaszko z Bydgoszczy i Bohdanowicz z Warszawy. Byłam zachwycona i podbudowana.

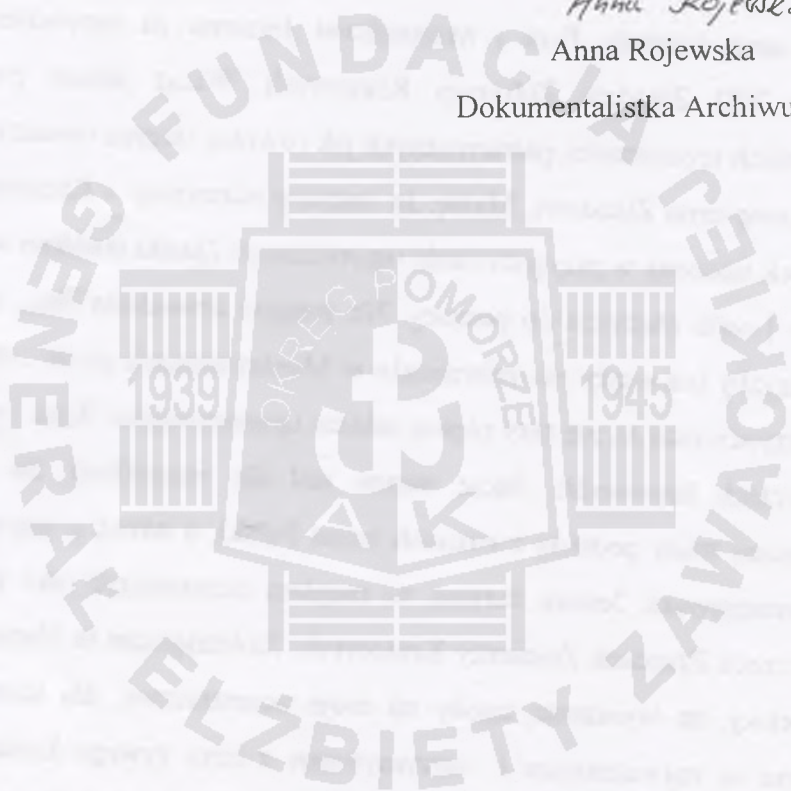
Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Życzę wiele zdrowia i sił do dalszej twórczej pracy, do spotkania na XXII Zjeździe, a wcześniej jeszcze w tym roku na XIII-stej Sesji Listopadowej Fundacji w Toruniu.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska

Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK



IV/28

L. dz. 3967/I.2/03

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

Memoriał Generali Marii Wittek

87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAk@um.torun.pl
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



WYSTAWA
Wojskowa Służba Polek
Toruń 16 XI - 31 XII 2002 r.
Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Moja adres internetowy: zowacka.pl

Szamowa Pani

Dama Szeksmian Ossowska

ul

71-614 Szczecin



Droga Pani Tommi 25 IX 2003
Moja Pani nie była wcale niemiecką podległą
Kawonem za przynajmniej 2 "Seminarium"
- Niemcy nie byli przynajmniej 2 "Seminarium"
Młodziem Wszechświatem niemieckim
Pani była dla nas II wojny światowej za dowodzą
Kawonem i celny.

Szeregiem przelobę mi się w "Seminarium"
nim sikała, nposob, u jak L.J. Makinowicz
przejechał zaborami, bojęte niemieckie
opracowanie: etyk niemieckie iu torki się
napromieniania.

Moja Pani Dama, która dla Pani i dla
niemieckiej Pani dźwięku i kłopotliwej
niemieckiej Pani. Wydejmy kłopotliwej
niemieckiej Pani (może niemieckiej go "Coiy
Mie", bo jakże Nale będzie nie oTadka). Znaj-
obni mi w nim 18 niemieckiej z 1899-1900
niemieckiej - Ammamy 1912-1913 za 1913-1914
dama de 1913-1914: 1913-1914. Czy
komoż mi? Kłopotliwej niemieckiej
Pani dla nas 1913-1914.

Wiem, że nie byłam - za 1913-1914
niemieckiej niemieckiej niemieckiej
dla niemieckiej niemieckiej niemieckiej
niemieckiej 1913-1914

Szeregiem 1913-1914

Kobiety odznaczone V M z Okręgów AK Wilno, Nowogródek, Białystok

T. I

Adamowicz Stanisława z d. Chłudzińska, ur. 1915, kurierka KO, obecny adres Brwinów, ul.

Bieńkowska Wilczańska Wanda (1913 - 1972), może najpierw czynna Łomża lub Grajewo do 1941; KG AK O II, komórka więzienna DR

Borkowska Zofia vel Dunin-Borkowska, ur. 1904, AK Wilno, BiP

Dziekońska-Długołęcka Jadwiga, (1916-1943), AK Białystok BiP

Galska Antonina, ur. 1896, Ref. WSK Obwodu Grodno-Prawy Niemen

Giara Zofia zam. Hryckowian, ur. 1908, AK KG

Grażewicz Aleksandra, ur. 1898, AK Białystok, KO Grodno, wywiad

T. II

Hermanowska Helena z d. Marciszewska, ur. 1904, Ref. WSK K O Białystok, Komendantka Okręgowa Harcerstwa

Iwanicka Maria, ur. 1916, KN; AK KO Wilno, partyz.

Krynicka Antonina, ur. 1904, K. Obw. Suwałki, wywiad

Liniarska Stanisława z d. Sieńko, (1920-1981), KO Białystok, kurierka, szyfrantka

Lipińska Grażyna, ur. 1902, AK KG, wywiad Mińsk Białoruski

Mahrburg Anna, ur. 1923, AK Wilno, legalizacja

Nowicka Wanda z d. Mech, ur. 1909; AK KG, Kedyw

T. III

Pelikan Augustowska Irena, ur. 1914; KO Wilno, Kedyw

Skrodzka Satniśława zam. Kumor, ur. 1922, Ref. WSK K Obw. Grajewo

Szymańska Marianna zam. Kossakowska, (1915-1983), Ref. WSK KO Białystok

Świda Władysława, ur. 1899, Ref. WSK Obw. Wołkowysk

Kobiety odznaczone V M z Okręgów AK Wilno, Nowogródek, Białystok

T. I

Adamowicz Stanisława z d. Chłudzińska, ur. 1915, kurierka KO, obecny adres Brwinów, ul.

Bieńkowska Wilczańska Wanda (1913 - 1972), może najpierw czynna Łomża lub Grajewo do 1941; KG AK O II, komórka więzienna DR

Borkowska Zofia vel Dunin-Borkowska, ur. 1904, AK Wilno, BiP

Dziekońska-Długolecka Jadwiga, (1916-1943), AK Białystok BiP

Galska Antonina, ur. 1896, Ref. WSK Obwodu Grodno-Prawy Niemen

Giaro Zofia zam. Hryckowian, ur. 1908, AK KG

Grażewicz Aleksandra, ur. 1898, AK Białystok, KO Grodno, wywiad

T. II

Hermanowska Helena z d. Marciszewska, ur. 1904, Ref. WSK K O Białystok, Komendantka Okręgowa Harcerstwa

Iwanicka Maria, ur. 1916, KN; AK KO Wilno, partyz.

Krynicka Antonina, ur. 1904, K. Obw. Suwałki, wywiad

Liniarska Stanisława z d. Sieńko, (1920-1981), KO Białystok, kurierka, szyfrantka

Lipińska Grażyna, ur. 1902, AK KG, wywiad Mińsk Białoruski

Mahrburg Anna, ur. 1923, AK Wilno, legalizacja

Nowicka Wanda z d. Mech, ur. 1909; AK KG, Kedyw

T. III

Pelikan Augustowska Irena, ur. 1914; KO Wilno, Kedyw

Skrodzka Satniśława zam. Kumor, ur. 1922, Ref. WSK K Obw. Grajewo

Szymańska Marianna zam. Kossakowska, (1915-1983), Ref. WSK KO Białystok

Świda Władysława, ur. 1899, Ref. WSK Obw. Wołkowysk

p. 141/25

B605
IV/32



LECH KACZYŃSKI
PREZYDENT M. ST. WARSZAWY

Pani Profesor
Elżbieta Zawacka
Fundacja
Archiwum i Muzeum Pomorskie AK
oraz Wojskowej Służby Polek
ul. Wielkie Garbary 2
87 100 Toruń

Szanowna Pani Profesor,

dziękuję Pani Profesor za list i zawarte w nim podziękowania dla władz samorządowych Warszawy za zorganizowanie uroczystości 60. rocznicy Powstania Warszawskiego i budowę Muzeum Powstania Warszawskiego.

Przygotowanie obchodów było dla mnie zaszczytnym obowiązkiem, a zarazem patriotyczną powinnością.

Tym większą satysfakcję i radość odczuwam dowiadując się, że uroczystości spełniły oczekiwania Żołnierzy Powstania Warszawskiego oraz licznych, rozsianych po Polsce i świecie osób, które nie mogąc uczestniczyć w rocznicowych spotkaniach osobiście, łączyły się z nami sercem i myślami.

Dziękuję także Pani Profesor za przekazany mi „Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Virtuti Militari”. Pani propozycję zorganizowania w Muzeum Powstania Warszawskiego odrębnej sali z ekspozycją ukazującą służbę kobiet w czasie wojny i Powstania uważam za cenną i interesującą i przekazuję ją Dyrektorowi Muzeum Powstania.

Proszę przyjąć życzenia dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2005.

Z wyrazami szacunku

*Współpraca - Ciężka z projektem
współpracy z Muzeum Powstania
- może mieć dla naszego Muzeum
WSP jakis ekspozycje
2405 Szewc*

Warszawa, 28 stycznia 2005 roku

L.dz. 711/E2/05

kopie

Toruń 22 II 2005 r.

Do D. Szykzmiem - Ossowski

Szanowna Pani,

Przesyłam projekt „Apelu o upamiętnianie służby wojennej kobiet, o uczczenie poległych w walce o niepodległość Polski”. Czy uważa Pani ten „Apel...” za potrzebny? Jeżeli tak, czy ma Pani jakieś uwagi i zastrzeżenia do jego treści? Może zaproponuje Pani wymienienie jeszcze innych osób do współdziałania? Czy zgadza się Pani na podanie Pani adresu dla celów korespondencyjnych? Adres taki miałby jakoś przybliżyć sprawy osobom z Pani terenu, które zechcą włączyć się do pracy. Będę wdzięczna za wszelkie uwagi.

Ponieważ sprawa z różnych względów jest pilna, bardzo proszę o odwrotną odpowiedź. Brak odpowiedzi w najbliższych dniach przyjmuję jako zgodę na moją propozycję.

Z serdecznymi pozdrowieniami i podziękowaniami

Elżbieta Zawacka

Droga Pani Danuta,
Jestem bardzo zainteresowana Pani zdaniem o tym „Apelu”, zdaniem Pani i Wandythick Paiz z Paizą współpracujących. Bardzo mi zależy na możliwie rychłej odpowiedzi.

Proszę o p. Małgę Kabanow, naszą współpracowniczkę „Małgę”, która przeprowadziła na ds. Szczecińska, o podjęcie współpracy z Panią. Ponieważ zdaje się być dla ds. jest to jedyną formą mogłaby być naszym warunkiem terminum

Z serdecznymi pozdrowieniami dla
Pani i Pani Współdziałaczek
zgodny okres kręję

24 II 05

Elżbieta Zawacka

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
t: 056 / 651 73 44
e-mail: zawacka@wp.pl

1 Kopia u E2

Toruń 11 III 2005 r.

Ld2. 308 / E2 / 05

Pani Danuta Szyksznian-Ossowska
ul.
71-614 Szczecin

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list (otrzymałyśmy go 7 bm.) oraz za przekazaną cenną książkę *Sanitariuszki. Wspomnienia i informacje biograficzne* w opracowaniu prof. Leszka Malinowskiego. Z prof. L. Malinowskim jesteście w kontakcie osobistym. Na stronie 157 tej książki znajdują się fotografie ze Szpitala Partyzanckiego w majątku Ruszczyców Kalino. Czy udałoby się zdobyć dobrej jakości odbitki tych zdjęć do naszego Albumu Upamiętniania, przygotowywanego przez nas w ramach obchodów roku 2005 jako Roku Upamiętniania Wojennej Służby Kobiet.

Czekamy na zapowiedziane w liście Pani propozycje do „Galerii Kobiet Walczących o Niepodległość”, a także za zdjęcia z miejsc upamiętniania.

Czy posiada Pani możliwość korzystania z poczty internetowej? Może ktoś ze znajomych użyzyłby Pani swojego adresu e-mailowego? To by znacznie ułatwiło nasze kontakty.

Złączam serdeczne pozdrowienia i podziękowania od Pani Profesor za Pani czynną współpracę.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Serenko Droga, najserdeczniej pozdrawiam Panią i wszystkie
Księżniczki! Pracujemy intensywnie nad o. tomem
Stronki VM Kobiet. - ukaze się w nim 6 portretów z Wiskitowskiej
Może Pani uda się wyjechać jakieś dodatkowe materiały
biograficzne dla nich? Ma listopadowej XV Sesji - już
czwartej „Kobiecij”, będzie coś o Was?

Z serdecznymi myślami
Elżbieta Zawacka

l. ob. 1260 / E2 / 08

IV / 35

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

kejsa

Stołowne Peni
Dawide Szukaszewicz -
Ossowski

ul. 71-614 Szczecin

Toruń, czerwiec 2008.

Droga Pani Dawuta,
Przesyłam Pani nieco spóźnione, ale
najlepsze życzenie uśmiechnięte.
Nawet mi nie brak od Pani potwier-
dzenie otrzymanie III tomu Siadłki UM,
który wystąpił 18 kwietnia br.
Czy dotarła do Pani ta przesyłka?
Z pozdrowieniami
Elżbieta

Wydane przez Fundację „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak”
Fot. Hanna Sikorska, druk Druk-Tor, Toruń, tel. 056 678 10 19

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

Toruń 24 IX 2008 r.

l. dr. 1574/E/02

kopie

Pani Danuta Szyksznian-Ossowska
ul.
71-614 Szczecin

Szanowna Pani,

W imieniu prof. Elżbiety Zawackiej dziękuję za Pani list, który otrzymałyśmy 16 bm. Cieszymy się, że III tom *Słownika Biograficznego Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari* dotarł do Pani, będziemy wdzięczne za wszelkie uwagi, sprostowania i uzupełnienia do zawartych w nim biogramów.

Panią Profesor bardzo cieszy Pani aktywność i zaangażowanie w pracę mającą na celu upamiętnianie walk Polaków – a zwłaszcza Polek – w czasie II wojny światowej. Gratulujemy powstania obelisku pamięci młodzieży AK w Wilnie zamordowanej w Ponarach, mamy nadzieję, że uda się Pani doprowadzić do powstania obelisku upamiętniającego walczące kobiety, o których przeważnie się nie pamięta.

Gratulujemy także ukończenia pisania książki *Jak dopalał się ogień biwaku*. Czy ukazała się już drukiem? Będziemy wdzięczne za jej egzemplarz, w zamian oferujemy nasze wydawnictwa. Czekamy także na zapowiedziane przez Panią 2 biogramy kobiet-żołnierzy.

Pani Profesor, która niestety źle się czuje, przesyła dla Pani i Pani Męża życzenia szybkiej poprawy zdrowia.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Sekretarka gen. prof. Elżbiety Zawackiej

427

T. 6 43 / WSK

AK
Wilno

JANICZAK Danuta
zam. SZYK SZANIA 1945
II v Ossowska
"biarotka" "Sarenka" "Dan"

V. Wypisy ze źródeł

AK

W. Ino

Janicezłówna Danuta
Tej Szukszian
ps. "Sarenka"

Współpracowała z grupą konspiracyjną
Kamille Paszek.

zob.: Paszek K., T/s. 1, T. 1349/USK

HMM-PP

i

1.673

Januszak Danuta
Zam Szykonia
ps Savenka

PK
Wilno

adres

Szerecin 71.614

ul. Bazarowa 26 m 2 1945

antarka opracowanie
"Droga do Saratowa ..."

Warszawa Publ. FAPIT

52'96

n.

Wspomnienie Półl. Dziś 1954

174

Jamierak Danuta

Zam. Sybilian

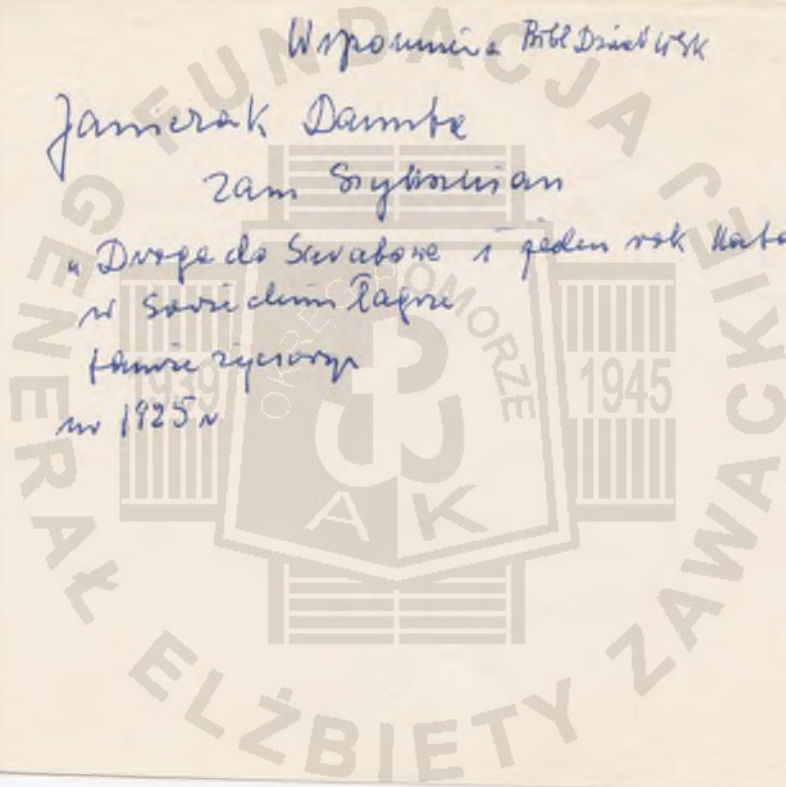
Wielu

u Dwoje do Sawabone i jeden rok Katorgi

ni Sawieclim Rajni

Himie zyciowca

nr 1925 n



a

T-673

zg

AK

Vilno

Maniuzalkowa. Szyksznian-

Danuta

ps. "Sarenka"

nr. 7.06. 1925 w Krakowie

autonka Książki

"Droga do Saretki..."

leg 96

JANICZAK DANUTA

